PRZYSZŁOŚĆ ROLNICTWA W OGÓLE

MIANOWICIE WE FRANCYI.

Brak znakomity w zbiorach 1861 r., powinien więcéj niż kiedykolwiek skłonić umysły poważne, do zajęcia się środkami najwłaściwszemi, ażeby rolnictwo zasłonić od tych przesileń, które wszędzie postrach sieją i często zostawiają po sobie tak wielką nędzę.

Bezwątpienia, żadna siła ludzka nieprzeszkodzi słońcu do spalenia, a deszczom do zalania ziemi, lecz daną jest intelligencyi władza, dzisiaj więcéj niż kiedyś, do zmniejszenia zgubnych skutków; z jednéj strony przez irrygacye i skrapiania podziemne, z drugiéj przez drenowanie i te trzy operacye połączone.

Największa część ludzi idących za postępem nauki, dzisiaj umie ocenić cudowne wypadki temi procesami otrzymane; lecz żałować należy, że ich zastosowanie jest tak ograniczone, i że r. 1861 dowie się, zawodem jakiego doznaje, o ile byłby mniéj dotkliwym, gdyby oddawna miano odwagę drenować i irrygować większe obszary ziemi.

Najzbawienniejszą przeto odda się zasługę, zwracającjeżeli można całą uwagę ludzi inicyatywy, i kierujących duchem publicznym, na konieczność najśpieszniejszego użycia wszystkich środków, do rozwinięcia wszędzie zastosowania tych zasad elementarnych, które powinny być podstawą niewzruszoną uprawy ulepszającéj, postępowéj, użyzniającéj.

Brak pokarmów, którego teraz doświadczamy, tém więcéj daje uczuć ich potrzebę.

Lecz dzięki rozumowi i wysokiéj przezorności, która zawczasu wolność handlu nakazała, przesilenie obecne, mamy nadzieję, tyle tylko wpłynie, że naraz obudzi energię wielkiego narodu w obec niebezpieczeństwa, i lepiéj wszystkich przekona, wielkich i małych, ile jest nieodzownéem, bezpośrednio postawić się w możności odwrócenia nowych nieszczęść.

Wiele już zawdzięczamy Napoleonowi III, który już od lat kilku postanowił tyle użytecznych środków, jak osuszenie i wynowienie wielu błot, zagajenie gór, obwałowanie przeciw wylewom i wzięcie pod uprawę rozległych pól bez wartości.

Cesarz wiele także zrobił, przeznaczając 25 milionów fr. na wykończenie, w ciągu lat 8, dróg bocznych: Z jakim zapałem wdzięczności ludność wiejska to nowe dobrodziejstwo przyjęła, można się było przekonać z adresów, przez wszystkie departamenta złożonych.

Wszelako, powiedzieć należy, wszystkie te ofiary niewystarczają na obecne potrzeby.

Od czasu jak cała Francya przyjęła popęd dany przez rząd, dla przedsiębrania wielkich robót użytku publicznego i wszystkich rodzajów przemysłu, gdy municypalności miast najważniejszych, na wyścigi głosują kredyta żądane w tym celu; gdy potężne stowarzysze-

nia do nowych przedsiębierstw prawie codziennie się tworzą, wynika ten fakt, że ogniska najludniejsze pochłaniają, największą część kapitałów rozrządzalnych i najlepszych robotników rolnych, których coroczny pobór pod chorągwie niepowołuje.

Ten nowy stan rzeczy, widocznie wyrodzić musi na przyszłość bardzo ciężkie trudności, jeżeli niepośpieszemy wprowadzić w praktykę wszystkich środków mogących im zapobiedz, które ułatwią wzrastający rozwój potrzeb każdego, potrzeb których massy nawet zaczynają doznawać. Jest bowiem zasada, któréj nigdy nienależy tracić z widoku: że im więcéj chcemy podnieść dobry byt ludności, tém więcéj także potrzeba jéj zapewnić żywność i odzież tanią.

Grosz robotnika w obiegu jest bogactwem narodu, powiedział Adam Smith.

Im więcéj klassy średnie mogą nabywać rozmaitych rzeczy za swoje pieniądze, tém więcéj czują z nich dobra, siły i wygody; więcéj też ten kapitał obiega i ciągle wzrasta, służy do ożywienia drobnego przemysłu i handlu miejscowego, dodając mu codziennie zasiłku.

Program z 5 stycznia 1860 r. dowodzi, że Cesarz Napoleon dobrze go w tym duchu pojął, kierując swe rządy na drogę reform; uwalniając ostatecznie przemysł i handel z wszystkich przeszkód, ich rozwinięcie tamujących.

Lecz czy zrobiono dla rolnictwa, dotąd przynajmniéj, wszystko czego wymaga to nowo położenie?

Czy przyjęto plan ogólny, zupełny i rozumowany, co do najlepszych środków do przedsięwzięcia, ażeby z pewnością kierować i oświecić ludność rolniczą, która się obudza; prowadzić ją, jak ludność przemysłową

i handlową, do pewnego wypadku pomyślności, ażeby kraj postawić w takiém położeniu, iżby zawsze skutecznie zachował nietylko swoją wyższość na zewnątrz, ale i równowagę ogólnego dobrobytu wewnątrz?

Kwestyę tę, ważną i na dobie, pozwalam sobie, chociaż obcy, rozebrać pod względem interesu ogółu.

Bez najmniejszego wątpienia, Francya jest krajem prawdziwie rolniczym, równie ze względu rozległości i bogactwa swéj ziemi, jak z klimatu; potrzeba téż przypuścić z podań przez kommissarzy rządowych ciału prawodawczemu dostarczonych: że produkcya zboża zwykle wystarcza na zaspokojenie konsumcyi, chociaż w r. 1861, z przyczyn wypadkowych, okazał się brak znakomity, który drogą wolnego handlu szczęśliwie zostanie zapełniony.

Lecz ta konsumcya, zwykle w przybliżeniu na 2 hekt. 7 (2 kor. 3½ garcy) na osobę oceniana, to jest 97 milionów hektolitrów zboża, na 36 mil. dzisiejszéj ludności we Francyi, czy jest tą jaką być powinna? Ludność wiejska, mianowicie wieśniacy, czy żyje w dostatku? czy raczéj nie jest skazaną na najściślejszą oszczędność; czy najczęściéj ojciec pracą obciążony, nie musi poddać się ciężkim ograniczeniom, ażeby swoją rodzinę wyżywił?

Dostatek w ogóle niepanuje. Ludność wcale się nie powiększa, a robotnicy nie wzmacniają sił swoich pożywieniem zdrowém i obfitém. Prędko się zużywają, ponieważ siły muszkularne, które pozwalają długo i ciągle wysoką płacę zarabiać, przez pracę na wymiar podjętą, często opuszczają człowieka niemającego pokarmów pożywnych. Ztąd wynika, że szczególniéj w pracach rolnych, francuzi przez dzień nie wykonają cięższéj roboty np. anglika, który codzień żywi się mięsem so-

czystem i sérem, pije dobre piwo; gdy pierwsi żyją zwykle zupą mniéj lub więcéj tłustą (mięsną), chlebem miernym z pszenicy lub kukuruzy, najczęściéj piją złą kawę albo cienkie wino. Żle żywieni prędko siły tracą, powolniéj pracują i tym sposobem czynią robotę trudniejszą i więcéj kosztowną dla tych, którzy ich używają.

Widoczna, że taki stan można polepszyć jedynie przez ciągłe usiłowanie podwyższenia produkcyi, nie tylko zboża ale przedewszystkiém mięsa; ponieważ, nieuwódźmy się w tym względzie, to powiększenie produktów służyć będzie, naprzód w części do obfitszego żywienia rodziny, i tylko nadmiar odejdzie na targi. Ażeby śpiesznie dojść do tego rezultatu, wszystkie usiłowania zmierzać powinny do usposobienia ziemi w ten sposób: iżby wydawała tyle ile jest zdolną wydać przez wysoką uprawę, gdy do niéj prócz tego zastosowano ducha przemysłowego, opartego na kredycie. We wsiach, w których powszechnie brakuje rąk, mianowicie w chwili żniwa, z zadziwieniem widzieć można ile zaczynają wreszcie pojmować konieczność użycia machin, których użyteczność nawet dla ślepych okazała się widoczną, na wielkich wystawach z r. 1851 i 1855. Jest fakt który z radością potwierdzamy, że w wielu miejscach drobni właściciele kosząc dzisiaj swoje zboże, mogą je nazajutrz posłać do zakładu, w którym za małą cenę zostaje wymłocone i w kilku godzinach doskonale oczyszczone, zdatném jest do posłania zaraz na targ albo do młyna. Słoma zbita może służyć dla bydła na paszę, któréj w téj porze roku często niedostaje. Tym sposobem pośpiesznym rolnik oszczędza rąk i czasu, dostaje pieniędzy, które może w inne prace włożyć. Czy w tym już postępie nie ma ogromnych rezultatów i wielkiéj

przyszłości, w miarę jak się ta praktyka więcéj rozszerzy?

Wszakże, powtarzam, chociaż wchodziemy na tę drogę, wszystkie te sposoby i wiele innych uznanych za potrzebne, które do wprowadzenia zwykle lat potrzebują, już teraz niewystarczają; potrzeby epoki są tyle naglące.

Naśladujemy Anglią i dobrze robiemy; jednak nienależy zapominać, że uprawa w tym kraju jest ograniczona rozległością ziemi pod nią zdatnéj, że handel musi zastąpić wszystko co jéj brakuje. Przeciwnie, we Francyi pracując śmiało i czynnie w kierunku zwróconym ku temu celowi, w niewielu latach obok ułatwień handlowych, które to korzystne sąsiedztwo podaje, łatwo przyjść można do tego, że będziemy Anglię żywić i służyć jéj za obfite źródło pokarmów. To może się zdawać przesadzoném. Ale tak nie jest, jeżeli zważemy, że środkami jakiemi dzisiaj nauka praktyczna rozrządza, ziemia może w ogóle wydać dwa razy więcéj niż teraz produkuje.

Gdyby nauka rolnicza była więcéj upowszechniona, zachęty liczniejsze; gdyby właścicielom ziemskim i dzierżawcom, banki kredytu rolnego, któremi nakoniec kraj ma byó obdarzony, łatwiéj i hojniéj pozwalały korzystać z kapitałów na exploatacyę i ulepszenie gruntowe, na hodowlę bydła a mianowicie na nawozy: przyszlibyśmy prędzéj niż sądzą do tego wypadku i do rozległego uprawiania.

Bydź może iż na wsi powiedzą: jeżeli podwoicie we Francyi produkcyę ziarna, gdy Algierya także swój dowóz progressyjny doda i pszenica z Rossyi i innych stron wejdzie z nami w konkurencyę: w końcu ceny wynagradzające zwyczajne, ogromnie spadną; dzierżawcy ponosząc straty wkrótce upadną, mają bowiem teraz wysokie

opłaty dzierżawy; ostatecznie i właściciele tegoż losu doznają.

Zawsze ten sam błąd; ponieważ to powiększenie produkcyi da się uczuć tylko stopniowo, zważając że prawa natury każą naprzód siać ażeby zbierać. Nadto, dzisiejszy handel wolny zawsze znajdzie teraz konsumentów; nie można bowiem wcale przypuszczać, ażeby na raz wszędzie na świecie był nadmiar płodów jednakowych; ich ceny nigdy niespadają nagle, na długo, z powodu tysiącznych przyczyn, między któremi najpewniejsze są nieuchronne przemiany klimatu i temperatury. Zresztą, dla przekonania się wystarczy rzucić okiem na to, co się dzieje z drugiéj strony cieśniny. W istocie, czy w téj chwili nie widzimy, że Anglia wywozi na targi francuzkie nadmiar żniw obfitych, albo dawniejszych zapasów złożonych w jéj portach i z Francyi pochodzących, dokąd dzięki wolnemu handlowi dzisiaj wracają dla zapełnienia braku.

Nadto, gdyby nawet nadmiar płodów zmniejszył ich wartość do najniższéj ceny, jaką rolnictwo wytrzymać może, przyznać należy, że mając plony dwa razy wyższe od dzisiejszych, to jest 30—40 hektol. pszenicy zamiast 15—20 średnio z hektaru: ceny mogą o wiele opaśdź, bez szkody dla producenta; granica bowiem ceny wynagradzającéj, ze względu na dobroć i ilość plonu, zostawi mu większe korzyści.

Nie należy w tym czasie obawiać się obcéj konkurencyi; więcéj bowiem produkując przez uprawę „ulepszająca i użyzniającą“ koszta produkcyi będą mniejsze i ta konkurencya będzie mniéj podobną; ponieważ w każdym przypadku, koszta przewozu będą ochraniającą przeszkodą.

Lecz może będą zarzucać „powiększając tak zna-

komicie produkcyę, podniesiecie także najem gruntu; podatki powiększą się stosunkowo i ostatecznie nic nie zyskają rolnicy.“ To zdaje się na pierwszy rzut oka uzasadnionêm; jednak tego nieprzyznamy, bo powiększenie ceny dzierżawnéi będzie zawsze w małym stosunku do podwojonych plonów, ciągle wzrastających z systemem uprawy, którą wyżéj zalecono.

Wreszcie nienależy spuszczać z uwagi, że rozdrobnienie ziemi stworzyło nową, liczną kategoryę drobnych właścicieli-rolników; że potrzeba szczególniéj ich faworyzować zastosowaniem tych zasad. Oni bowiem nie mogą się obawiać powiększenia najmu ziemi, a korzyści ich ciągle będą się zwiększać, w miarę zbliżania do uprawy więcéj usilnéj i przemysłowéj, gdy będą mieć do najęcia wszystkie machiny i narzędzia udoskonalone, użyteczne.

Przyjdzie do tego niezawodnie, może wcześniéj niż sądzą, skoro w każdéj gminie znajdzie się dosyć ludzi oświeconych, którzy potrafią ocenić wartość téj praktyki; zażądają uorganizowania się towarzystw przedsiębierców, którzy znajdą korzyść w najmowaniu rolnikom pracy mechanicznéj, jak się dzisiaj najmuje pracę ręczną albo zwierzęcą.

Zastanawiając się na chwilę, nad temi wszystkiemi dobrodziejstwami nowo stworzonemi, które szczególniéj są korzystne dla małych gospodarstw, doznających braku trzech elementów koniecznych—rąk, czasu i pieniędzy gotowych—łatwo się przekonać, że mogą zapewnić wyborne skutki. Dla czego więc ociągać się z szybką organizacyą zastosowania tego postępu, skoro uznano, że przemysł fabryczny Francyi nie będzie w stanie walczyć przeciw Europie, bez rozwinięcia bogatych ży-

wiołów jakie posiada w swojéj ziemi, które same tylko mogą jéj zapewnić pomyślność w przyszłości.

Fakta te zdają się niezaprzeczone, lecz największa trudność zachodzi w przekonaniu o nich i ogólném uznaniu. I ja pojmuję, że minister rolnictwa w raporcie do Cesarza z d. 27 lutego 1860 r., nie mógł jeszcze z dokładnością oznaczyć wszystkiego, coby zostawało zrobić, dla zapewnienia téj wielkiéj pomyślności rolnictwa. Đla tego obowiązani są wszyscy, mający interes w téj kwestyi tak ważnéj, wskazać drogą jawności, każdy w miarę swego doświadczenia i inteligencyi: co sądzi że może być użytecznie zastosowaném. Przy takiém objaśnieniu się wzajemném, ogół będzie mógł tém silniéj wyrazić swoje zdanie, zwłaszcza że wpływ jego jest znaczącym.

Gdyby rolnictwo w krótkim czasie przyszło do podwojenia produkcyi, byłby to prawdziwie cudowny rezultat; lecz jego postępy nie na témby się wstrzymały. Można bowiem przewidywać, że ze wzrostem pomyślności, ludność się coraz więcéj powiększy, i skutki rozwinięcia fabrycznego, przemysłowego i mechanicznego dadzą się uczuć w ogniskach rolniczych; mimowolnie rolnictwo właściwe przybierze także charakter przemysłowy. Od téj chwili dopiero, ta gałęź działalności narodowéj stanie się źródłem największego bogactwa; wtenczas bowiem od ziemi tych okolic kwitnących żądać będą, nie samego tylko zboża, lecz mięsa, masła, séra, które będą na miejscu spotrzebowane. Nastąpi to co już widzimy w Irlandyi, gdzie produkcya zboża o wiele się zmniejsza, ponieważ więcéj korzyści znajdują w produkcyi mięsa; również jak w Anglii, gdzie coraz więcéj zwracają uwagę rolników, że zamiast zbytecznego tuczenia bydła, potrzeba więcéj rozszerzyć jego hodo-

wlę, tuczenie mniéj kosztowne i zdrowsze. Więcéj także będą uprawiać roślin groszkowych, pastewnych, włóknowych i olejnych; z czego korzystać będzie konsumcya wewnętrzna i handel zewnętrzny, podnosząc zarazem zyski rolników i kupców. Rośliny te mają wyższą wartość od zboża; uprawa ich coraz większą przestrzeń zajmuje; że zaś wymaga więcéj pieniędzy i kapitału, wymagać téż będzie więcéj starania, zdatności i nauki. To zniewoli młodzież do kształcenia się w szkołach rolniczych, co chętnie uczyni widząc około siebie, że przez umiejętną uprawę ziemi można przyjść do majątku, równie prędko i daleko pewniéj niż w mieście. Wszakże nie chcę ja tu bynajmniéj utrzymywać, że sama nauka w szkole nabyta wystarcza, do stworzenia dobrego rolnika; owszem, do dopięcia celu potrzeba wrodzonego talentu, to jest dobréj głowy. Lecz iluż to gospodarzy z wyborną organizacyą umysłową, spędziło życie na ciężkich próbach, dla nabycia w końcu tego doświadczenia, które ich doprowadziło do zrobienia majątku, któryby zdobyli w daleko krótszym czasie i z mniejszą pracą, gdyby posiadali wykształcenie naukowe, dzisiaj łatwo dostępne.

Do tego celu powinny się skierować usiłowania wszystkich, kierujących duchem publicznym, a dla osiągnienia go, niech co chcą mówią, rząd ma jeszcze wiele do spełnienia.

W mojém przekonaniu on jest naturalnym opiekunem tych rolników małoletnich, a niestety liczba ich znaczna, którzy uporczywie zamykają oczy przed światłem, albo przynajmniéj dotąd nie jasno widzą wszystkie te piękne rezultaty do otrzymania; którzy nie mają odwagi do wejścia śmiało na drogę postępów stopniowych, i nie mają potrzebnych żywiołów do ich osiągnienia. Rząd

ma zadanie wszędzie ich oświecać, nawet w najskrytszym zakątku Francyi. Ma także obowiązek powołać i skutecznie zachęcić we wszystkich departamentach, wielkie stowarzyszenia do drenowania, irrygacyi, osuszania, ustępując znakomitych korzyści kompaniom poważnym, nieudanym, któreby chciały się zawiązać w tym celu. Z przeznaczonych dla rolnictwa 8—10 milionów rocznie, które mówiąc nawiasem, są kroplą w morzu, rząd mógłby wyznaczyć nagrody zachęcające, albo zapewnić procenta kompaniom któreby wniosły 200 lub 300 milionów, potrzebnych do wykonania, wszędzie na raz, wielkich prac dla rolnictwa nagle potrzebnych. Wszyscy właściciele ziemscy, bądźmy pewni, wkrótce pośpieszą z żądaniem ich pomocy, skoro wiedzieć będą że nie są obowiązani stawić na hypotekę całéj wartości majątku, jak w Credit foncier, lecz mogą się uwolnić przez upłaty roczne (annuité) aż do umorzenia długu. Towarzystwa te układałyby się z wszystkiemi prywatnemi, którzyby oprócz zwykłych gwarancyi uczciwości i wypłacalności, przedstawiali jeszcze pewność wynikającą z powiększenia wartości, pochodzącéj z ulepszeń rolniczych, jak się to dzieje w Anglii.

Z pomocą ludzi specyalnych i zdatnych, przedsiębrałyby ryczałtowo wykonanie wszystkich robót drenowania i irrygacyi, które z systemem teraz przez kredyt gruntowy (Credit foncier) przyjętym, na długo zostaną w projekcie i w życzeniu, szczególniéj w małych własnościach.

W Anglii towarzystwa prywatne, w znacznéj liczbie zawiązane, po pierwszym popędzie danym przez rząd Roberta Peela, wykonały ogromne roboty, z dziwną szybkością; przez to oświeciły najciemniejszych, i obaliły przesądy mass wielką liczbą faktów, które ze

wszystkich stron na raz przybyły, potwierdzić korzystne wypadki drenowania udoskonalonego. Obudził się przez to popęd ogólny, ubiegano się o upłacanie towarzystwa po 6% włączając w to amortyzacyę, ażeby śpieszniéj mieć grunta dobrze drenowane.

Lecz formalności i utrudnienia odstręczają rolników równie jak właścicieli ziemskich; do tego trudno zwyciężyć, jednych obojętność drugich niewiadomość, tak, że towarzystwa assekuracyjne dla rolnictwa, zaledwie dały się poznać i wejść w akceptacyę po wsiach, posyłając ciągle agentów obowiązanych pouczać mieszkańców, i ciągle im przedstawiać niebezpieczeństwa ich zaniedbania a korzyści ubezpieczeń. Ileż to wdzięczności tym towarzystwom mieć powinni wszyscy, co spokojnie spać mogą w czasie gradu, burz lub chorób zaraźliwych! Jak lekarz często znagla chorego do przyjęcia napoju, w którego on niewierzy, tak również należało za jaką bądź cenę, gdyby nawet wypadło to czynić przy odgłosie bębna, przekonać wieśniaków o korzystnych wypadkach drenowania, irrygacyi, gnojów; słowem, o wyższości uprawy ulepszającéj, rozsądnie zastosowanéj do produktów, które w każdéj okolicy najlepiéj rosną. (a)

(a) Gdym w r. 1849, po raz pierwszy w Belgii ogłosił niektóre fakta i obserwacyc, co do użyteczności drenowania udoskonalonego, jak go wykonywają w Anglii, ja zaś w Ostin wprowadziłem, powiedziałem:

Dla ziem mokrych i gliniastych, a nawet lekkich piaskowych, z podłożem nieprzepuszczającém, skutki drenowania są prawdziwie cudowne. Łatwo pojmujemy że tak być musi, ponieważ próżnia tworząca się w gruncie przez umieszczenie rurek z gliny palonéj, zniewala ziemię poprzednio nieprzenikalną przez wodę, do wysychania naprzód przez parowanie, następnie do pękania, przez co nadmiar wilgoci która na ziemi ciążyła, odpływa tysiącami otworów prawie niewidzialnych. Do te-

Do rozszerzenia tych idei, rząd rozporządza dwoma łatwemi środkami; jeden byłby: upoważnienie prefektów do zachęcania urzędowego przez zasiłki roczne, dziennika najwięcéj upowszechnionego w departamencie,

go popękania ziemi niepotrzeba robót nadzwyczajnych, lecz sama praca przyrodzenia wystarcza.

Ziemia ta stając się gąbkowatą i przenikalną od wody, staje się takąż dla powietrza. Wówczas następują nadzwyczajne fenomena, zbiorów podwójnych i wczesnych; ziarna doskonale dojrzewają, są ważne, słoma rzadko wylega.

Natura i ciepło ziemi zmieniają się przez samo zetknięcie z powietrzem; ona doznaje zupełnéj przemiany; též same rurki które w zimie i na wiosnę służyły do odpływu zbytecznéj wilgoci, służą w czasie lata do zagęszczenia powietrza, i utrzymywania u spodu ziemi dobroczynnéj wilgotności. Być może z czasem, iż one służyć będą do wprowadzenia bezpośrednio dla korzonków potrzebnego skrapiania, ażeby się doskonale rozwinęły.

Pisząc wówczas te obserwacye, jako człowiek praktyczny, przytaczałem fakta, nie mogąc ich inaczéj objaśnić. Lecz dzisiaj, w r. 1861, uczony—którego powaga jest niezaprzeczoną—Payen z Instytutu, w badaniach *sur les agents de la production agricole*, ogłosił co podaje nauka i wyjaśnia jak i dla czego następują fenomena które przytaczałem. Oto są jego słowa: „Nawozy mniéj lub więcéj bogate w materye organiczne azotowe, odchody i szczątki zwierzęce, nie mogą przejść przemiany która je czyni zdatnemi do assymilacyi przez rośliny, jeżeli z powietrza i wody umieszczonych w przerwach ziemi, niepobierają znacznéj części tlenu potrzebnego do fermentacyi. Jeżeli więc woda jest stojąca (stagnacyjna) w podłożu, jeżeli powietrze z trudnością się odnawia w grubości warstwy ornéj, następujące wpływy szkodliwie działają na rośliny mianowicie na korzonki. Naprzód, woda wypełniająca przedziały ziemi, wypycha prawie całą ilość powietrza nieodzownego do oddychania tych młodych organizmów; następnie parowanie na powierzchni gruntu zachodzące, oziębia zarazem korzonki, liście, łodygi i wówczas osłabia czynność wegetacyjną we wszystkich organach rośliny. Woda, któréj nadmiar i stagnacya wprowadzają ten nieład, zabiera jako czystą stratę nawozów, materye rozpuszczalne które one zawierają i te nowe roztwo-

z warunkiem stałego umieszczania materyi dotyczących interesów rolnictwa miejscowego; drugi zaś, ogłaszanie kalendarza rolniczego wedle planu Dombasla, co trzy lata przejrzanego ze starannemi poprawkami, zredagowanego ze względem na potrzeby i płody każdéj okolicy, któryby przedawano za cenę bardzo nizką, a bezpłatnie przesyłano nauczycielom wiejskim, z rozkazem czytywania go co niedziela po nieszporach mieszkańcom i wtajemniczania ich tudzież uczniów, z gorliwością i poświęceniem, we wszystkie praktyki w nim wyłożone.

Zresztą prawda, że rząd wszedł na tę drogę, ponieważ świeży raport ministra wyznań złożony Cesarzowi, zapowiada założenie biblioteki wiejskiéj. Wszakże czy w tym razie nie jest to zawczesne i bezużyteczne; i czy same wydania o których mowa, z wpływem jaki wywiera wyborny dziennik Journal d'agriculture pratique, w Paryżu wychodzący, na który rząd powinienby prenumerować dla wszystkich gmin Francyi, niebyłyby na

ry wodne, zamiast stania się użytecznemi wegetacyi, są dla korzonków szkodliwsze niż woda czysta. Nakoniec, rośliny których korzonki bliższe uniknęły tego zalania całkowitego, pomimo wegetacyi niekiedy bardzo czynnéj, przedstawiają bardzo słabą budowę, ażeby mogły się opierać ciężarowi i uderzeniom wody deszczowéj, która wkrótce je przewraca na ziemię, gubiąc cały zbiór spodziewany.

Takie są niebezpieczeństwa, przeciw którym drenowanie ma walczyć. Główne skutki drenowania można w krótkości tak wystawić: odprowadzenie wód podziemnych, przewietrzanie gruntu, podniesienie temperatury, osuszenie miejsc wilgotnych. Są to wypadki bezpośrednie, które mają za następstwo faworyzowanie wegetacyi, podwyższenie i ulepszenie zbiorów, czyniąc je wcześniejszemi, przygotowanie ziemi do przyjęcia bogatych nawozów i irrygacyi użyzniających.

Sądziłem że przytoczenie tych słów będzie użyteczne, jako faktów dziś niezaprzeczonych, na które pilno jest zwrócić uwagę.

kilka lat dostatecznemi? W ogóle bowiem niezapominajmy, że rolnicy nie lubią wiele czytać, zresztą wcale na to czasu nie mają, zwykle znużeni na końcu dnia. Wielu prócz tego drobnych rolników-właścicieli we Francyi nieumie czytać i pisać; jednak obdarzeni zdrowym rozsądkiem, szukają teraz postępu, od czasu jak mają sposobność przekonać się o nim na wystawach i konkursach. Wielu z nich uznaje swoją niższość, pragnęliby zaraz w swoich gospodarstwach wprowadzić wiele ulepszeń. Lecz jak to zrobić? Oni nie mogą opuścić prac codziennych i rodzin, ażeby gdzie indziéj szukać nauki, a nikogo niema na miejscu do uczenia najlepszych metod praktycznie albo teoretycznie. Należałoby iść daleko, to ich zniechęca; nie są bowiem w położeniu rzemieślników którzy mogą podróżować i uczyć się gdzie chcą. Przestają więc na korzystaniu z tego co im pod rękę wpada jak np. młócenie machiną skoro się ta blisko nich zjawi; również chętnieby użytkowali z wszystkich innych, gdyby dla nich były dostępne. To może się zdawać wielu jako trudne do przypuszczenia, jeżeli ciągle mamy w myśli czas, w którym rolnictwo uważano za powołanie dla ludzi, nie mogących się czém inném zająć, zniewolonych oddać się uprawie ziemi. Lecz od kilku lat nastąpiła zupełna przemiana i fakta okazują wszystkim chcącym bliżéj się przypatrzyć, że każdy dzień liczy coraz więcéj nowonawróconych do postępu, który na wystawach wszystkim w oczy wpada. Skoro zaś to przekonanie raz umysł wieśniaków ogarnęło, nienależy się dziwić nowym życzeniom, które się tak silnie u wielkiéj ich liczby obudzają i łatwo szerzą; ponieważ jak są trudnemi do przekonania teoretycznie, tak logika faktów sama ich za sobą pociąga.

Ważném jest dobrze ocenić te fakta; ta bowiem tyle zajmująca klassa wieśniaków jest liczna, i jéj oszczędności służą do zaopatrzenia targów; zasługuje więc ażeby się nią zająć. Właśnie tu jest potrzebny udział rządu, który mógłby postanowić przy prefektach komitet, złożony z 3—5 członków, poświęconych sprawom rolnictwa; którzyby mieli powołanie zajmować się niém wyłącznie, czuwając nieustannie nad ulepszeniami jakie można wprowadzić w gminach, dla powiększenia ich pomyślności, każdego dnia wzywając udziału władz i osób prywatnych, co do przedsięwzięcia najlepszych środków.

Wahanie się na chwilę w ułatwieniu tym ludziom pracowitym, uczciwym właścicielom, środków produkowania więcéj i taniéj, byłoby dzisiaj wstecz cofaniem; ponieważ przemysł, miejmy to ciągle w pamięci, nie może się rzeczywiście rozwinąć i na wszystkich targach świata zwycięzko walczyć, jeżeli nie będzie skutecznie przez rolnictwo wsparty.

Miliard tym sposobem użyty, wydałby zyski nieobliczone, bez najmniejszego nawet uszczuplenia obiegu monety i kapitału narodowego.

Francya pomimo ambarasu finansowego w téj chwili, gdy tyle kapitałów zostaje nieużytych, jest dosyć bogata i potężna, ażeby odrazu uczyniła tę chwilową ofiarę dla najważniejszego przemysłu swojego, szczególniéj dzisiaj, jak powiedział znakomity ekonomista Michał Chevalier, w ostatniéj swéj mowie:

„gdy przemysł fabryczny, handel, rolnictwo idą olbrzymim krokiem, umysły się oświecają, dobro-byt rozszerza i przenika warstwy towarzyskie, do których nigdy niedochodził.“

Zaprawdę, jestem zdania tych którzy sądzą, że rol-

nictwo powinnoby postępować bez wdawania się rządu; lecz nieszczęściem chwila ta nie nadeszła, a gdyby należało czekać cierpliwie, traconoby czas drogi, może nawet dla dobra ogółu nienagrodzony. Dotąd wielka liczba rolników winna być poczciwie oświecaną, kierowaną, zachęcaną, bezustannie, silnie i bezinteresownie. Wszystko bowiem na drodze postępu wiąże się z sobą i z interesem ogólnym narodu.

Od chwili w któréj silny popęd, na prawdziwych zasadach ekonomii politycznéj oparty, dano ważnéj gałęzi działalności publicznej, potrzeba nieodzownie ażeby inne za jéj ruchem poszły, pod karą osłabienia jéj polotu, i wstrzymania pomyślności ogółu na tém samém stanowisku, albo pozostania za innemi ludami.

Postępy więc rolnictwa winny być jak największą siłą wspierane, ażeby utrzymywać przemysł francuzki, powołany odtąd do codziennéj walki z Anglią, która z nim niewątpliwie do groźnéj konkurencyi stanie!

Jest to wielka sprawa, cały przemysł wielkiego narodu w krótkim czasie tak przemienić! Ileż to energii i usposobienia potrzebują w téj chwili liczni przemysłowcy, do ukrycia niższości albo wad ich wyrobów, chociaż odchodziły pod prawami protekcyi; do zmiany ich processów, metod, dla zastąpienia ich coraz doskonalszemi, z narażeniem się bez tego, na utratę owoców długiego życia, pracy i imienia znanego, otoczonego szacunkiem.

Cześć więc i odwaga! tym poplecznikom cywilizacyi, stawającym do olbrzymiéj walki, któréj całe znaczenie odkryje wystawa powszechna 1862 roku. Walka

wspaniała która ma w niewielu latach podwoić, w pięćkroć podnieść bogactwo i wpływ Francyi, jeżeli tylko nie zapomną że to *chleb tani i obfity*, ma te wypadki sprowadzić. Im więcéj i prędzéj nim będzie, tém więcéj będą na zawsze pokonane trudności. Już jedni nie mogą się obejść bez drugich, wszyscy winni wzajemnie sobie dopomagać i potrzeba ażeby się przemysł przekonał: że jedyna protekcya na jaką w przyszłości może i powinien liczyć, jest pomyślność rolnicza, którą nawzajem ustali, przez ciągle wzrastającą konsumcyę jéj płodów.

Im wcześniéj przemysł szczerze wejdzie w system solidarnego stowarzyszenia, tém prędzéj ziemi dostarczy ludzi zdolnych, energicznych tudzież kapitałów dostatecznych, do utrzymywania uprawy ulepszającéj i użyzniającéj, która sama tylko może zniżyć koszta produkcyi przez jéj podwyższenie; tém prędzéj będzie kwitnąć z całą pewnością.

Dopiero po wprowadzeniu tych zasad w całym kraju, można będzie także przynajmniéj w części ulżyć ciężkiéj nędzy szczególniéj po wsiach, pochodzącéj z wielkich fluktuacyi cen żywności, i zapewnić życie tanie; dozwoli wprowadzić płace niższe niż w Anglii, a w następstwie ustali przewagę Francyi w świecie.

Mówią już o osobnéj dyrekcyi dla rolnictwa. Byłoby to wielkiém dobrodziejstwem, lecz przedewszystkiém należałoby dopominać się usilnie, ażeby rząd przyjął plan ogólny, rozległy, liberalny, wszystkich środków do przedsięwzięcia, któryby następnie regularnie wykonywano.

Jaka to wdzięczność należałaby rządowi, któryby przyjął taki program, oparty na potrzebach i wymaganiach epoki; ponieważ wtenczas tylko zaczęłaby się prawdziwa emancypacya rolnictwa i jego przewaga. — *Baron Edward Mertens.—(Jour. d'agr. pr. 1862 N. 3).*

O ROBOTACH WYMIAROWYCH

przez

ADRYANA SOMMERA.

(Ciąg dalszy).

Sprzęt.

Schwerz przestrzega że nie należy uwodzić się pozorem słomy, tylko gdy zgęstnie mleko w ziarnie, i ziarno jak wosk zgnieść się da, jest to chwila najwłaściwsza do sprzętu. Według Burgera, ziarno które na siew ma zostać użytém, winno być sprzątnięte nie wcześniéj aż zupełnie dojrzeje. Wiemy ile ważną jest pogoda przy sprzęcie pszenicy. Burger, Schwerz i Thaer przestrzegają, że ziarno pszenicy stwardniałe na pniu, daje mniéj białą mąkę. Według Kreisiga pszenica dochodzi w 2 tygodnie po życie.

Koszenie prędzéj idzie od sierpa ile razy: 1) zboże prosto stoi i nietrawiaste; 2) kosiarze niewracają za każdym pokosem by nowy zacząć, ale w około wciąż idą; 3) niema kamieni. Zresztą koszenie ma tę wyższość że 1) dwa do trzech razy prędzéj idzie od sierpa, w miarę tego czy słoma gruba lub cienka; 2) daje więcéj słomy; 3) taniéj o złp. 2—3 na morgu.

P. Bartel w Kruszynkach (Roczniki t. 34, p. 1) tnie wszelkie zboże i pastewne na ścianę, tak że za każdym kosiarzem idzie kobieta z grabiami, każda bierze dla siebie po kilka prętów szeroko, i grabi na garście, wiąże w snopy, znosi i ustawia w mendle, zaraz za sobą zagrabiając.

Za sierpem przemawia że 1) porządniéj układa się zboże w snopy, przez co łatwiéj i taniéj młóci; 2) dojrzałe zboże mniéj się wykrusza; 3) użyć można kobiet i dzieci; 4) prędzéj ze zwózką rozpocząć.

Veit i Block przypomina że jęczmień, szczególniéj z koniczyną posiany, kilka dni na garściach leżeć musi, że słoma ta chciwie wilgoć zatrzymuje.

Kreyssig, że owies leżeć ma na pokosach jak najkrócéj, aby tylko trawa zwiędła.

Koppe i Rothe, że koniczynę nie trzeba potrząsać w południe, w upał, bo listki łamią się, uważać za wysuszoną, gdy łodyżki łamać się dają, przy zwózce zgrabiać kopki w uliczki tak, aby z obu stron na wozy ładować można. Na górach dobrze udeptać, aby powietrze nie miało przystępu.

Hrabia Gasparin twierdzi, że przy kośbie łąk, aby źdźbło trawy, jak najbliżéj ziemi odcięte zostało, potrzeba dobréj chęci robotnika, aby łąka wolną była od kamieni, kęp i równą miała powierzchnię; aby zaś miejsce na którém trawa ściętą została było równe, bez smug wyższéj trawy, to potrzeba umiejętności robotnika. Zwykle robiąc cięcie kosą musi ramie podnieść, poczém je obniżyć aż do punktu naprzeciw swego ciała, a minąwszy punkt ten, podnieść znów ramie. Kosa zatém robi łuk, a zręczny robotnik pokieruje swém ramieniem tak, że łuk ten wyprostuje tak mało, że oko tego niezauważy, zaś każdém zajęciem kosą równie nisko utnie

źdźbło, tak częścią kosy przy osadzie, jako i częścią jéj końcową.

Według doświadczeń Mejera, podanych przez Schnee, jeden silny kosiazz machnął kosą w 13 minutach 305 razy, naostrzywszy ją wprzód po trzykroć; postąpił po każdém cięciu 1½ stopy naprzód, i zajmował w poprzecz 9¼ stóp. Do odwrotu, napicia się i znów do ostrzenia kosy zeszło 10 minut. Wykosił przeto w 23 minutach 11,4 prętów, czyli w godzinie 29⅓ pręt. kw.

Inny znowu kośnik w 18 minut, licząc czas odwracania i ostrzenie kosy, położył 9⅔ pręt. kw., zrobił przytém 376 cięć, zajmując za każdą razą 15 cali naprzód, a 7 stóp w poprzecz. W godzinę ukosił 31⅕ pręt. kw. Za pomierną pracę długą kosą uważać można, jeżeli za każdém cięciem 9 stóp kw. położy. Silny kosiarz zajmie zwykle na 9 stóp w szerz pokos.

Schnee podaje że dobry robotnik ścina w godzinę

prętów kwadr.	oziminy	40—46
—	jarzyny	30—40
—	grochu	23—30
—	łąki. .	23—35

Dr Betzhold mówi, że w Prusach najemnik od sztuki kosi zboża dziennie 480 pręt. kw., ale bardzo długo robi; dodaje że zwyczajnie robiąc na dzień skosi 360 pręt. kwadr. Inny autor podaje że w 13 godzin zetnie mężczyzna:

kłosowego zboża wyległego	205—274	pręt. kw.
— — dobrego	411	—
strączkowych	205—274	—
łąki lub koniczyny . . .	274	—
w Maluszynie potraw gęsty na łąkach polewanych (najemnik od sztuki)	200	—

Przyjąć można za robotę dzienną, w miarę wieku i siły robotnika, koszenie oziminy wyległéj 150—250 pr.
— dobréj 250—300 —
— średniéj 300—400 —

Koszenie owsa, jęczmienia o $1/3$ więcéj, jednak jeżeli jest w stanie średnim, nie wyżéj jak o $1/4$.

Koniczyna, lucerna, wyka, esparcetta:

wyległe	137	pr. kw.
dobre	150—200	—
średnie	200—250	—

Prędkość kośby łąki zależy od stanu trawy w stosunku następującym. Jeden i ten sam robotnik jest w stanie skosić w ciągu:

god. 15 pręt. 300 łąki gładkiéj, średniéj, dającéj 25—40 cent. siana.
17—19 pręt. 300 łąki suchéj, chudéj, pagórkowatéj.
22 — 300 — dającéj 45 cent. siana.
15 — 300 potrawiu, dającego 22 cent. z morga.
15 — 200—250 łąki bardzo gęstéj i b. bujnéj.

Nad Elbą w Marchii ścina parobek dziennie 220 pr. kw. gęstéj łąki. W Hollandyi wydziałowcy 307 prętów kw. gęstéj łąki. U nas za robotę dzienną przyjąć można 170—270 pr. kw. Kosą długą zrobi cokolwiek więcéj.

Żęcie sierpem.

Kobieta w żniwa urznie oziminy prętów 40—60.
jarzyny — 90.

W zbożu rzadkiém ma jeszcze czas zebrać, związać i ustawić; w bujném, gęstém, zaledwie zeżąć. Chłop nie więcéj od kobiety urznie, i nuży się naginaniem.

1 dziewczyna zbiera zboże za 1 kośnikiem.

1 kobieta nagrabi na garście koszonéj jarzyny 3 morgów.

1 chłop wiąże zboże za 2 kośnikami.

1 chłop lub 1 kobieta zniesie i zmędli zboże za 3 kośnikami.

2 ludzi zrobi powrosła, nagrabi, zwiąże, zmędli i zagrabi zboża słabego za 1 kośnikiem.

3 ludzi zrobi toż samo w zbożu tęgiém.

1 kobieta obróci garście dla schnięcia 1100—1300 prętów kw.

1 kobieta obróci pokosy grochu dla schnięcia lub wyki 600—1000 pr. kw.

1 kobieta zbierze sierpem zboża 68—91 pr. kw.

1 kobieta wysuszy i zwiąże zboża 91 pr.

2 kobiety oraz 1 mężczyzna zgrabi, zwiąże i złoży grochu w 9 godzin z 600 pr.

1 kobieta zgrabi i zwiąże jarzyny na dzień 274 pr.

1 mężczyzna zbierze garście, zwiąże i zmędli oziminy 5—7 kóp.

1 kobieta oraz 1 mężczyzna zbierze garście, zwiąże i zmędli jarzyny w pół dnia 5—7 kóp.

1 kobieta przejdzie na czysto rżysko grabiami $2\frac{3}{4}$—4 morgów, jeżeli ma zgrabki związać to tylko $1\frac{4}{5}$ morgów.

1 kobieta lub mężczyzna nawiąże dziennie powrósełł kóp 16—20; pierwsze z staréj słomy, drugie ze świeżéj.

1 kobieta oraz 1 mężczyzna poda na wóz, zdejmie i ułoży w sąsiek kopę zboża w ciągu 1 godziny.

7 kobiet oraz 3 mężczyzn naładuje, pograbi i ułoży w sąsieki na dzień oziminy 10 morgów.

5 do 6 kobiet oraz 2 mężczyzn naładuje, pograbi i ułoży w sąsieki na dzień jarzyny 10 morgów.

2 nakładaczy, 2 podawaczy i 1 zagrabiacz nałoży na dzień oziminy wozów 36—40.

Do jarzyny potrzebny jeszcze jeden zagrabiacz. Przy czterech ludziach co godzina wóz, jeżeli tylko stodoły nie są odleglej jak 10 minut jazdy.

Niewiązanego zboża naładuje chłop na dzień 4—6 fur. Zwożąc 2—3 furami, potrzeba do zdejmowania dwóch mężczyzn, do podawania i ułożenia 3—4 mężczyzn i tyleż kobiet, którzy w godzinę ułożą 3 parokonne lub 4 jednokonne wozy, około 5—6 kóp.

1 mężczyzna i 1 kobieta zdejmą z wozu i ułożą w sąsiek zboża wiązanego 6—8 fur, niewiązanego 4—6 fur. Mężczyzna jest w stanie podać na dzień w stodole zboża do 80 kóp, że zaś do pocztowania potrzeba 5 do 12 ludzi, według głębokości i wysokości stodoły, to liczyć należy na dzień przy zwózce na każdego człowieka 10 do 12 kóp, bez względu na płeć. Układając snopki w sąsiek dać należy baczność, aby na spód warstwy szły knowie nie zaś kłosy, podobnież knowiami obrócić snopki do ścian stodoły. Według Blocka więz snopka 17—18 funt. jest najdogodniejszą przy zwózce, namłocie, schnięciu. Zbytnie kneblowanie snopów, sprawia w upał pękanie powroseł. W Prussach kosztuje naładowanie, złożenie i ułożenie warstwami fury snopów o 24 centnarach 18—24 groszy. Koszt sprzętu siana jest w odwrotnym stosunku produkcyi. Łąka dająca za jednym pokosem pewien plon, taniej się stosunkowo sprzątnie, aniżeli gdyby plon ten był z dwóch pokosów. Przy plonie 60—80 cent. siana z morga, sprzęt nie kosztuje stosunkowo tyle co przy plonie 11—30 cent. w drugim razie. W ogóle pamiętać potrzeba że suszenie siana nie trwa krócej od dni 3, oraz że siano łąk jednokośnych jest cięższe od dwukośnych. Wyjątkowo na łąkach su-

chych, ze mchem ususzy mórg trawy w 30 godzin, trawy średniéj w 40 godzin, trawy bujnéj i gęstéj w 60 godzin. Suszenie potrawu w każdym razie idzie o $\frac{1}{3}$ wolniéj.

Wysuszenie morga trawy i potrawu nielicząc transportu, potrzebuje przy dystansie do 260 prętów dni pieszych 11, w czém 3 męzkie; dalszy dystans podnosi ilość pieszych o 4%. Sprzęt i zwózka koniczyny wynoszą 15% wartości saméj koniczyny. Mórg koniczyny daje maximum 56 cent., stąd maximum potrzeba 8 kobiet, często połowę i mniéj robotników starczy.

Według Gerike, koszenie łąk idzie spieszniéj po rosie, dla tego w Niemczech częstokroć wydziałowcy zaczynają kosić w wieczór przy świetle księżyca i koszą noc całą.

Na 2 kośnych łąkach z gęstą trawą, wysuszy kobieta w 4 dni cent. 20$\frac{1}{4}$, gdy trawa rzadsza ale cieńsza cent. 25$\frac{1}{3}$, gdy trawa łatwo schnąca w 3 dni 23 cent., lub w 2$\frac{1}{2}$ dni 14$\frac{1}{2}$—18 cent. Na jednokośnéj łące 25$\frac{1}{3}$ centn.

Pośpiech zależy również od metody suszenia. Jeżeli trawę suszy się bardzo starannie, tak że zawsze na noc w kupki zgrabia, to kobieta starczy na dzień do 6 centnarów. Z drugiéj strony jeżeli pogoda bardzo sprzyja, to kobieta wysuszy na dzień 10—12 centn., w słotny czas i połowy tego niezrobi.

Licząc na powierzchnię, to kobieta wysuszy na dzień trawy tyle, ile chłop skosi, ale że suszenie trwa dni trzy, to zważając na porost, gęstość trawy, stopień wysuszenia, wyrównanie łąki, jedna kobieta wysuszy mórg trawy w ciągu godzin 3×15 do 3×22. Cyfry 17 i 22 znaczą liczby godzin, w ciągu których chłop skosi mórg trawy. W miejsce trójki postawić można czwórkę

według tego, czyli trzy lub cztery dni trwa suszenie. Stąd średnio 1 kobieta potrzęsie, obróci, skopi na dzień siana prętów kw. 80.

Schnee podaje koszt wysuszenia centnara siana na groszy sześć, inny autor że koszt sprzętu i zwózki paszy zielonéj =10% wartości paszy.

2 mężczyzn oraz 2 kobiet naładują w 1 godzinę furę siana o 17 cent., z tych 1 mężczyzna ładuje, drugi podaje, kobiety zagrabiają.

1 dzień męzki oraz 1/4 dnia kobiety starczy do naładowania siana lub koniczyny fur 4 po 23 cent. lub 5 po 18 cent.

4 mężczyzn oraz 2 kobiety naładuje w 45 minut furę siana 26—28 centn.

1 mężczyzna zruci w godz. furę siana wagi 17 cent.
— — w półtory godziny — 27 —
1 kobieta ułoży w sąsiek furę siana wagi 20 —
1 godzina mężczyzny, oraz 2 godzin kobiety naładuje, zagrabi, zruci i ułoży w sąsiek furę siana wagi . . . . 15 —

2/3 dnia kobiety, oraz 1/3 dnia mężczyzny, zruci z wozu i ułoży w sąsiek siana v. koniczyny cent. 40—50 skoro nie wiązane, jeżeli pasza rzeczona wiązana to cent. 100 zrobią.

Do deptania siana brunatnego liczy się 1 mężczyznę na każde 120 stóp kw. powierzchni.

Kopanie.

Honstaedt radzi kopać kartofle w gruncie cięższym, a wyorywać w gruncie lżejszym. Fries i Pabst radzą odbyć sprzęt kartofli ile możności sucho, szczególniéj w roli zwięźlejszéj.

Za wydobycie kartofli można dać robotnikowi $^1/_{10}$ cz. całego zbioru, zaś za obróbkę t. j. przyorywanie wiosną sadzonych kartofli, obredlenie, obsypanie motyką i wydobycie, przeznaczyć można robotnikowi $^1/_3$ cz. całego plonu. Thaer radzi aby kartofle przed osypaniem na zimę, wysuszyć przez parę tygodni w kopcach lub groblach, a jeżeli bardzo mokre, na klepiskach, do przykrycia najlepsza słoma żytnia.

Kopanie kartofli odbywa się 10 g. dziennie; kobieta lub dziewczyna zbierze za pługiem i odniesie na wóz prętów kw. 9—15. Na mórg liczyć można minimum 2 mężczyzn i 20 kobiet. Drobnych kartofli zbierze dziennie za pługiem 4—5½ korcy, większych 6—7¼ korcy. Dzieci o $^1/_3$ cz. mniéj.

Motyką prętów 15, gdy plon mały, grunt lekki i suchy, zaś prętów 11—15 gdy plon dobry, a warunki kopania nieprzyjazne. Na korce motyką dziennie: większych $3^4/_5$—$4^2/_3$ korcy, mniejszych 3—$3^2/_5$ korcy.

Srednio liczyć można na mórg kartofli do motyki, zwózki, usypania w kopce i zebranie wybronowanych resztek 30 ludzi, w czém 10 chłopców.

Schnee podaje 39 ludzi.

Do naładowania kartofli i zniesienia do sklepu 1 mężczyzna na dzień starczy do 300 pr. kw.

Do składania kartofli w kopce i obkładanie ziemią 1 mężczyzna na dzień korcy 40—50.

Do wydobycia z kopców i znoszenia do sklepu 1 kobieta dziennie korcy 10—12.

Do wydobycia buraków, oddzielenia liści i naładowania, potrzeba na mórg ludzi 13—15.

Jeżeli prócz kopania mają także zdjąć i ułożyć w kopce, potrzeba na mórg ludzi 20—28.

Słabych robotników potrzeba o $^1/_3$ więcéj.

Do obcięcia morga buraków z liści i przyrządzenia ich na paszę potrzeba dni kobiecych $5\frac{1}{2}$.

W ogóle do sprzętu buraków starczy robotnika pieszego o $\frac{1}{3}$ mniéj niż u kartofli; potrzeba 9—10 kobiet i 6 silnych chłopców, zależy to od tego czyli rydelkiem, czy téż nożem koronę obcinają.

Weyde uważa zwiędnięcie buraka za początek rozkładu. Hrabia Howerden nie radzi buraków cukrowych długo na słońcu i powietrzu trzymać, bo prędko więdną, a na tém fabrykacya cukru cierpi; według Otto dają buraki zwiędłe sok kwaskowaty, i nie konserwują się, dla tego pod Magdeburgiem bardzo się pilnują ze zwózką buraków.

Nawożenie.

Według Blocka główne błędy przy użyciu i produkcyi gnoju popełniane są przez:

1) Za częste wyrzucanie ze stajni.

2) Za wysokie pokłady gnoju na gnojowiskach.

3) Marnotrawstwo słomy dla owiec, a za skąpe słanie bydłu.

4) Za głębokie przyorywanie gnoju i przyorywanie go w mokry czas.

5) Użycie gnoju na niepewne płody.

6) Za późne sianie gipsem.

Mężczyzna wyrzuci w godzinę 8 cent. gnoju z pod krowy na gnojowisko, a że krowa daje tygodniowo 6 cent. gnoju, więc człowiek wyrzuci w 48 minut tygodniowy gnój z pod krowy. Na konia połowę tego czasu, na 18 owiec tyle ile na krowę. Srednio mężczyzna oraz trzy kobiet wywiozą gnój ze stajni na gnojownię przez dzień razem fur 8—10 po 25 cent.

Mężczyzna naładuje zimą na wóz dziennie gnoju rozłożonego mazistego 8 fur, słomiastego 12 fur po 25 cent.; kobieta blisko $\frac{1}{3}$ mniéj, dziewczyna jeszcze mniéj.

Gdzie wozy podwójne, to na 2 wozy 1 nakładacz. Wiosną i jesienią o 1 wóz więcéj na dzień; zimą na dworzu, w czas przykry, o 1 wóz mniéj.

Mężczyzna zwali z wozu na małe kupki w polu gnoju stajennego na dzień fur parokonnych 40 do 45, po 25 cent.

Według Schnee chłop potrzęsie na dzień gnoju słomiastego, niezbitego, na 273 prętów kwadr., mocno przegniłego i skluszczonego 205 pręt. Kobieta gnoju słomiastego 205, skluszczonego 137 prętów kw.

Przyjmuje się zwyczajnie, że kobieta tyle gnoju potrzęsie ile mężczyzna naładuje.

Kobieta umieści w bruzdzie za pługiem gnój na 274 prętach.

Mężczyzna potrzęsie gipsu $8\frac{1}{2}$—10 korcy, guana, mąki kościanéj, wytłoczyn rzepakowych 19 cent.

Grabarka.

Człowiek skopie ręką rydlem do głębokości 1, stopy dziennie maximum, według autorów, których nazwiska są:

	Volz	Veit	Kleeman	Burger
grunt zwięzły pr. kw.	16	$11\frac{3}{4}$—$14\frac{1}{2}$	3 — $3\frac{4}{5}$	
— mało zwięzły pr. kw.	$21\frac{1}{2}$—25	$14\frac{1}{2}$—20		$15\frac{1}{2}$
piasek pr. kw.	30		$4\frac{1}{3}$— $5\frac{3}{4}$	

Używając do skopania ziemi szpadla ile możności ostrego i spiczastego, chłop przekopie u nas na dzień:

ad 1)	pręt. kw.	3 —3,8
— 2)	—	4,3—4,5
— 3)	—	4,5—5,8
Do zwyczajnego kopania		7½— 11

Taczka waży 34—40 f. Ładuje w nią ziemi 207 funt., ciężar razem z taczką 250 f. Z tego ciężaru tylko $^1/_6$ dźwiga się w ręku, reszta ciąży na kółko. Silny robotnik zatoczy taczką w 8 godzinach w 500 obrotach po 101 stóp długich 618 stóp sześc. ziemi, zrobi więc 50,500 stóp z ciężarem i tyleż luzem, z próżną taczką zrobi drogę tę 3 razy prędzéj aniżeli z naładowaną. W sekundzie zrobi więc przeszło 2 stóp. Chłopiec o $^1/_6$ mniéj.

Chłopiec 18-letni może w godzinie zwieść 26—30 taczek ziemi lżejszéj jak torf i piasek, przy 10 prętach odległości.

Według Behrensa, irrygatora w Maluszynie, 16-letni dobry robotnik męzki, wykopie rowu w piasku lub torfie w godzinę:

przy głębokości stóp	1,	szerokości stóp	1,	pręt. bież.	5
—	—	—	2	—	— 4	—	— 1½
—	—	—	2	—	— 6	—	— ¾

W ciągu dnia jednego przy głębokości rowu:

stóp 3,	szerokości stóp 8,	zrobi prętów bieżących	3—4
— 3	— — 12	— — —	1½
— 3	— — 15	— — —	1

Według Rieffel Goeritz, cena robotnika przy biciu nowych rowów, zmienia się w stosunku następującym:

Jeżeli za daną długość bieżącą rowu szerokiego 24 cali, głębokiego cali 12, płaci się jednostek *sto*, to zapłacić należy w razie szerokości rowu cali:

36,	głębokości cali 18,	jednostek 170			
18	—	18	—	410	
36	—	36	—	614,3	
18	—	60	—	814,3	
36	—	48	—	814,3	
18	—	60	—	1026	

Dobry plantownik 16-letni, może w piasku lub torfie splantować w ciągu godziny, mając dwóch pomocników, chłopców lub dziewczyny, pręt. kw. 4.

Wprawny robotnik może w godzinę nadrzeć darniny z powierzchni 1½ pręt. kw.

Dziewczyna lub chłopiec 14-letni może ułożyć w godzinę 2 pr. kw. darniny.

Kopacz v. grabarz w budownictwie wiejskiém wybiera i odtacza ziemię na fundamenty budowli, piwnice, kanały, doły do spuszczania wapna, tudzież zasypuje i utłacza miejsca ku temu przeznaczone.

Wybieranie ziemi na piwnice lub doły znacznéj przestrzeni jest mniéj kosztowném aniżeli kopanie rowów na fundamenty budowli, kanały i t. p., które wymagają prócz tego opierzenia ścian bocznych ziemi i rozparcia tychże.

a) Wybieranie ziemi. Kopacz bierze na jednę taczkę po porównaniu 2 stóp sześc. wykopanéj, t. j. w stanie sypkim będącéj ziemi; gdy zaś ziemia ta, w stanie stałym będąca, po wykopaniu zyskuje połowę swéj objętości, taczka więc jedna zabiera tylko 1⅓ stóp sześc. ziemi, według czego na 1 sążeń sześc. wybranéj ziemi wypadnie ładować 162 taczek. Jeden kopacz przy odległości odtoczenia ziemi na 30—50 kroków i przy 1-sążniowéj głębokości kopania, może w jednéj *godzinie* wybrać, t. j. wybrać z gruntu, nałożyć, odtoczyć, wysypać i wrócić z próżną taczką:

Ziemi pulchnéj v. piaszczystéj taczek 16
— nieco pulchnéj . . . . — 14
— po części kamienistéj . — 12
— gliniastéj lub bagnistéj. — 10
— twardéj, iłowatéj lub nasypisków 8

Gdy głębokość kopania większą będzie od jednego sążnia, to robotnik męzki wykopie i t. d. w godzinie stóp sześciennych:

	Głębokość sążni		
	2	3	4
Ziemia pulchna v. piaszczysta. . .	25,96	23, 8	20,43
— nieco skupiona	19,06	17,87	16
— po części kamienista . . .	16,80	16	13,60
— gliniasta v. bagnista . . .	13,93	12,98	10,98
— twardy ił v. nasypisko. . .	11,42	10,58	8,90

b) Przy kopaniu rowów na fundamenty budowlį lub kanały, doliczyć należy na opierzenie i rozparcie deskami ścian ziemi, na każdy wybrać się mający sążeń sześcienny rowu:

Gdy rów szeroki stóp 2, potrzeba godzin kopacza 3
— — — 3 — — — 2
— — — 4 — — — 1½
— — — 5 — — — 1⅕
— — — 6 — — — 1

Zasypywanie. Jeżeli do zasypania jakowéj próżni wypadnie z innego miejsca ziemię wykopać, wówczas koszt roboty będzie takim jak przy wybieraniu dołów, gdy jednak zasypywanie to nastąpi ziemią świeżą, na kupie złożoną, wtedy policzy się na zasypanie w godzinie stóp sześc. próżni z utłoczeniem:

Przy odległości toczenia kroków 50 stóp sześc. 35, 8
— — — 100 — 31, 8
— — — 150 — 28,56
— — — 200 — 25,96

Plantowanie ziemi pod bruk t. j. zbiorka i nasypka téj ziemi. Zebrać lub nasypać można ziemi w godzinę stóp sześciennych:

Przy odległości kroków	50	stóp sześciennych	31, 8
—	—	100	—	28,56
—	—	150	—	25,96
—	—	200	—	23, 8

Na wyrównanie i ubicie nadsypanéj ziemi warstwami 6 cali, liczyć potrzeba dodatkowo. Zrobi tego w godzinę 23,8 stóp sześc.

Kopanie ziemi robiąc studnię nim dojdzie do zwierciadła wody bywa tak pracowitém, jak kopanie ziemi na fundamenty budowli. Zaś poniżéj, gdzie prócz wybierania ziemi i wodę zarazem czerpać potrzeba, kopanie to niezmiernie jest pracowitém. Liczyć można na wykopanie ziemi na studnię z wyciągnięciem i odtoczeniem jéj na bok, oraz wyczerpaniem wody, w godzinę stóp sześciennych:

gdy studnia będzie głęboką sążni	4⅓	6½	8¾	11	13
gdy ziemia będzie pulchną lub piaszczystą . . .	19.06	17,87	16,94	16	14.28
bagnista lub torfowa . .	11, 9	11,20	10, 7	10	9, 5
ziemia twarda lub kamienna	8	7,32	6, 8	6,35	6

Młocka.

Jeżeli klepisko gładkie, snopki niepotargane, zboże sucho zwiezione i cepy uderzają regularnie, robota idzie prędzéj. Według Hachette et Darblay, 150 uderzeń cepa starczą do wymłócenia snopa zboża w 4 minut czasu.

3—4 chłopów razem ustawionych uderzają cepem w minucie 58—60 razy. Pięciu mężczyzn uderzają po 56—58 razy. Zawsze 3 ludzi razem młócąc zrobią stosunkowo więcéj od 4. Tyczy się to wszystkich nieparzystych cyfr. Różnica jednak między 3 a 4 jest większa niż między 5 a 6 lub 7 a 8. Dwóch młocków z większém natężeniem pracować muszą od trzech. Trzech młocków w dwóch godzinach wykonają tyle, ile dwóch młocków potrzebowałoby 3½ do 4 godzin. Block mówi że chłop omłóci dziennie oziminy bez wyczyszczenia snopów 60 po 16—20 funt., jeżeli ma czyścić to tylko 45 snopów. Jarzyny 10—15 snopów więcéj, bo snopy mniejsze.

Chłop wymłóci na dzień maximum: pszenicy garncy 22, orkiszu 66, żyta 33, jęczmienia 42 do 50, owsa 50 do 56, wyki 22, rzepaku 42, koniczyny kwart 5½.

Według Kleemana wymłóci mężczyzna zimą w 8—9 godzin dziennie, sucho zwiezionego zboża, bez wyczyszczenia ziarna:

Pszenicy snopów	40—45	po złp.	21
Żyta —	45—60	—	21
Owsa v. Jęczmienia	45—60	—	17
Grochu v. wyki wiązek	75—90	—	13

Schnee podaje że koszt młocki wynosi $^1/_{15}$ cz. wartości targowéj omłóconego ziarna. W Niemczech dają $^1/_{11}$—$^1/_{18}$ cz. wymłóconego ziarna, jako wynagrodzenie za młockę, wyczyszczenie i odniesienie ziarna do spichrza.

3 ludzi i 4 konie wytrzęsie deptaniem 2 kopy snopów dziennie.

Ebert z 25-letniego doświadczenia wykazuje przecięciowo pośladu przy czyszczeniu pszenicy 10%, żyta

6%, jęczmienia 8%. Owies rzadko się oddziela i pośład ma ½—⅓ wartości zboża celnego, według dokładności z jaką dopełnia się oddzielenie ziarna cięźkiego od lekkiego. Z pośladu oddzielić jeszcze można cokolwiek ziarna na pieczywo zdatnego, a tak drobnego, na ospę tylko zdatnego, mniéj więcéj 4% pozostaje.

(Dokończenie nastąpi).

GOSPODARSTWO WIEJSKIE W BELGII

przez *Emila de Laveleye.*

(Dokończenie).

KONDROZ I ARDENNY.

III.

Kiedy się w któréjbądź okolicy Kondrozu na wyniosłym jakim punkcie stanie, widać zaraz po za doliną Urty (Ourthe) odbijające na niebie błękitnawe zarysy wielkich, zaokrąglonych górskich grzbietów, piętrzących się miejscami. Są to Ardenny, kraj wsławiony przez turystów i smakoszów. Pierwsi lubują się w tém ustroniu, że je człowiek jeszcze nie zupełnie na swój użytek przeobraził; że na tych szczytach można jeszcze podziwiać surowe widoki pierwotnej natury. A prócz tego jest to kraina legend starodawnych. Przemieszkiwali w niéj niegdyś naczelnicy austrazyjskich franków; lubili polować pierwsi Karolingowie; a jednemu z nich, patronowi myśliwych, świętemu Hubertowi, ukazał się w samym właśnie środku Ardennów cudowny jeleń, na

tém miejscu, gdzie dziś jest miasteczko jego imie noszące. Wszędzie tu w zmyśleniach wieków minionych poetyczne roją się widma; wszędzie miejsca uświęcone rycerskiemi podaniami feudalizmu. Oto w téj skale odcisk czterech podków nieśmiertelnego konia Bajarda; tam znów zwaliska siedzib mężnych towarzyszy Karola Wielkiego. Duchy tych miejsc, czyli jak ich zowią, *nutony*, przesiadują do dziś dnia w rozpadlinach skał i nie przestają straszyć o zmroku młodych wieśniaczek; zaś tak zwane *gaty* (gates) o złotych rogach, t. j. kozy czarnoksiężkie, strzegą wciąż w głębi jaskiń skarbów zaklętych. Niekiedy biała jakaś krowa, nikomu nie znana i nagle znikająca, odprowadza do wsi gromadzkie bydło, w górach zabłąkane. Rzeki téż i strumienie dziwnie się tu sprawują: miotają się po głębokich grotach zdobnych w alabastrowe stalaktyty, niby wróżek pałace; to znów zapadają całkiem w ciemnych przepaściach, jakby przeznaczone do zwilżania podziemnego państwa duchów piekielnych. Wreszcie *głazy stojące*, tajemnicze pomniki przedhistorycznych czasów, przenoszą wyobraźnię wśród zaginionych plemion, co pierwsze w kraju tym osiadły.

Co zaś do smakoszów, tych naturalnie mało obchodzą wdzięki natury i zamierzchłe dzieje; za to nęcą ich do Ardennów gastronomiczne téj krainy rozkosze. W wielkich lasach tutejszych obfitość sarn; jarząbki i cietrzewie—zwierzyna rzadka—gnieżdżą się po pustych wyżynach; w strumieniach pełno raków, a pstrągi uwijają się w zimnych prądach górskich potoków. Jesienią kwiczoły utuczone w winnicach nad Mozellą, spuszczają się tu na koralowe jagody jarzębiny; szynki i ozory baranie, wędzone dymem jałowcowych gałęzi, wybornym zalecają się smakiem. Gościnni mieszkańcy tych samo-

tnych stron radzi ofiarują podróżnemu co mają najlepszego; ale rzecz oczywista, iż rolnictwo nie znajduje tu przyjaznego pracom swoim pola. Zobaczmy wszelako, boć i to dla nas nie obojętne, jak dalece potrafiło ono i tutaj nawet przełamać trudności klimatyczne i gruntowe.

Ardenny opierając się o tak zwany Ejfel, górzystą i wulkaniczną część lewego brzegu Renu, tworzą same potężną gromadę, której wyniosłościami odgranicza się z południowo-zachodniéj strony wielka północna równina stałego lądu Europy. Składowe tych gór części należą do najdawniejszych gatunków formacyi pierwotnych. Jest to jedna z najpierwszych wysp, jakie się wynurzyły z powszechnego oceanu w najodleglejszéj geologicznéj epoce. Gruntem prawie wszędzie jest gliniasty łupek, którego warstewki mniéj więcéj cienkie widać często na powierzchni ziemi po ścieżkach i pochyłościach. Niema tu owych wyniosłych szczytów skał wapiennych, lub granitowych, nadających taką wspaniałość alpejskim krajobrazom i zasłaniających przytém sąsiednie doliny. Wierzchołki tutejsze są to wysokie płaszczyzny, cokolwiek wzdęte, jakoby wielkie bomble powstałe w chwili, gdy skorupa ziemska, dopiero co zastygłszy, nabrzmiewała jeszcze, lubo już nie pękała od parcia wewnętrznych swych potęg. Pokrywają je miejscami dębowe i brzozowe lasy; miejscami znowu przedstawiają się na tych wyżynach bezleśne obszary, lichą tylko pokryte roślinnością kolorów ciemnych, w harmonii z ciemnym gruntem na którym się rozpościera. Czasami na najwznioślejszych punktach wody zatrzymywane przez nieprzepuszczalną massę roztworzonego łupku, zamieniają się w bagna i tworzą torfowiska, nazywane przez mieszkańców *górskiem błotem*.

Przeniósłszy się na drugi brzeg Renu, do Sauerlandu, znajdujemy przy tymże składzie geologicznym, podobneż widoki miejscowości i grunt również dla uprawy wstrętny. Posępność tych surowych widnokręgów jest niewypowiedziana: jakieś połączenie nagości stepów z milczącą samotnością miejsc górzystych.

Z łupkowych tych garbów spływają ku równinom wody głębokiemi parowami wśród sterczących skał i zarośli. Choć najwyższe punkta Ardennów nie przewyższają 700 metrów nad powierzchnię morza, klimat jest jednak nadzwyczajnie ostry. W ciągu zimy, skutkiem północno-wschodnich wiatrów, dmących wprost od bieguna w ten wydatny przylądek środkowéj Europy, gromadzą się tu massy śniegu; obliczono go na półtrzecia metra (4 ½ łokcia) grubości przecięciowéj rocznie. Przez dwa lub trzy miesiące wyższe okolice są nim tak zawalone, że drogę można poznać tylko po słupach na ten cel powbijanych. Wiosna wilgotna i dość téż przykra; a w lecie nawet choć są upały, termometr spada niekiedy niżéj zera (a). Widzimy tedy, że warunki atmosferyczne mniéj tu sprzyjają uprawie niż w innych tego rodzaju stronach, np. w Szwajcaryi, nierównie wyżéj wzniesionych. I gdyby nie to, że w dolinach lepiéj zabezpieczonych od wiatru, humus roślinny i ziemie z gór spłukane utworzyły głęboką, urodzajną warstwę, toby człowiek nigdy téj dzikiéj okolicy nie zamieszkał; ale właśnie łąki wszędzie wzdłuż strumieni rozpostarte, dają możność wyżywienia bydła w zimie

(a) Że jednak dni pogodnych w téj porze roku więcéj tu bywa niż w zachodniéj części kraju, więc miejscowości od wiatrów osłonięte mają temperaturę dostateczną dla dojrzewania wszelkich owoców. Tak np. w Bomal udaje się w dobrych latach wcale smaczne wino.

i korzystnego wyzyskiwania przyległych pochyłości. Ostatniemi laty wykarczowano dużo lasów i wzięto się nawet do uprawy pustkowiów na wyżynach.

Główną charakterystyką gospodarstwa w Ardennach jest przewaga utrzymania pastwiskowego, daléj epokowa uprawa pustkowiów, czyli tak zwany *essartaż* (essartage) i miejsce jakie zajmuje w płodozmianach owies. Jak we wszystkich krajach mało w rolnictwie posuniętych i nie bardzo ludnych, tak też i tutaj chów bydła najłatwiejsze daje zyski, gdy rozległość nieużytków i pastwisk gromadzkich dozwala rolnikowi daleko więcéj sztuk rogacizny utrzymywać, niżby wypadało w stosunku do saméj li przestrzeni jego pól uprawnych. Prawda że na owych jałowych wyżynach karma obfitą być nie może; ale miejscowe bydło, wstrzemięźliwéj natury, zadowalnia się takową, i jedyna z niém trudność ta tylko, aby je módz ocalić od głodnéj śmierci w ciągu długiéj zimy tutejszéj. Jesienią część bydła się sprzedaje, lecz zawsze jeszcze jest go więcéj nad rozporządzalne zasoby paszy. Stąd téż zwierzęta, źle żywione podczas zimy, chudną wszystkie i tracą siły; krowy prawie nic mleka nie dają, a jałownik nie rośnie. Z takiego to lichego utrzymania wynikły widać główne właściwości któremi się odznaczają ardeńskie rasy. Zamiast owych ogromnych i ciężkich mleczarek, jak pasące się naprzykład na tłustych łąkach *poldersów*, widzimy tu krówki drobne, prawie że bez wymion, z głową ściągłą i rogami ostremi; racice ich proste i sztywne, nogi cienkie i żylaste, a w zwinności nie ustępują one właściwemu bydłu górskiemu. Koń ardeński także jest mały, lecz zwrotny i mocny; nogi ma pewne, wytrzymałość na niewygody i trudy nadzwyczajną. Szyja jego wązka i głowa jakby czworograniasta. Owce tutaj również drobniej-

sze niż gdzie indziéj, wełny dają mało i mięsa téż, ale za to mięso przedziwnego smaku i przypomina sarninę. Koza tylko, jako w kraju naturze jéj odpowiednim, zwykłego téż jest wzrostu.

Rolnictwo w Ardennach wyróżnia dwa rodzaje ziem odmiennie całkiem wyzyskiwanych: grunta pod uprawę stałą nazywane gruntami *polnemi* (terres à champs), i obszary nieużytków, które się uprawiają co dziesięć, co dwanaście a nawet i piętnaście lat, z pomocą wspomnionéj już praktyki essartażu; obszary rzeczone mianują się tu *sartami* (sarts), skąd i wyraz essartaż pochodzi. Pierwszéj kategoryi grunta t. j. stale uprawne znajdują się zwykle przy wioskach i obok folwarków; a sarty naturalnie na wyżynach i od mieszkań daleko. Otóż wyzyskiwanie tych ziem jałowych odbywa się w ten sposób: zdziera się nasamprzód z onych powierzchnia; jest to rodzaj chudego i lekkiego torfu, powstałego z kilkunastoletniéj roślinności; te zdarte warstwy, po należytém wysuszeniu na słońcu, składają się w wielkie kupy i zapalają; rozrzucony następnie ich popiół, stanowi rodzaj nawozu, na którym można mieć dwa lub trzy zbiory żyta i owsa, bez żadnego już pognoju. Potem znowu ziemia lat kilkanaście leży odłogiem, zanim się na niéj nowa warstwa roślinna nie nagromadzi. Takie to użytkowanie z ziemi zwie się essartażem. Często też zdarza się pośrodku rozległego pustkowia, zdala od ludzkich siedzib, napotkać łan zbożowy, przypominający, według miejscowego porównania, jakby chustkę na górach zgubioną: jest to właśnie *sarta*. Produkcya zresztą z takiéj uprawy nader uboga; zawsze jednak szacownym staje się dla rolnika zasobem, pomagając do utrzymania inwentarza i zasilenia właściwych ornych gruntów. Essartaż, jakkolwiek to sposób całkiem prostaczy, stać się

może—i widać to już od lat kilku—podstawą przyszłego zupełniejszego wyzyskiwania wrzosowisk i punktem wyjścia regularnéj kolei zbiorów, trzyletnim jedynie przerywanych ugorem. Co zaś do ziem *polnych*, to rozbiór przyjętego na nich płodozmianu, najlepiéj nam okaże stosunkową niższość rolnictwa w Ardennach.

Widzieliśmy, że w piaszczystéj strefie Belgii zachodniéj ziemia daje częstokroć dwa zbiory do roku; w Belgii środkowéj jeden tylko; w Kondrozie zostaje pod ugorem co trzeci lub czwarty rok; aż nareszcie w Ardennach, dawszy trzy z rzędu zbiory, odpoczywa lat sześć, siedem, a nawet i dłużéj. W miarę więc jak wstępujemy na wschodnie wyżyny tego kraju, jesteśmy coraz daléj od miejsc, których grunt, nakształt machiny umiejętnie i czynnie kierowanéj, zmuszony jest wciąż do produkcyjnego działania, a coraz bliżéj takich, gdzie ziemia sobie saméj zostawiona, jak w czasach pierwotnych, nie daje nic, prócz lichych pastwisk dla bydła. Znajdą się wprawdzie w pobliżu niektórych wiosek ardeńskich pola równie dobrze uprawne i równie produkcyjne nawet jak i we Flandryi, ale po nich nie można sądzić o płodozmianach, jakich się trzyma tutaj większa część gospodarzy. Koléj zaś zwykła jest prawie taka: żyto na nawozie, po niém owies, na trzeci rok kartofle i owies, a czasami i w czwartym roku znowu owies; zaczém sześć do siedmiu lat łąki naturalnéj, bez żadnego zgoła posiewu. Owies tedy głównym jest w Ardennach produktem, tak samo jak w Szkocyi, lubo nie idzie tu na pożywienie dla ludzi; w istocie, ta w jego uprawie korzyść, że jako wiosenna roślina nie potrzebuje się narażać na niebezpieczeństwa tutejszéj zimy. Żyto, oznaka gruntów łupkowych, służy za pokarm ludności wiej-

skiéj i spożywa się na miejscu; pszenica i orkisz wyjątkowo się tylko uprawiają. (a)

Nie ma wątpliwości, że taki stan rolnictwa wielkich by potrzebował ulepszeń; przyznać wszelako należy, iż klimat rzeczywiście w tém zawadza. Kartofle np. marzną tu niekiedy, w gruntach wilgotnych i ku północy obróconych, w maju i czerwcu nawet, nocami. Takie przymrozki wśród lata szkodliwe są niemniéj i dla siana; nie dały by téż dojrzeć tatarce, któréj uprawa bardzoby tu była pożyteczna. Zboża nawet od zimna tutejszego cierpią, i widziałem sam, będąc w Ardennach w roku 1860, zbiory żyta i owsa śniegiem zasypane. Polepszenie gospodarstwa tutaj, tak jak i w Kondrozie, musiałoby się zacząć od rozszerzenia uprawy roślin pastewnych, celem obfitszego żywienia bydła i otrzymywania większéj ilości mierzwy. Zwierzęta bowiem, jak teraz, potrzebując szukać pożywienia po obszarach lichych pastwisk, mało dają mięsa, prawie nic mleka, a większa część ich gnoju bez użytku się rozrzuca. Chociaż miejscowi rolnicy gromadzą w oborach na podściół znaczną ilość roślinnego materyału, jak zeschłe liście, paprocie, a zwłaszcza janowiec, obficie rosnący na wzgórzach i zachwalony przez mieszkańców jako pobudzający urodzajność, ale wszystko to dalekie od dobrych zbiorów białéj koniczyny, lupuliny, wyki, w płodozmianie z owsem lub żytem; teby dopiero dały prawdziwy

(a) Dla dokładniejszego o rzeczy wyobrażenia, następujące niech posłużą cyfry ze statystyki jednego okręgu w Ardennach, to jest okręgu Bastogne. Na 89,991 hektarów powierzchni, połowa prawie, 42,254 jest nieużytków; daléj 19,409 hektarów lasu, 10,051 łąk, 5288 ugoru, 3946 pod owsem, 2668 pod żytem, 2061 pod kartnflami i wreszcie 2647 hektarów essartażem uprawnych. Pod pszenicą i orkiszem tylko 11 hektarów.

popęd produkcyi rolnéj. Ludność w Ardennach liczy się głowa na trzy hektary: jest więc rzadsza niż w Szkocyi. Główne miejscowości okręgów a nawet i sama stolica prowincyi, są to osady ledwie cztery do pięciu tysięcy mieszkańców mające.

W kraju tak niejednostajnym, gdzie położenie i wysokość miejsc, oraz klimatyczne wpływy nadzwyczaj urozmaicają jakość gruntu, trudno jest oznaczyć ceny własności i czynszu. Statystyka z r. 1846 podaje pierwsze na 600 fran., drugie zaś na 50 fr. w stosunku hektara (więc przeszło 560 i blisko 47, czyli prawie tyleż złp. w stosunku morga) ornéj ziemi. Dziś wszakże, kiedy droga żelazna, przez cały Luxemburg przechodząca, połączyła ten kraj z Belgią środkową, z Francyą i Niemcami, kiedy pobudowano w różnych kierunkach wyborne drogi, zaczém i wszystkie produkta rolne bez wyjątku w cenie się podniosły, kiedy w ogóle większy ruch owładnął miejscową ludnością, z natury dzielną i zdolną,—musiała się w takich okolicznościach i wartość ziemi znacznie powiększyć. I w saméj rzeczy, na licytacyach jakie się odbywają na skutek ogłoszonego prawa o wyprzedaży wspólności gminnych, ceny hektara tych pustkowiów dochodzą do dwustu i trzystu franków: uprawne więc grunta muszą być trzy lub cztery razy tyle płacone.

Krótko mówiąc, przewaga lasów i pastewników, długie wypoczynki gruntu, szczupłość kapitałów wyzyskowych, drobność i dziki pozór bydła, zupełny brak ulepszonych narzędzi, kilkakrotne bez przerwy na jednych polach zbiory owsa,—wszystkie te właściwości gospodarstwa rolnego w Ardennach, dostatecznie jego odstałość wykazują. A pomimo to, na téj ziemi niewdzięcznéj, któréj wszystkich zasobów nie umiał jeszcze

człowiek na swoją korzyść obrócić, ludność wiejska ma się daleko lepiéj niż na prześlicznie uprawianych równinach Flandryi. Rzadko się tu trafiają indywidua limfatycznego temperamentu, będącego skutkiem wyłącznego używania roślinnych pokarmów. Cera włościan jest jędrna i krwista, oczy żywe i nogi mocne; ubrani są zawsze i obuci porządnie, i jeżeli chowają wieprzaków, to nie na sprzedaż i zapłacenie czynszu, ale na słoninę do kartofli dla siebie. Robocizna płaci się dobrze: taniéj jak za frank i trzy ćwierci do dwóch franków (to jest około trzech do półczwarta złp.) dziennie, nie dostanie tu najemnika, i do tego nigdy w znacznéj liczbie za taką cenę. Obok zaś drogości roboty pożywienie jest tanie: korzyść więc podwójna dla ręcznie pracującego ludu. Dodajmy że na pustkowiach, wrzosowiskach, w lasach, po brzegach strumieni, można uzbierać bez kosztu trochę drew, trochę trawy, lub janowcu na mierzwę; słowem wiele takich znajdzie się dogodności dla ubóstwa, których już nie ma tam, gdzie kraj jak ogród, gdzie wszystko uprawne i do kogoś należy. Dzięki wspólnościom gromadzkim nikt nie doznaje tu biedy istotnéj. Ze wspólnego lasu ma każda rodzina opał, i każdy też ma prawo za niewielkie pieniądze nająć hektar ziemi lub dwa, na których może sobie uprawić i zebrać, ile mu na roczne wyżywienie potrzeba. Nie ma słowem jednostek całkowicie luźnych, bez jakowychś do czegoś praw, bez przytułku, bez podpory i sposobu zużytkowania czasu i rąk; człowiek trzyma się tu jeszcze gruntu; związek jego z ziemią, wspólną matką-karmicielką, dotąd nie zerwany.

Mieszkania włościan, budowane z kamienia wsiąkliwego i pokryte wielkiemi taflami szyfru, mają wprawdzie pozór niewesoły i dosyć podupadły. Drzwi są cia-

sne, okienka, po jedném lub dwa, zaledwie puszczają światło do wnętrza, zupełnie zakopconego dymem mokrych zawsze drew. Nigdy tu ścian nie malują ani bielą; ale gdziem tylko był, wszędziem widział połcie słoniny u pułapu zawieszone. Czystości, staranności i pozornego dobrobytu chat flamandzkich próżno tu szukać; za to nie dostrzega się i śladów ostatecznéj nędzy, jaką tam bardzo często porządna powierzchowność przykrywa. Szczególnie uderzony takiém przeciwieństwem, starałem się, będąc w Ardennach, przypatrzeć się jak najpilniéj bytowi domowemu najuboższych rodzin. Po drodze z Aywaille do Barraux opowiadano mi o jednéj staruszce, nie posiadającéj nawet chałupy i mieszkającéj w grocie. W saméj rzeczy, wśród stromych skał, tworzących dolinę jednego z dopływów rzeki Urty, w pobliżu wioseczki Mie, znalazłem ową starą kobiecinę, po imieniu Genowefę, i oglądałem mieszkanie jakie sobie urządziła z naturalnego w opoce wapiennéj wydrążenia· Otwór groty zagrodzony był deskami; wnętrze zupełnie suche; z przodu tylko sączyła się woda ze skalnéj szczeliny. Staruszka uważała się za najuboższe indywiduum w całéj okolicy; posiadała jednak własną kozę, pasącą się tuż na górze, a z niéj mléko; posiadała nadto i wieprzaka, który miał obok swój chlewek w skale. W ciągu zimy dostawała od gminy drzewo na opał; a za sześć franków rocznie puszczono jéj hektar dobréj ziemi. Powietrze w jéj siedzibie było czyste, a strawa téj kobiety, wskazanéj mi jako przykład najostatniejszego ubóstwa, daleko była posilniejsza niż to czém się muszą żywić rolnicy na zachodzie Belgii, posiadający kilkotysięczny kapitał wyzyskowy. Biedna Genowefa lepiéj sobie żyła w swojéj grocie, niż drobny czynszownik flamandzki w ładnym i dobrze utrzymanym domku,

pośród pól najdoskonaléj uprawianych. Podniosłem tu ten drobiazgowy szczegół, dla uwydatnienia zjawisk tak sprzecznyah, jak z jednéj strony prowincye flandryjskie, gdzie z najbogatszéj, jaka tylko jest, produkcyi rolnéj pozostaje pracującym na takową ledwie na wyżycie, z drugiéj Ardenny, wśród których ludność ziemię uprawiająca, dobrego stosunkowo bytu używa. Sprzeczność taka warta jest prawdziwie zastanowienia ekonomistów. (a)

Dla dopełnienia obrazu rolnictwa belgijskiego, musimy wspomnieć także o południowéj części luksemburskiéj prowincyi. Przebywszy lesiste wyniosłości i nagie wierzchy Ardennów, oglądamy po drugiéj ich stronie najzupełniéj odmienne krajobrazy: wszędzie urodzajne pola, obfite łąki strumieniami poprzerzynane, wzgórza lasem porosłe, mieszkania wesołe, otoczone owocowemi drzewami, drogi malownicze i ożywieniem swém gęstszą wykazujące ludność całéj téj okolicy. Po łagodności kli-

(a) Z tego choćby tylko, co podaje sam p. Lavelaye o Flandryi i Ardennach, przyczyny wytkniętéj różnicy ani są dziwne ani do zrozumienia trudne. Jak dla zadosyć uczynienia potrzebom *ucywilizowanego* życia niezbędném jest gąste zaludnienie, tak znowu dla zaspokojenia koniecznych tylko potrzeb utrzymania, mniejszy stosunek ludności do przestrzeni jest w ogólności korzystniejszy. Tak na naszym kraju, jak na Rossyi i dalszym Wschodzie ostatnia ta obserwacya dotykalnie się sprawdza. Jeszcze łatwiéj pojąć można, że im do czego większa konkurencya, im jaki sposób zarobkowania liczniejszy ma personał, tém rzecz owa musi być droższą, a sposób zarobkowania mniéj przynosić korzyści. Dobijanie się o własność ziemską, które dopędziło cenę włóki we Flandryi Wschodniéj do stu tysięcy złotych, i zawzięte przywiązanie ludu tamecznego do roli, zapewniające zawsze gotowych do brania jéj na czynsz konkurentów, dostatecznie tłomaczą, dla czego mimo obfitych plonów właściciele trzech procentów ze swéj własności, a czynszownicy porządnego nawet wyżywienia ze swéj pracy nie mają. (Prz. tł.)

matu, po sile roślinności poznać można, że się jest na wstępie do przyjaźniejszych rolnictwu stron Europy środkowéj. Potężny wał ardeński zatrzymuje na sobie mroźne pędy północnych wiatrów: po za nim więc zimy są już nie przykre i lata cieplejsze. Jakoż znać zaraz wpływ południowszéj szerokości: pokazują się kasztany, dojrzewa winogrono, orzechy włoskie udają się wszędzie. Gruszki, brzoskwinie, śliwki w takiéj rodzą się obfitości, że w urodzajniejsze lata obracają się w znacznéj ilości na wyrób wódki. W porównaniu z Ardennami, klimat wydał się tu tak miłym, że owemu wązkiemu pasowi luxemburskiéj prowincyi, ciągnącemu się wzdłuż biegu rzeczki Semoy, dano aż pochlebną trochę nazwę Małéj Prowancyi. Glina, wapień i margiel jurajskich formacyi tworzą grunt bardzo sprzyjający uprawie, a szczególniéj łąkom, które po nad wodami wybornego są gatunku. Produkta téż w téj krainie rozmaitsze daleko niż w Ardennach, a nawet w Hesbai. Ugór praktykuje się tylko w rzadkich peryodach; zamiast orkiszu sieją pszenicę, a mieszanka z któréj chleb jest pożywieniem pracującéj ludności, więcéj zajmuje miejsca niż żyto. Zbiory koniczyny, kartofli, bobiku w przemiennéj kolei ze zbiorami wyczerpującemi, naprowadziły na trafniejszy płodozmian, z którego niebawem ugorowanie całkiem będzie musiało ustąpić. Ilość bydła rogatego stosunkowo znaczniejsza niż w Kondrozie; owiec za to mniéj nierównie; lecz jedném z głównych źródeł zysku dla gospodarstw jest chów nierogacizny. Miejscowa rasa téj ostatniéj, krótsza, krępsza i o niższych nogach niż flandryjska, ma niektóre przymioty świni angielskiéj. Żywi się łatwo, a po dwumiesięczném podkarmieniu wieprza żytem, bobikiem gnie-

cionym i kartoflami, bierze się za niego dobre pieniądze na francuzkich targach.

Niezawodnie że południowa ta część Niższego Luxemburga, dla przyjemności swego klimatu, wdzięcznych pagórków i skał malowniczych do najpiękniejszych okolic Belgii należy. Rzeczka Semoy przebiega ją w całéj długości, niezliczone tworząc zakręty; nad jéj brzegami leżą ładne dwa miasteczka: Chiny i Bouillon. Ziemia, choć nie zbyt rozdrobniona, dzieli się wszakże między znaczną liczbę właścicieli, którzy prawie wszyscy sami gospodarują; każdy własne obrabiając pole, może pod własnych drzew cieniem odpocząć. Widać tu w ogóle wiejski dostatek, pochodzący nie z wielkich kapitałów, lecz z obfitości produktów. Rzeczywista równość panuje wśród téj ludności; nie masz bogatych i próżnować mogących; nie ma téż tak ubogich żeby im nędza dokuczała. Sielska kraina, któréj przyrodzone piękności połączyły się z ludzką pracą na złożenie miłych krajobrazów; gdzie poczciwa i pracowita ludność znajduje utrzymanie, i nawet możność polepszania swego bytu, doskonaląc gospodarstwo, a nie odstępując od podziału pracy i własności, który sprzyja słusznemu rozdziałowi owoców obojga. Radzę podróżnemu agronomowi, pragnącemu poznać rozmaite strefy rolnicze Belgii, aby zakończył swój przegląd na tém szczęśliwém ustroniu; aby mu pod wpływem ostatniego wrażenia przyjemniéj było całą wędrówkę wspominać.

Rozbiór dzieła pod tytułem:

„GOSPODARSTWO NARODOWE STOSOWANE

CZYLI

ZASADY NAUKI

GOSPODARSTWA NARODOWEGO

ZASTOSOWANE DO PRAKTYKI"

p. *Fr. hr. Skarbka.*

Warszawa 1860.

(Ciąg dalszy).

(Patrz poszyt Roczników za m. Lipiec r. b.)

Drugi dział niniejszego dzieła, noszący tytuł *O rolnictwie*, rozłożył autor na następne rozdziały: *O posiadaniu ziemi prawem własności i prawem użytkowania*; *o wielkich i małych gospodarstwach*; *o właścicielach ziemskich*; *o wiecznych dzierżawach*; *o prawie użytkowania z gruntu mniéj lub więcéj niekorzystném dla gospodarstwa rolnego i narodowego*; *o robotnikach w rolnictwie używanych*; *o gospodarstwie leśném w związku z gospodarstwem*

narodowém; produkcya i dochód w gospodarstwie rolniczém; o wydatkach rolnika; o wpływie prawodawstwa cywilnego na pomyślność rolnictwa; o instytucyach kredytowych ziemskich; o ubezpieczeniach rolniczych.

Z przytoczonéj treści łatwo się przekonać, jak ważne kwestye poruszone zostały przez autora w téj części jego dzieła; ważne dla gospodarstwa wiejskiego, ważne dla pomyślności krajowéj, lecz też i nie mniéj ważne pod względem społecznym, tak, że niektóre z nich są w ścisłym związku z kwestyami palącemi, których rozwiązanie jest zadaniem obecnéj chwili. Z tego powodu budzi to dzieło szczególniejsze zajęcie, a styl jędrny i w budowie swojéj jasny, autorowi właściwy, czyni ono przystępniejszém i dla tych, którzy z zasadami czystéj teoryi mniéj są obeznani, co się nie mało przyczynić może do powiększenia jego wpływu na czytelnika. Lecz właśnie dla téj przyczyny, krytyka ma tem większy obowiązek wejść głębiéj w uzasadnienie głoszonych prawd i wykazać rzetelną ich doniosłość, dla utwierdzenia lub sprostowania zdań, stojących w żywotnym związku z postępem i pomyślnością narodu i kraju.

Wnikając cokolwiek głębiéj w cały ustrój i kierunek tego działu, niepodobna oprzeć się temu wrażeniu, że autor właściwie co innego miał na celu, a nie to co zapowiedział, albo téż co napis domyślać się każe. Autor nazwał to „gospodarstwem uarodowém zastosowaném do praktyki.“ Każdy więc co dzieło weźmie do ręki, spodziewać się będzie znaleść w niém wskazówki do stosowania prawd czystéj teoryi gospodarstwa narodowego, do produkcyi rolniczéj lub gospodarstwa wiejskiego; albo téż jaki kierunek brać powinno to gospodarstwo wiejskie, opierając się na prawach czystéj teoryi. Tymczasem już sam powyżéj przytoczony wy-

bór kwestyj i obrobienie wielu z nich dowodzi, iż autorowi w tém dziele wcale o co innego chodziło. I tak rzućmy np. okiem na pierwszy zaraz rozdział tego działu czyli VII całego dzieła, pod tytułem: „O posiadaniu ziemi prawem własności i prawem użytkowania.“ Zdawałoby się iż jedynym celem powinno być wykazanie wpływu własności ziemskiéj lub li jéj użytkowania na produkcyę rolną i całego wiejskiego gospodarstwa. Tymczasem autor rzecz tę inaczéj postawił. Użył on tego, co celem być powinno, za środek do rozwiązania kwestyj, należących do innego wcale rzędu. Zapytuje on bowiem (str. 99) „czy zachodzi potrzeba radykalnego sprostowania dawnego podziału ziemi? Czy dzisiejsze stosunki między właścicielami gruntów a rolnikami niewłaścicielami, nie zawierają w sobie sposobu załatwienia téj kwestyi bez pośrednictwa władzy?“ I odpowiada na to: „Aby gruntownie rozebrać te kwestye, nie pod względem prawnym, lecz pod względem gospodarstwa narodowego, potrzeba porównać z sobą prawo własności z prawem użytkowania i wynikłości z jednego i drugiego dla tegoż gospodarstwa wypływające.“ Co znaczy tyle, co za pomocą wywodu opartego na podstawie gospodarstwa narodowego stosowanego, rozwiązać kwestyę społeczno-prawną.

Wprawdzie, nie można potępiać bezwzględnie tegó rodzaju dowodów, tylko że założenie i rozstrzygnienie podobnych kwestyj nie należy do dziedziny gospodarstwa narodowego stosowanego.

W ogóle musimy zrobić tę uwagę, że autor nie miał produkcyi rolnéj i gospodarstwa wiejskiego, jako takich na oku, tylko o tyle, o ile one są w związku z własnością ziemską większą, „będącą w ręku prawych jéj właścicieli, posiadających ją od najdawniejszych cza-

sów prawem zaboru, darowizny lub przywileju i przechodzącą z rąk do rąk prawem dziedzictwa.“ Niechodziło téż autorowi wcale o prawa ekonomiczne produkcyi lecz głównie o losy, dole, stanowisko i wysokie znaczenie własności ziemskiéj w rękach uprzywilejowanych zostającéj, a owych praw używa on jedynie jako środek do osiągnienia tego swojego celu. Nie rolnik jako taki, tylko rolnik jako właściciel znaczniejszéj przestrzeni ziemi i o ile możności, jéj właściciel od wielu wieków, oto temat, stanowiący wątek téj części powyższego dzieła, temat, obrobiony jakby w dziele jakiém muzyczném pod najróżniejszemi formami, do którego wszystko się odnosi i koło którego wszystko się grupuje. Mówiąc np. w rozd. VII „O posiadaniu ziemi prawem własności i prawem użytkowania,“ na samym początku jego usiłuje dowieść, iż początkowo była „własność ziemi wielka niejako zbiorowa; państwa zaś złożone z oddzielnych mniejszych państw, z których każde miało swych *poddanych, nie mogących mieć jako tacy udziału* w posiadaniu ziemi prawem własności, bo to prawo nadawało władzę i znaczenie, poddanym *niesłużące*“ (str. 97). Ztąd dochodzi do owego pytania, któreśmy powyżéj przytoczyli, a mianowicie „czy zachodzi potrzeba radykalnego sprostowania dawnego podziału ziemi?“ na co oczywiście odmowną daje odpowiedź, uważając dzierżawy wieczyste jako najlepszy środek do załatwienia kwestyi. Z tego samego stanowiska wychodząc, jest on i za wielkiemi gospodarstwami i wyraża się w téj mierze następnie (str. 117): „Nie jest to bynajmniéj obojętną rzeczą dla pomyślności krajowéj, aby ludność wiejska nie posiadająca ziemi i żyjąca z zarobków, mogła znaleść utrzymanie i byt dobry w rodzinnych lub okolicznych wioskach, i aby nie była zmuszona szukać ich po

miastach lub pod obcém niebem. Pod tym względem przyznać należy większym dobrom, potrzebującym robotników i służących do robót rolniczych, korzystny wpływ na utrzymanie i dobry byt ludzi z zarobków żyjących. Zdaje mi się, iż wpływ ten nie dosyć był oceniony przez ekonomistów, którzy powstają przeciwko wielkim gospodarstwom, a jednak równie pod moralnym jak i materyalnym względem, nader jest ważną rzeczą, dla pomyślności krajowéj, aby klassa wyrobnicza wiejska mogła znaleść sposób zarobkowania w przemyśle rolniczym, i aby nie była zmuszoną opuszczać go albo dla niepewnych i *demoralizujących* wyrobków miejskich, albo też i konieczności wyrzeczenia się ojczyzny swojéj.“ Lecz autorowi nie dość na tém, aby ekonomiści byli tylko o tém *przekonani*. Pomimo takie, najgłębsze nawet ich przekonanie, mógłby albowiem właściciel ziemski przecież wpaść w niebezpieczeństwo niedostatku nieodzownie potrzebnych rąk do uprawy roli. Z tego powodu żąda autor (str. 173) pewnych ograniczeń w wolności przesiedlenia ze wsi do miasta i porzucania „w każdym czasie *stałego* powołania rolniczego dla *niepewnych* zarobków w *innych* gałęziach przedsięwzięć przemysłowych,“ a to wszystko dla tego (str. 173), aby ludzie bez żadnych *stałych* środków utrzymania, bez pewnych widoków *ciągłego* zajęcia pracą, nie napływali do miasta i nie pomnażali w nim klasę ludności, ciężarem dla niego będącą.“ Cel szlachetny, przypuszczając z autorem, że wieś *ciągłe* daje zatrudnienie i na wsi nie ma biedy! Daléj stara się autor i o przyjemność dla historycznych właścicieli ziemskich (str. 149): „Jeżeli powołanie obywatelskie i służby publicznéj nie da się pogodzić z gospodarstwem wielkich dóbr, któremu się *dziedzic* całkowicie poświęcić musi, zaradza temu odstąpie-

nie prawa użytkowania *właściwym* rolnikom znacznéj przestrzeni dóbr, uwalniając dziedzica od mozolnych czynności i dozwalając mu poświęcić się służbie publicznéj lub umysłowym pracom, przy *zachowaniu wszelkich przyjemności*, z posiadania własności ziemi wynikających.“ Autor żąda również i od rządu, aby zachował względy dla właściciela ziemi. Mówi on (str. 125): ,,Dla ułatwienia urządzenia lasów prywatnych, należy dostarczyć właścicielom urzędników zdolnych do téj czynności, którzyby, jeżeli można *bezpłatnie*, a przynajmniéj z *najmniejszym* kosztem lasy prywatne urządzali. Dla zachęcenia dobrze jest naznaczać premia i nagrody pieniężne dla prywatnych za obsiewy i systematyczne odmłodnianie i za staranną ochronę zagajników.“ Ale go ta opieka rządu, choć daremna, przecież trwoży, dla tego radzi, aby się rząd lepiéj nie męszał w te sprawy i zostawił ,,zupełną wolność w urządzaniu i używaniu tego rodzaju własności gruntowéj“ (t. j. lasów).

Najwybitniej jednak objawia się myśl autora w rozdziale XVI. w którym jest rzecz: *o wydatkach rolnika*. Tutaj kreśli autor dosadnie obraz tych wszystkich ciężarów, które rolnik (t. j. właściwie właściciel ziemski) ponosić musi, a które często, a nawet zwykle są *niesprawiedliwością* względem niego popełnioną. Mówi on (str. 236): ,,Rolnik jako przez naturę swojéj własności i swego przemysłu najściśléj z krajem i przygodami jego połączony, *największy* zawsze ma udział w potrzebach i dolegliwościach jego, a zwykle *mniejszy* w korzyściach od tych przemysłowców, którzy z pracą i kapitałami swemi obracać się mogą tam, gdzie lepsze przed sobą mają widoki. W zwyczajnych okolicznościach przykładają się zwykle rolnicy w *wyższym* stosunku od innych mieszkańców do utworzenia dochodu publiczne-

go, a w nadzwyczajnych *najbardziéj*, *najprędzéj* i *z największą* pewnością skutku obarczeni są ciężarem nadzwyczajnych potrzeb krajowych.“ Daléj nadmienia, iż od najdawniejszych czasów grunt i rolnik stanowili najgłówniejszy przedmiot opodatkowania, czy to że zabierano gotowe w spichrzu żiemiopłody w celu zasilenia skarbu publicznego, czy to że władze świeckie i duchowne nakładały daniny w naturze, czy to że zabierano ludzi do prac publicznych, jak np. przy warowniach, drogach lub do służby wojskowéj i mówi: „Dziś gdy sztuka kształcenia dochodu publicznego i wynajdywania zasiłków skarbowych do wysokiego stopnia udoskonalenia doprowadzoną została, nie obmyślano wszakże jeszcze sposobu ochronienia rolnika od tego, aby *więcéj* od wszystkich innych mieszkańców kraju ciężarami publicznemi nie był obarczony; owszem zajmowano się tém ciągle, jakby najściśléj obliczyć, ile on z gruntu może płacić podatku i miliony wydawano na to, aby za pomocą kadastru odkryć wartość ziemi i zasadę podatku gruntowego. Wszakże zachowano dawne i ustanowiono nowe podatki gruntowe, a w wielu krajach utrzymano obok tego tradycyjne posługi publiczne rolnika, nie mając przytém względu *na stanowisko jego* w gospodarstwie narodu, ani na to, czy się zachowuje względem niego sprawiedliwość i równość w rozłożeniu ciężarów publicznych na wszystkich mieszkańców kzaju“ (str. 240). Autor upatruje przyczynę tego w tém, że majątek rolnika jest zawsze widoczny, majątek zaś kapitalisty i rzemieślnika, rękodzielnika, kupca, bankiera, przemysłowca i t. p. mniéj lub więcéj, albo też całkiem nawet ukryty i utajony tak, że oszacowanie jego jest niepodobne, i wyprowadza ztąd wniosek że „stanowisko rolnika w gospodarstwie narodowém jest mniéj korzy-

stne z natury samego przemysłu od stanowiska innych mieszkańców kraju“ (str. 239); a potém „że nigdzie nie zdołano jeszcze doprowadzić sztuki skarbowéj do téj doskonałości, aby rozkład ciężarów publicznych dopełniał się podług zasady ścisłéj słuszności. We wszystkich bowiem krajach są tacy, którzy nic nie dają, wielu takich, co mniéj dają, jakby dawać powinni, a rolnicy zwykle dają nie tylko ile dawać powinni, ale częstokroć więcéj, jakby dawać powinni“ (str. 241).

Te uwagi posłużyły autorowi za podstawę do następującego rozumowania: „Ponieważ rolnicy ponoszą większe ciężary, aniżeli wszyscy inni mieszkańcy kraju, a więc dziwić się należy, że w państwach jest jeszcze zawsze mowa *o uregulowaniu* lub *zaprowadzeniu* podatków gruntowych. Jeśli bowiem dziś jeszcze nie zdołano zaprowadzić sprawiedliwego rozkładu w podatku gruntowym, dawne pobory muszą objawiać rażącą nierówność w téj mierze. Na pozór może to się zdawać rzeczą sprawiedliwą w rozkładzie owym sprowadzić taką reformę, aby każdy właściciel ziemi jednakową część swego czystego dochodu na podatek oddawał. Tymczasem jest w téj zasadzie prawdziwa niesprawiedliwość“ bo dawne podatki gruntowe zamieniły się niejako w ciężar hypoteczny, *raz na zawsze na potrzeby publiczne odstąpiony*, w *działach i sprzedażach w rachubę* wchodzący. Wszelkie zatém sprostowanie téj nierówności „jest niesprawiedliwością, bo zwykle korzysta na tém ten, co na to nie zasłużył“ (str. 243). „Nie masz przeto żadnego słusznego powodu do zmieniania zasady dawnych podatków gruntowych i poprawiania ich rozkładu, ani do wyrzeczenia się zasiłków, które publiczny skarb z nich ciągnie. Jest to dobre źródło dochodu, które *nietykalne zachować* należy, z którego czerpać można

tyle, ile *pierwiastkowo i oddawna* czerpano, lecz ani *mniéj* ani *więcéj*, bo wszelka zmiana osłabia zasadę słuszności takiego poboru. Zadawnienie jego powinno mu zapewnić *świętość i nietykalność*, których nadwerężenie *równie jest niesprawiedliwe* dla właściciela ziemi, jak szkodliwe dla samego rolnictwa" (str. 245). „Stosować zaś podatek gruntowy do wzrastającego dochodu z gruntu, jest to odstręczać od wszelkich ulepszeń i udoskonaleń przemysłowych. *Dla tego* główną zasadą przy stanowieniu nowego podatku gruntowego jest, aby był umiarkowany i *stały*, t. j. aby nie powiększał nakładów produkcyjnych; aby *nie był podwyższany w miarę większego przychodu surowego z rolnictwa.*" Nareszcie żąda autor (str. 235) ażeby od rolnika, dostarczającego ziemiopłody na targ, wymagano albo niższe opłaty drogowe, mostowe i t. p., albo też wcale go od takowych uwolniono.

Oto są wydatniejsze ustępy w kwestyach najważniejszych przez autora rozbieranych, malujące dostatecznie cały sposób zapatrywania się jego na rzecz, jak i niemniéj siłę jego rozumowania. Jeżeli dodamy jeszcze do tego to, co autor mówi rozbierając kwestyę o wielkiém i małém gospodarstwie, dzierżawie, a mianowicie *o rencie*, wtenczas cały kierunek jego myśli da się streścić w następujących zasadach: W każdém państwie główną i celującą produkcyą jest *rolnictwo*, reprezentowane przez właścicieli ziemskich, ziemię od wieków prawem dziedzictwa posiadających, która pozostać powinna nierozdzielna i tylko w formie dzierżawy długotrwałéj lub wieczystéj przechodzić w ręce osób, do dziedzicznych właścicieli nie należących, lubo rolnictwem się trudniących, przez co ekonomiczne korzyści podziału ziemi na drobne gospodarstwa z wielką łatwością osią-

gnąć się dadzą, bez naruszenia przywileju dziedzicznych właścicieli ziemi, zajmujących w państwie najwyższe, najcelniejsze i niejako wyłączne stanowisko, i zasługujących z powodu, że każdego czasu największe ofiary dla państwa ponoszą, na to, ażeby ich państwo w tém stanowisku utrzymało, ubezpieczyło i ochroniło!

Te zasady stanowią tło, na którém cała ta część niniejszego dzieła autora osnutą została. Niechodziło tu autorowi ani o wskazanie zasad teoretycznych, jakich się rolnictwo trzymać powinno, aby się korzystnie rozwijać mogło, ani też o wykazanie owych częściowych zmian, jakim owe prawa w praktyce rolniczéj ulegają, lub jakiemi prawami te objawy produkcyi rolniczéj się rządzą, lecz głównie o to, jakby właścicielom dziedzicznym ziemi zapewnić pomyślność. Że autor, będąc sam właścicielem ziemi i należąc swym rodem właśnie do rzędu owych dziedzicznych właścicieli, staje w obronie historycznego stanowiska téj społeczeńskiéj warstwy, nie bierzemy mu tego wcale za złe. Sądzimy nawet, że obok dążeń nowoczesnych, mających na celu wytępienie wielu szkodliwych wybujałości dawniejszych czasów, lecz niszczących zarazem przez swą przesadę i wyłączność i wiele takich rzeczy, któreby z pożytkiem dla społeczeństwa i narodu przechować i od zagłady uchronić należało, nie jest wcale od rzeczy, jeżeli od czasu do czasu osoby wyższych zdolności zabierają głos i stają w obronie dawniejszego porządku rzeczy, choćiby nawet ta obrona odnosiła się do zasad, które nowszy czas zupełnie potępił, i według swego mniemania bezpowrotnie odrzucił. Taka obrona nigdy nie zaszkodzi. Jak bowiem w pierwszym wypadku ci co chcą coś nowego zbudować, wszystko, co jest starego zwykle burzą, chociaż nieraz równocześnie idzie w gruzy nie je-

dno, coby godném było dalszego istnienia, a nawet niekiedy odbudowaném być musi, tak też i w drugim wypadku, obrona rzeczy choćby zupełnie przeżyłych i najbardziéj zbutwiałych, zniewala do głębszego badania i pociąga za sobą w konieczném następstwie wyświecenie wielu najrozmaitszych stosunków, i utwierdzenia w skutek tego wielu rzeczy, których istnienie nietylko z niewstrzymanym postępem wieku da się pogodzić, ale nawet, chociażby w odmiennéj nieco formie, przezeń jest wymaganém. Podobna obrona przynosi nadto i tę korzyść, że zobojętnia niejako zbyteczną przesadę i bezwzględność zaczepki, robi ją przez to oględniejszą i ostrożniejszą i odbiera jéj tym sposobem ów wpływ szkodliwy, jaki wszelka ostateczność na ludzkie wywiera sprawy.

I w obecnym przypadku rzecz się ma podobnież. Autor broniąc historycznego stanowiska własności ziemskiéj, staje rzeczywiście w obronie prawdy. Żałujemy jednak mocno, że autor tego nie uznał za rzecz potrzebną, wystąpić jasno i otwarcie ze swoją obroną, lecz chciał ją uskutecznić w sposób pośredni, stawiając inne założenie, a dowodząc wcale czego innego. Tym sposobem osłabił już z góry swoje stanowisko. Przytém cała jego obrona nie bardzo jest szczęśliwa. Zamiast bowiem odrzucić dawne podpory stanowiska własności ziemskiéj, które przez wszystkich uznane zostały jako zbutwiałe i zgniłe, i poszukać nowych, zgodniejszych z duchem czasu i jego dążnościami, on przeciwnie dobywa wszelkich sił by dowieść, że one są zdrowe i czerstwe, i bierze je za jedyną podstawę swego pojęcia o znaczeniu i stanowisku społeczném własności ziemskiéj. To nam się wydaje tak samo, jak gdyby ktoś chciał most cały oprzeć na słupie stojącym na piasku i przez nurt

wody podmytym. Błąd ten jest tém większy, iż autor niepotrzebnie poruszył w obecném dziele tę całą, aczkolwiek ważną kwestyę, gdyż ona nie należy wcale do rzeczy. Przez to zaś wywrócił porządek rzeczy tak, iż w nauce o gospodarstwie narodowém stosowaném, gdzie zatém głównym celem powinny być stosunki produkcyi w rzeczywistości w danym kraju istniejące, ten cel staje się podrzędnym, a nawet tylko środkiem do przeprowadzenia zupełnie innéj myśli, do wcale innego szeregu wyobrażeń należącéj. Przez to zmienił się zaś charakter całego dzieła. Treść jego nieodpowiada wcale napisowi. Autor co innego obiecuje, a co innego daje. Gdyby jednak autor przynajmniéj choć zamierzony cel był dopiął, możnaby się z nim do pewnego stopnia pogodzić, albowiem rzecz przez niego poruszona, należy rzeczywiście do najważniejszych kwestyj, będących na porządku dziennym obecnego czasu. Lecz tego właśnie powiedzieć nie możemy. W przeprowadzeniu rzeczy opiera się bowiem autor na zasadach, które nauka w ostatnich czasach albo całkiem obaliła, albo téż tak mocno nadwątliła, iż się na nich nic stanowczo oprzeć nie da.

Dwa są przedewszystkiém pojęcia, stanowiące główną podstawę jego całego wywodu. 1) Pojęcie fizyokratyczne wartości produkcyi rolnéj; 2) pojęcie renty czyli czystego dochodu z ziemi. Pierwsze z nich, jak to późniéj okażemy, zupełnie już zostało obalone, drugie zaś chyli się już ostatecznie do upadku. Przytém cały wywód stał się jeszcze ciemniejszym i bardziéj zagmatwanym przez to, że autor nie odróżnia interesu produkcyi rolnéj i praw nią rządzących, od interesu własności ziemskiéj i jéj praw, a tych od interesu samego właściciela, lecz je za jedno i to samo bierze i z sobą łączy

tak, że często nadzwyczaj trudno jest zrozumieć, o czém właściwie autor mówi, czy o własności ziemskiéj, czy o jéj właścicielu, czy też o produkcyi rolnéj.

Musimy szczerze wyznać, iż trudno nam jest pojąć dla czego tak prosta i widoczna rzecz, jak to, że pomiędzy owemi trzema społecznemi czynnikami zachodzi wielka różnica w gruncie rzeczy, uszła baczności bystrego oka autora. Miałżeby go złudzić pozór jednorodności i tożsamości interesów i praw tych, co do podstawy swojéj, tak różnych od siebie czynników? Tą uwagą moglibyśmy zbyć dalszy rozbiór rzeczy i zakończyć nasze uwagi nad dziełem. Albowiem to, co ono jeszcze prócz tych kwestyj w sobie mieści, nie przedstawia nic, coby prócz prostego przytoczenia treści, szczegółowego rozbioru wymagało. Byłoby dostateczném wytknąć tylko wydatniejsze miejsca, by na nie czytelnika zwrócić uwagę. Nie sądzimy jednak, byśmy odpowiedzieli naszemu powołaniu przez pominięcie sposobności, nastręczonéj nam przez autora, do pomówienia o kwestyach dla naszego kraju obecnie najżywotniejszych i przyczynienia się tym sposobem do ich upowszechnienia, a choć w części do ich rozświecenia i wyjaśnienia. Nie chcielibyśmy przytém ściągnąć na siebie tego zarzutu, że unikamy walki na polu tak ślizkiém, walki, która w naszém położeniu staje się obowiązkiem. Nie chęć czczego popisu, albo prostéj szermierki, jest zatém bodźcem do dalszéj rozprawy, lecz szczere poczucie swego obowiązku, które to uczucie każdy rozsądny czytelnik należycie ocenić potrafi.

Powiedzieliśmy wyżéj, iż autor opiera swój wywód na fizyokratyczném pojęciu wartości. Wypada nam przeto wykazać, jak dalece to pojęcie da się usprawiedliwić, a następnie czyli jest zgodne z obecném stano-

wiskiem umiejętności. To się okazuje tém potrzebniejsze, iż bez dokładnego załatwienia téj rzeczy nie osiągnęlibyśmy naszego celu i nie przyczynilibyśmy się w niczém do wyjaśnienia wielu dla kraju najważniejszych kwestyj. Autor, stawiając w swém dziele wniosek, że gospodarstwo wiejskie jest w państwie zatrudnieniem najważniejszém i najcelniejszém i wynosząc odpowiednio do tego, podobny w tém do wielu innych autorów, a szczególnie naszych powieściopisarzy, stan i zatrudnienie ziemianina, pod którym rozumie jedynie dziedzicznego właściciela ziemi, nad wszystkie inne, czyni to, opierając się widocznie na tém zdaniu dawnych fizyokratów: że *tylko siły przyrody właściwie są twórcze, że przeto jedna ziemia produkuje wartość, a zatém i jedna produkcya rolna jest rzeczywistą produkcyą.* Ztąd wynika, że ziemianie, oczywiście w powyższém znaczeniu, jako jedyni producenci wszelkiéj wartości, a nadto jeszcze przedmiotów, niezbędnych do utrzymania życia, tworzą stan najważniejszy w państwie, stan z natury swojéj uprzywilejowany.

Jeżeliby nam ktoś chciał zarzucić, że tego autor w niniejszém swém dziele nigdzie tak jasno niewypowiedział, że przecież widocznie przyjmuje różne rodzaje wartości, jak np. użytkową, zamienną, wewnętrzną i t. p., że nigdzie nieodrzuca jawnie innych rodzajów zatrudnienia i nie odmawia im wartości, toby pozornie rzeczywiście miał słuszność. Jeżeli zaś głębiéj badać zaczniemy ducha całego dzieła, jeśli zwrócimy uwagę na cały szyk myśli autora, na owe twierdzenia, na które główny kładzie nacisk, a mianowicie na jego historyczny wywód tworzenia się własności ziemskiéj i następstwa jakie ztąd wyprowadza, na owe liczne żale i skargi, nad przeciążeniem własności ziemskiéj w ogóle, jego wymagania pod względem pewnych ustępstw i przywi-

lejów materyalnych dla ziemian, jego uwagi, zwracające zawsze producenta wiejskiego do produkcyi tak zwanéj wartości użytkowéj, którą za najważniejszą i za najcelniejszą zawsze podaje, słowem na cały rozwój téj części praktycznéj jego dzieła, to się łatwo przekonamy, że nasze wzwyż przedstawione zdanie nie jest czczym wymysłem, lecz że autor w istocie w pewnych rzeczach robi niejako koncessye kierunkowi umiejętności, aby w innych ważniejszych i zasadniczych tém silniéj wystąpić i łatwiéj przekonać. Nie można przecież zarzucić autorowi braku ścisłości w przeprowadzeniu swéj myśli, jeżeli się tylko zgodzimy na twierdzenie, stanowiące założenie. Z tego to więc powodu, widzimy się zmuszeni te twierdzenia właśnie wziąść pod rozbiór, jeżeli czytelnik ma skorzystać z naszéj pracy, i przekonać się dowodnie o rzetelności zdań autora.

Pierwszą zasadą całego wywodu autora jest to twierdzenie, z którém się w jego dziele bardzo często spotykamy, że *płody rolnicze, jako do życia niezbędnie potrzebne, są najważniejsze*. Że płody rolnicze, czyli raczéj, że dary przyrody, których dobyciem rolnictwo się trudni, są do życia niezbędnie potrzebne, jest to twierdzenie, należące dc rzędu takich samych prawd, jak np. że słońce świeci i ogrzewa, że kiedy ono świeci to dzień, a kiedy nie świeci to noc, i t. p. Ale ztąd nie wynika wcale, że niema innych przedmiotów, któreby do życia nie były również potrzebnemi, albo téż może jeszcze potrzebniejszemi, a które nie są płodami produkcyi rolnéj; ani téż to, że co jest do życia potrzebném, jest najważniejszém. Słońce, woda, powietrze np., są to ciała do życia fizycznego tak samo niezbędnie potrzebne, jak i płody produkcyi rolnéj, a jednak do rzędu tychże nie należą. Gdybyśmy chcieli iść ściśle za rozu-

mowaniem autora, tobyśmy musieli przyjść do tego wniosku, że zatrudnienia, ułatwiające nam wydobycie i otrzymanie owych przedmiotów, jako do życia niezbędnych, stoją na równi z zatrudnieniem rolniczém. Albowiem tak samo jak wozi woda, studzienny lub maszynista, pilnujący machiny, rozprowadzającéj wodę po ulicach miasta, nie tworzą wody, jak drwal, rębacz drzewa, sługa co w piecu pali, nie tworzą ciepła i t. p., tak i rolnik nie tworzy zboża, gdyż ono rośnie samo, w skutek utajonéj w jego nasieniu siły twórczéj, niezawiśle od woli człowieka. W tém wszystkie owe zatrudnienia są sobie równe, i nie ma najmniejszego powodu do podniesienia jednego a poniżenia drugiego. Ten wyrobnik, co się spuszcza do kanałów dla oczyszczenia ich i przeszkodzenia tym sposobem, aby powietrza nie zatruły swemi szkodliwemi wyziewami, wyrządza ludzkości taką samą przysługę, jak i ten, co się trudni uprawą zboża, lub hodowlą bydła. Nie widzimy najmniejszéj przyczyny, aby ten co czyści oborę na wsi, miał być szlachetniejszym od tego co czyści kanał w mieście. Nie myślmy przecież, że autor nie czuje sam prawdy tego, cośmy właśnie powiedzieli. A dowodem tego jest ta okoliczność, że wyraźnie odróżnia producentów rolnych jako historycznych właścicieli ziemi, od prostych jéj uprawiaczy i dla pierwszych żąda przywilejów, dla drugich zaś przykucia do gleby, *adscriptionem glebae* do pewnego stopnia, aby pierwsi braku rąk roboczych nie czuli.

Z drugiéj strony tak płody wszelkie rolnicze jako też i wzwyż wspomnione ciała, t. j. powietrze, woda, ciepło i t. p., są darami przyrody, bezwzględnemi warunkami bytu człowieka, wyrazem wzajemnego stosunku przyrody do człowieka, lecz stosunku zwierzęcego

i nic więcéj, gdyż każde zwierze stoi w téj mierze z człowiekiem na równi. Gdyby tych darów przyrody nie było, toby rzeczywiście ród ludzki nie istniał, tak, jakby również nie mogło istnieć żadne inne zwierze; lecz gdyby przeciwnie, człowiek żadnych innych nie miał potrzeb prócz tych, toby też niczém inném nie był tylko zwierzęciem. Warunki przeto produkcyi przedmiotów, mającyeh zadosyć uczynić innym jego potrzebom, prócz fizycznych, są wyrazem stosunku człowieka do świata wyższego nad ten świat przyrodzon y; świata którego utworzenie i rozwój jest człowieka dziełem i celem. Przedmioty, zdolne do zadosyć uczynienia tym potrzebom, są przeto wyższe i ważniejsze, gdyż człowiek oddaje przecież nieraz i życie swoje dla ich osiągnięcia, chociaż do życia fizycznego nie są tak niezbędnie potrzebne, jak płody rolnicze. Są one niezbędne tylko do rozwinięcia wyższego życia i świata.

W dokładném pojęciu tego stosunku leży klucz do zrozumienia wielu społecznych tajemnic, których odgadnieniem obecny wiek się trudni. Sądzimy że te dowody będą dostateczne do wzbudzenia w czytelnikn tego przekonania, iż nie same płody rolnicze są człowiekowi niezbędne, a choć są niezbędne, nie są dla tego najważniejsze.

Drugą podobną zasadą autora jest to twierdzenie, że *tylko produkcya rolna jest właściwą produkcyą, gdyż ona jedna produkuje właściwie wartości.* Ta zasada opiera się na następującém rozumowaniu: We wszystkich gałęziach tak zwanej produkcyi, prócz produkcyi rolnéj, ma właściwie miejsce jedynie przerabianie i przetwarzanie materyałów, które im gospodarstwo wiejskie, a głównie rolnictwo dostarcza, gdyż i górnictwo właściwie z ziemi dobywa swe płody, lecz tylko w jednej

produkcyi rolnéj, są czynne prócz pracy i kapitału i siły przyrody, które jedne są twórcze; tworzą przeto nowe płody, a więc i nowe wartości. Ztąd wynika że jedno rolnictwo jest właściwą produkcyą, t. j. czynnością nowe wartości tworzącą. Ten sylogizm stanowi główny wątek téj całéj praktycznéj części niniejszego dzieła. Czy to autor żali się na pokrzywdzenie rolnika przez nałożenie nań wysokich ciężarów, czy też się domaga dla niego pewnego przywileju, pewnego wyjątkowego w społeczeństwie stanowiska, czy też nakoniec stara się dowieść jego praw odwiecznych do takiego stanowiska, wszędzie i zawsze podstawą tego jest ta w jego przekonaniu leżąca zasada, że rolnik jeden tworzy wartość, do któréj jednak tylko dziedzic ma prawo. To nadaje całemu rozumowaniu autora owę właściwą barwę, którą się jego dzieło odznacza.

Cóżby jednak autor na to powiedział, gdyby ktoś całą tę zasadę wywrócił do góry nogami i postawił to twierdzenie, że jeśli produkcya ma mieć to znaczenie, jakie jéj autor nadaje, to rolnik właściwie *nic nie produkuje*? Chcąc tego na pozór krzyczącego paradoksu dowieść, trzeba się najprzód zgodzić, co wypada rozumieć pod tym wyrazem: produkcya? W tém leży właśnie wadliwość wyrazów, z obcych języków przejętych, a nie z własnego utworzonych, że łatwo przybierają rozmaite znaczenia, które ściśle określić potrzeba, nim się takiego wyrazu użyje do jakiegokolwiekbądź ścisłego wywodu. I tak pod produkcyą możemy rozumieć, *raz*: wytwarzanie nowych przedmiotów w ogóle; *powtóre*: wytwarzanie wszelkiéj wartości w ogóle; *potrzecie*: wynajdywanie nowych kształtów, nowych form, nowych postaci w celu zaspokojenia nowo-rozbudzonych potrzeb człowieka w jakimkolwiek bądź kierunku.

Jeżeli więc weźmiemy ten wyraz *produkcya* w pierwszém jego znaczeniu, to się okaże jak najdowodniéj, że rolnik wcale nic nie produkuje. A jeśli się kiedy tego wyrazu w tém znaczeniu używa, to się go używa tak samo, jak się np. mówi: słońce wschodzi i zachodzi, noc zaszła i t. p., albo też w przenośni, jak się np. mówi: siły żywotne, siła elektryczna i t. p. Zboże wyrastające z ziemi nie jest wcale dziełem rolnika. Ono wyrasta w skutek sił, w nasieniu jego utajonych, nad którémi człowiek najmniejszéj niema władzy. Rolnik swém działaniem może wprawdzie to sprowadzić, że takie a nie inne zboże rośnie, że ono w tém a nie inném miejscu wyrasta, że ono pomyślniejsze warunki swego rozwoju w ziemi zastanie, a dla tego bujniéj się rozrasta i obfitszy plon wydaje, aniżeliby to miało miejsce w innych okolicznościach, ale to że rośnie i rozmnaża się, zawisło od wewnętrznych jego sił, a nie od człowieka. Wszakże przy najlepiéj uprawionéj roli, jeżeli zasiane ziarno jest złego gatunku, lub też zatęchłe, zanikłe, lub sił żywotnych pozbawione, plon będzie mizerny, albo też wcale żaden. Tutaj przyroda sama jeno jest twórczą, produkcyjną. Człowiek jéj tylko pomaga, wspiera ją swą pracą w jéj usiłowaniach.

To cośmy powiedzieli o zbożu, odnosi się również do wszystkich przedmiotów, które, jak zwykle mówią, rolnik produkuje. Przeciwnie, w innych gałęziach produkcyi, i to we wszystkich prawie, człowiek jest rzeczywiście produkcyjnym, twórczym, w powyższém znaczeniu tego wyrazu. Bez pracy człowieka nie byłoby odzieży, bez pracy stolarza żadnego sprzętu, bez mydlarza świec, bez mechanika machin i t. p. Tutaj człowiek wszystko prawie znaczy, a przyroda nic, t. j. o tyle tylko, o ile wydaje materyał w tym celu sposobny. Lecz

ona czyni to bezwiednie i mimowolnie. Człowiek zaś czyni to co czyni z umysłu, świadom swego celu, którego użyteczności doszedł za pomocą swych umysłowych władz, i za ich pomocą nauczył się używać darów przyrody do zadowolenia swych potrzeb w każdym kierunku. Jeżeli zaś weźmiemy produkcyę w znaczeniu trzeciém, to się również okaże, że rolnik nie jest wcale produkcyjnym, chyba tylko wtedy, gdy tworzy nowe ga tunki, albo téż nowe rośliny uprawie przyswaja. Lecz twórczym w tém znaczeniu jest tylko jeden wynalazca, pierwszy producent, powtóre nauka, a przedewszystkiém sztuka. Ogólnego przeto znaczenia produkcyi rolnictwu czyli gospodarstwu wiejskiemu przyznać nie można. Produkcya rolna jest tedy rzeczywiście produkcyą jedynie w 2ém znaczeniu tego wyrazu, t. j. jako wytwarzanie wartości, czyli raczéj jako tworzenie nowéj wartości, biorąc zaś znaczenie tego ostatniego wyrazu według pojęć Fryderyka Bastiat, jakeśmy to już w pierwszéj części naszego rozbioru wyjaśnili. W tém téż znaczeniu biorą produkcyę najnowsi ekonomiści. Lecz w tém znaczeniu produkcya rolna nie jest czémś odrębném, wyłączném, właściwém, różniącém się od produkcyi w innych gałęziach ludzkiego zatrudnienia i kierującém się innemi zupełnie prawami, lecz jedném i tém samém. Każde bowiem zatrudnienie ludzkie wytwarzą jakąś wartość, podpadającą pod ogólne prawa. Na tém pojęciu zaś produkcyi rolnéj nie można zbudować żadnéj teoryi o wyłączném stanowisku rolnictwa w ogólnéj produkcyi.

Z któréjkolwiek bądź więc strony weźmiemy pod rozbiór produkcyę rolną, niepodobna nam wynaleść nic takiego, coby zdołało usprawiedliwić owe wyjątkowe stanowisko, jakie autor stara się dlań wywalczyć, gdyż

fizyokratyczne stanowisko autora pod względem znaczenia i wartości produkcyi rolnéj w ogólném gospodarstwie społeczném nie da się żadną miarą ani z rzeczywistością ani téż z umiejętnością pogodzić. Tém mniéj może być jeszcze mowy o pewném wyłączném i uprzywilejowaném stanowisku własności ziemskiéj, jeżeli ono ma mieć, jak to autor uczynić usiłuje, za jedyną swą podstawę powyższe stanowisko produkcyi rolnéj, jak to z całego toku naszego przedstawienia jasno wynika. Nim jednak postąpimy daléj w naszym rozbiorze, wypada nam jeszcze dla dokładniejszego wyjaśnienia rzeczy uczynić kilka uwag, a mianowicie najprzód wykazać: jakie zatrudnienie można rzeczywiście uważać za najważniejsze w państwie i narodzie? Autor kładzie bowiem w swém dziele wielki nacisk na wartość użytkową rzeczy, t. j. ich użyteczność, a że pomiędzy płodami ludzkiéj pracy, płody ziemi są właśnie takie, że się bez nich człowiek żadną miarą obejść nie może, więc téż i uprawę ich uważa za rzecz najważniejszą i stan trudniący się tą uprawą, a przeto i w następstwie, jak się autorowi zdaje koniecznóm, stan właścicieli ziemi za najważniejszy.

Pomijamy tutaj już ową różnicę pomiędzy potrzebami cielesnemi i umysłowemi, o któréj mówiliśmy już szerzéj powyżéj, wykazując po któréj stronie właściwie jest większa ważność, i przypuszczamy iż utrzymanie życia jest rzeczywiście rzeczą najważniejszą. W takim razie trzeba ściśle rozróżnić, z jakiém społeczeństwem mamy do czynienia. Jeżeli ze społeczeństwem pierwotném rolniczém, które wprawdzie rolnictwu oddane, nie produkuje jednak tyle rolniczych płodów, aby stanowiły przedmiot znacznego wywozu, i wreszcie samo na nizkim stopniu kultury stoi; lub téż ze społeczeństwem

rolniczém, na wyższym stopniu cywilizacyi stojącém, u którego zboże i płody rolnicze surowe stanowią główny artykuł wywozu i podstawę materyalnéj jego potęgi, wtedy rzeczywiście produkcya rolna jest najważniejsza, bo w pierwszym razie stanowi jedyną podstawę materyalnego bytu narodu, w drugim zaś jedyną podstawę jego materyalnéj potęgi i całéj jego cywilizacyi. Lecz jakkolwiek w tym wypadku tak się ma rzecz w istocie, jednakowo taka społeczność wszelkich musi dokładać starań, by wyszła jak najprędzéj z tego położenia, jeżeli albo przez innych niechce być pochłoniętą, albo téż sama własną ręką zniszczyć podstawy swego istnienia. Narody pierwotne i rolnicze podlegają pierwszemu z tych przypadków, t. j. bywają podbite i pochłonięte, jak to widzimy na ludach wschodu Europy i Azyi; narody rolnicze i ucywilizowane drugiemu, jak to się spostrzegać daje na ludach zachodniéj i południowéj Europy. Z każdym bowiem korcem zboża, z każdém bydlęciem wywiezionėm za granicę, wywozi się zarazem część własnéj ziemi, zawierającą do utworzenia organizmu wszelkiego najpotrzebniejsze i w małéj tylko ilości w ziemi znajdujące się pierwiastki, które tym sposobem niepowrotnie jéj ubywają. Ten ubytek sprawia, że plon staje się mniéj obfitym, zioła mniéj pożywne, a w pewnym przeciągu czasu następuje zupełne wysilenie ziemi i towarzysząca jéj nieurodzajność, jak to widzimy obecnie np. w Hiszpanii, Włoszech, Grecyi i jak się to już po części czuć daje w Anglii, we Francyi i Niemczech, a nawet i u nas w Polsce. Wprawdzie nakłady mogą do pewnego stopnia wynagrodzić ten ubytek sztucznemi przyprawami, jak to czynią np. w Anglii i w Niemczech, używając guana lub téż innych sztucznych nawozow, lecz w końcu i to nie wystarczy tak

w skutek wyczerpania swych środków, jako też i wysokości kosztów całej produkcyi. Liebig, ów sławny bawarski chemik, któremu rolnietwo tyle ważnych zawdzięcza usług, popiera to zdanie licznemi liczebnemi dowodami i rokuje Europie z tego względu niedaleką smutną przyszłość, jeżeli całego swego wewnętrznego gospodarstwa wkrótce nie zmieni, i jeżeli nadal jak dotąd, wielkie miasta lub państwa, w których rolnictwo z przyczyn klimatycznych jest niepodobném, będą pochłaniały wciąż płody rolnicze, niezwracając rolnictwu pierwiastków, w skutek zmiany materyi w organizmie odpadających, i ginących bezpożytecznie na dnie większych strumieni lub morza. Te stosunki są jasnym dowodem, że prawa ekonomiczne są rzeczywiście rzetelnym wyrazem praw w naturze istniejących. Już od wielu lat uważane to jest w nauce za pewnik, że rolnictwo największe korzyści krajowi wtedy przynosi, jeżeli wszystkie jego płody bywają spożywane na miejscu. Teorya tak zwanego wolnego handlu, *libre echange*, jak Anglicy nazywają, jakkolwiek pod względem produkcyi saméj, bezwzględnie wziętej, najsprawiedliwsza, doznać musi pewnych ograniczeń, jeżeli ją zastosować mamy do téjże produkcyi z pewną przezornością na przyszłość. Jakkolwiekbądź, wracając do założenia, jeżeli produkcya rolnicza w krajach rolniczych jest rzeczywiście najważniejszą, a osobliwie tam, gdzie kraj na nizkim stopniu cywilizacyi stoi, w krajach nierolniczych, są rzeczą najważniejszą one gałęzie zatrudnienia ludzkiego, które, albo główną podstawę wyżywienia stanowią, albo też główny przedmiot handlu, sprowadzającego w zamianie płody rolnicze z innych krajów. I tak np. dla ludów zamieszkujących Islandyę, Norwegię, Szwecyę, Finlandyę, Grenlandyę i całą północ Azyi nad brze-

gami morza, najważniejszém zatrudnieniem jest rybołóstwo a produktem ryba; w innych zaś krajach myśliwstwo i futra; w innych płody górnicze; w innych kupiectwo i marynarka. Słowem każde zatrudnienie, majace na celu wytworzenie jakiéjkolwiek wartości, mogącéj być produkowaną na obszerną skalę i stać się przedmiotem zajęcia znacznéj części ludności, a przeto i kupieckiego ruchu. Z tego więc powodu rolnictwo nie może żądać większéj opieki od wszystkich innych gałęzi zatrudnienia ludzkiego, chociaż ma wszelkie prawo do równéj z nimi opieki, i w tém zgadzamy się zupełnie z autorem, ażeby rząd nigdy nie spuszczał z oka interesu rolnictwa, i nie zaniedbywał żadnych środków, mogących być pomocnemi rozwojowi jego, będącemu koniecznym i rzetelnym wynikiem całéj wewnętrznéj ekonomiczno-społecznéj pracy narodu.

Mówimy tutaj oczywiście o stosunkach rolnictwa w ogóle, a nie o tym lub owym kraju w szczególe. W takim bowiem wypadku może zajść czasami konieczność użycia środków nadzwyczajnych, niekiedy nawet zasadom gospodarsko-społecznym, wyżéj wymienionym pobieżnie, wprost przeciwnych, ażeby podnieść tę lub ową gałęź zatrudnienia ludzkiego, mogącą się stać podstawą jego materyalnego bytu; lecz taki stan sztuczny długo trwać nie może i nie powinien. Będzie to zawsze stan wyjątkowy, mający natychmiast ustąpić, skoro tylko produkcya dojdzie do naturalnych swoich warunków.

Drugiém zdaniem, z którém się w niniejszém dziele autora bardzo często spotykamy, jest to, że właściciel ziemski i rolnik jest jedno i to samo. Ztąd to pochodzi iż wytknąwszy stanowisko rolnika w gospodarstwie społeczném, przenosi ono na właściciela ziemskie-

go i odwrotnie, stanowisko tegoż w innéj dziedzinie objawów społecznych, na rolnika, co więcéj do zaciemnienia i zagmatwania, aniżeli do wyjaśnienia rzeczy posłużyć musi. Wreszcie to zdanie żadną miarą się nie da usprawiedliwić. Nie zawsze rolnik jest właścicielem ziemi, jak to autor sam przyznaje, i nie zawsze właściciel ziemi jest rolnikiem, jak to autor również sam przyznaje. Zkądżeż to więc pochodzi, że autor jednak bierze jedno za drugie? Oto stąd, że w swym zapale wzmocnienia stanowiska właściciela ziemskiego, ucieka się do dowodów czysto ekonomicznych, które się jednak do właściciela ziemi tylko jako rolnika odnoszą i spuszcza przytém z uwagi, że chociaż właściciel ziemi najczęściéj jest wraz i rolnikiem, ten stosunek nie jest koniecznym, gdyż on sam jak najgoręcéj zaleca wieczyste lub długotrwałe dzierżawy jako najlepszy środek do pogodzenia interesu właściciela ziemi z interesem rolnika ją uprawiającego, i z interesem całego rolnictwa, co jasno dowodzi, że oba interesa muszą być odmiennéj natury i mogą czasem być nawet sobie wprost przeciwne. Własność ziemi, jak wszelka własność w ogóle, jest faktem społecznym, i ma na produkcyę jeno wpływ pośredni, jako zabezpieczenie nakładu. Rolnictwo zaś jako ważny czynnik produkcyi, ulega prawom, któremi się wszelka produkcya kieruje, prawom, których źródłem jest wcale inny porządek rzeczy, aniżeli ten, z którego źródła prawo własności wynika. Mamy przecież jeszcze kraje, gdzie się rolnictwo odbywa wspólnemi siłami, na korzyść całych gmin lub rodów, jak np. w południowéj i wschodniéj Słowiańszczyznie, w Azyi i Ameryce i t. p., mamy przeciwnie inne kraje, osobliwie w zachodniéj Europie, gdzie właściciel, podzieliwszy swą własność ziemską na wieczyste lub długotrwałe dzierżawy ani się troszczy

o gospodarstwo wiejskie, a może nawet nie ma o tém wyobrażenia, jak które zboże rośnie i wygląda. Wszakże i w naszym kraju były i są własności ziemskie, osobliwie większe, których właściciele od dziada, pradziada rolnictwem i gospodarstwem wiejskiém, w ogóle nigdy się sami nie zajmowali, i tylko ziemię albo w dzierżawę puszczali, albo też przez tak zwanych rządców i plenipotentów gospodarstwo dzierżyli, zużywając dochód z nich za granicą albo w stolicy.

Otóż zasadniczą wadą téj części stosowanéj niniejszego dzieła autora jest właśnie to kilkakrotnie już wykazane pomięszanie obu pojęć, których żadną miarą za równoznaczące uważać nie można, i na którém społeczne znaczenie własności ziemskiéj, jak to autor uczynić usiłuje, żadną miarą oprzeć się nie da. Bo też i własność ziemska takiéj sztucznéj podstawy wcale nie potrzebuje. Nawet autor sam czuł do pewnego stopnia niedostateczność swego wywodu, gdyż w końcu uciekł się do poparcia swego zdania faktami innego zupełnie rzędu, z gospodarstwem społeczném i jego prawami żadnéj niemającemi styczności. A na tém polu autor ma słuszność zupełną, lubo całą kwestyę jaśniéj i wybitniéj mógł postawić i silniejszemi poprzeć ją dowodami. Ziemianin, czy to jako właściciel ziemi, czy to jako jéj użytkownik, lub też rękodzielnik do surowych jéj płodów przywiązany, stanowi żywioł silny w narodzie, a jako pierwszy również i w państwie, w którym to kierunku wysokie ma znaczenie. Wziąwszy pod głębszą uwagę to, co stanowi cechę narodu i jego odrębność, nie trudno jest przekonać się przy ściślejszém badaniu, że ono jest głównie wynikiem zrośnięcia się człowieka z tym ziemi obszarem, który stale zamieszkał, jak się autor słusznie wyraził. Niepodobna powtarzać nam tu

taj tych wszystkich dowodów, które autorowie, głęboko tę rzecz badający, dla poparcia tego swego zdania przytoczyli, przeszłoby to zakres i zadanie téj naszéj pracy. Ale pobieżny rzut oka nawet na charakter narodów, zamieszkujących naszą ziemię i porównanie go z własnościami téj okolicy, w któréj odwieczne obrali siedziby i w nich się rozwinęli, przyczyni się choć cokolwiek do potwierdzenia wyrzeczonego tutaj zdania. Ponieważ zaś właśnie ziemianin, rolnictwem i wogóle gospodarstwem wiejskiém się trudniący, ciągle w tym ścisłym związku z przyrodą pozostaje, więc też i on stanowi główną narodowości podstawę, to święte źródło narodowych uczuć i przymiotów, w którém się każdy na powrót skąpać musi, kto tylko, wzniósłszy się na wyżyny społeczne, stracił narodowe namaszczenie, a pragnie pozostać w zgodzie z duchem narodu, zrozumieć go i ogrzać się ciepłem jego uczuć i serca. Lud wiejski, rozumiejąc pod tém całe ziemiaństwo i rękodzielników, zatrudnieniem swojém z nim zrosłych, to owa ziemia, któréj się dotykając Tytani greccy, w swéj walce z bogami Olimpu, nowych nabierali sił, nowego życia. „Pieśni ludowa! ty arko przymierza!...“ zawołał jeden z naszych wielkich poetów-wieszczów, owiany poczuciem téj wielkiéj prawdy, którąśmy właśnie przytoczyli. Wszelkie inne stany ulegają mniéj lub więcéj obcemu wpływowi, kosmopolituzują się, jeden lud rolniczy przechowuje w swém łonie czysty, nieskalany ogień narodowego zarzewia. Pod względem narodowości należy mu się zatém niezaprzeczenie pierwszeństwo.

W państwie zaś główną podstawą materyalnéj jego potęgi i wzrostu, jest charakter narodu, wyrabiający się jakieśmy to powyżéj nadmienili, na podstawach narodowości,—i własność wszelka. Tém poczuciem wiedziona

Anglia oparła całą swą budowę na tych dwóch żywiołach. Izba panów reprezentująca własność ziemską, była aż do r. 1833 środkiem ciężkości całéj władzy rządu. Po 1833 roku zmieniła się wprawdzie do pewnego stopnia postać rzeczy. Własność ziemska podzielić musiała swą władzę z własnością innego rzędu, która do nieznanéj dotąd doszła potęgi, przez co punkt ciężkości przeniósł się do Izby niższéj, lecz własność ziemska nie utraciła przez to swego znaczenia. Pozostała ona i teraz jedną z głównych podpór państwa, a żaden mąż stanu, jak to Brougham w swém dziele o Konstytucyi angielskiéj świadczy, nieodważyłby się strącić ją z téj wysokości, jaką zajmuje, niechcąc narazić swego kraju na zgubę. Owszem, jest to jedném z najgłówniejszych zadań każdego z tych mężów, mających ster rządu w ręku, a dobro kraju i narodu nieustannie na oku, ażeby nienaruszyć równowagi, która się między własnością ziemską, a własnością wszelkiego innego rodzaju ustaliła, t. j. między Izbą wyższą i niższą. Tę tajemnicę rządu Brougham jasno wypowiada. Nie idzie wcale za tém, ażebyśmy przez to pochwalali wszystko co się w Anglii dzieje, a mianowicie, abyśmy tęsknili za własnością ziemską na majoratach opartą, ale to jest rzeczą podrzędną: główną, udział jaki ma własność ziemska, mianowicie wielka, w rządzie państwa, który to jéj udział jest konieczny i pracowity. Stanowisko własności ziemskiéj w społeczeństwie jest zatém głównie polityczne, a wszelkie usiłowania oparcia onegoż na podstawach czysto ekonomicznych, jest i pozostać musi bezowocne i daremne.

Najlepszym tego dowodem są ostatnie wypadki w krajach, w których poddaństwo dotąd jeszcze istniało, czy ono miało znaczenie ekonomiczne czy téż polity-

czne? Pan był panem nie dla tego, że miał własność ziemską, lecz dla tego że miał poddanych, nad któremi miał władzę sądową i administracyjną. Ta władza nie przypadała panu z tytułu rolnika, bo poddani byli właśnie rolnikami, a jednak poddanemi, lecz z tytułu uprzywilejowanego stanowiska właściciela *włości*, nie *ziemi*. Autor czuje to dobrze i choć nawiasem wypowiada jasno ten stosunek (str. 97). Ten ustęp przytoczyliśmy powyżej na samym początku tej części naszego rozbioru. Że zaś to stanowisko było rzeczywiście polityczne z tytułu własności włości, nie ziemi, dowodzi tego bardzo wyraźnie aż do ostatnich czasów trwający stosunek w Rosyi, gdzie właściciele pozbawiali się zupełnie gruntów t. j. ziemi, a pozostawali jedynie przy własności *dusz*, która stanowiła wartość majątku. Ze zniesieniem obecném poddaństwa, zmienia się również cały ten stosunek, a znaczenie pierwiastkowe właściciela zlewa się obecnie z posiadaniem ziemi, stając się udziałem właściciela ziemi, jako takiego. Wprawdzie poddaństwo miało również i wpływ ekonomiczny, przez to że z nim połączona była robota przymusowa na gruncie *dziedzica*. Lecz ten wpływ odnosił się tylko do warunków produkcyi, a nie do praw jéj, jak w ogóle wpływ wszystkich ustaw politycznych i administracyjnych.

Wpływ ten był nawet szkodliwym, gdyż wstrzymywał rozwój produkcyi rolnéj. Ze zniesieniem pańszczyzny podniosła się téż wszędzie, tak w Poznańskiém jak i w Galicyi cena ziemi i dzierżawne. Nie wchodzimy w dalszy rozbiór téj rzeczy, bo ona leży po za obrębem granic obecnego naszego rozbioru. Naszym celem było jedynie wykazać, że zwrot, który autor nadał całemu swemu przedstawieniu rzeczy, na słabych opiera się podstawach i usprawiedliwić się nie da.

Z drugiéj strony niechcielibyśmy również, aby nas i w innym kierunku źle zrozumiano; dla tego musimy tutaj dodać nawiasowo, że jakkolwiek podstawą materyalnéj potęgi państwa jest charakter narodu i własność, mianowicie ziemska, podstawą *moralnéj* jego potęgi są instytucye, które w swém łonie wyrobił i prawa którémi się rządzi. Zwracamy uwagę czytelnika na tę dwie podstawy potęgi, gdyż one są silniejszemi nad wszystkie inne. Im to zawdzięcza Francya zlanie się w jedno wszystkich różnorodnych szczepów, zamieszkujących obszary obecnego swego terytoryum, one są przyczyną że Alsaczczyk mieni się Francuzem, że Genewczyk, Nefszatelczyk i Tesyńczyk pragnie pozostać Szwajcarem, że Belgia się wzdryga na samo wspomnienie możliwości swego pochłonięcia przez Francyę i t. p.

Wyświeciwszy tym sposobem charakter i główną podstawę wysokiego znaczenia własności ziemskiéj, a przeto i jéj posiadaczy, znaczenie i charakter, którym przynależny hołd szczerze oddajemy, możemy tém łatwiéj przystąpić do szczegółowego rozbioru zdań i twierdzeń autora w tym przedmiocie, że nas nikt nie będzie mógł więcéj posądzić o niechęć lub inne jakie nieprzychylne uczucia. Sądzimy zaś, że nie ma nic zgubniejszego i szkodliwszego, jak zbłąkanie powszechnego zdania w rzeczach dotyczących powszechnego dobra. Autor twierdzi (str. 236): „W zwyczajnych okolicznościach przykładają się zwykle rolnicy w wyższym stosunku od innych mieszkańców kraju do utworzenia dochodu publicznego, a w nadzwyczajnych najbardziéj, najprędzéj i z największą pewnością skutku, obarczani są ciężarem nadzwyczajnych potrzeb krajowych.“ Nie wiemy, skąd autor czerpał to przekonanie, bo jeśli pójdziemy do źródeł, to się okaże, że w tém twierdzeniu,

tak ogólnie postawioném, nie mała jest przesada. Weźmy np. Austryę, choćby jedynie dla tego, że się w jéj składzie znajduje znaczna część ziemi, ulegająca jednym i tym samym z naszą produkcyjnym warunkom, i zbadajmy porównawczo, jakim ciężarom tam ulega rolnictwo. Austrya posiada ziemi użytkowéj razem okrągło 98,000,000 morgów austryac., z których na Galicyę 14,000,000 mniéj więcéj przypada. Produkcya rolna w r. 1858 obliczona jest na 2,500 milionów guldenów austr., przypada zatém mniéj więcéj po 25 guld. na morgę w przecięciu. Podatku *gruntowego*, będącego prócz niskiego podatku domowego od budowli gospodarskich i *dochodowego*, ciążącego na wszystkich, co posiadają jakikolwiek znaczniejszy dochód, jedynym ogólnym ciężarem, ponoszonym przez rolnictwo, wpłynęło w roku 1860 okrągło 59,000,000 guld. Rozliczmy to na ziemię, a wypadnie w przecięciu blisko 0,6 guld. od morgi, czyli mniéj więcéj 70 gr. polsk., czyli 2.4% całéj produkcyi ziemskiéj. Od 100 złotych surowego przychodu płaci przeto właściciel 2⅓ podatku gruntowego w przecięciu. Podatek domowy wynosił w roku 1860: 18,203,808 guld. Surowy przychód z wynajęcia mieszkań, obliczony był według urzędowych tak zwanych fasyj czyli deklaracyj na 108,853,377 guld. Właściciel domu płaci zatém 6% swego surowego przychodu jednego domowego podatku. Dodajmy do tego, iż ciężary gminne w mieście są 4 do 5 razy większe od podatku gruntowego, gdy przeciwnie w gospodarstwie wiejskiém podatek gruntowy jest zawsze największy, a nie trudno będzie przekonać się, która strona większe ponosi ciężary. Tak zwane dodatki czyli *Zuschlagi* w Austryi, pod różnemi ustanawiane pozorami, i wynoszące ⅔ a nawet drugie tyle zwyczajnego podatku, obciążają

tak dobrze dochód rolnika jak i właściciela miejskiego, rękodzielnika i t. p., słowem cały dochód, jaki się tylko da wykazać, nie są zatém wyłącznym ciężarem rolnictwa, chociaż w skutek wyjątkowych produkcyjnych stosunków Galicyi najdotkliwiej rolnictwu może czuć się daje. Lecz pójdźmy dalej: Produkcya rzemiosł, rękodzieł i w ogóle całego przemysłu przedstawia wartość w liczbie 1200 milionów guldenów brutto. Podatek zaś *zarobkowy* i *dochodowy* wynosił około 21,000,000 guld. Jeżeli pewną część podatku dochodowego odtrącimy na właścicieli domów i większych posiadaczy ziemskich, to pozostanie zawsze około 18 milionów guld., które przemysł sam płaci. Ciężar, który zatém przemysł ponosi, przedstawia się nam w ilości 1.5% surowego przychodu. Jest on wprawdzie mniejszym od ciężaru który ponosi ziemia, lecz jeśli weźmiemy na uwagę, że koszta produkcyjne w przemyśle są daleko większe stosunkowo od kosztów w rolnictwie, że w fabryce tylko ilością wynagradza się wielkość zysku, to się łatwo da wykazać, kto stosunkowo większy podatek płaci, przemysł czy rolnictwo? Austrya miała w r. 1860: 301,589,485 guld. dochodu. Z tych przypada na podatki stałe blisko 100 milionów, na niestałe zaś 178 milionów guld. Podatek niestały, ciążący głównie na mieszkańcach miasta, na przemyśle, rękodziełach i kupiectwie, jest przeto więcéj aniżeli 3 razy większy od podatku gruntowego, wynoszącego zaledwie $1/5$ całego dochodu państwa.

Z tego porównania widzimy więc, jak dalece powyższe żale autora są rzetelne i uzasadnione. W niektórych państwach niemieckich rolnictwo jest jeszcze w korzystniejszém daleko położeniu. W Saksonii np. płaci zaledwie 10% swego czystego dochodu. Nie tyl-

ko że przeto rolnik nie „przyczynia się powszechnie w wyższym stosunku od innych mieszkańców do utworzenia dochodu publicznego,“ jak to autor kilkakrotnie twierdzi, „ale nawet grunt i rolnik nie „stanowi *wszędzie* najgłówniejszego przedmiotu opodatkowania,“ jak się autor ciągle żali. To cośmy wykazali na Austryi dałoby się bowiem wykazać na wszystkich państwach zachodniéj Europy. Weźmy dla dania jeszcze jednego przykładu Francyę, któréj budżet za rok 1856 mamy pod ręką. W tym roku rząd miał 1,577,931,940 franków dochodu zwyczajnego. Z tego przypada tylko 429,493,302 franków, czyli cokolwiek więcéj nad $^1/_4$ całego dochodu na podatek stały, t. j. gruntowy, domowy i t. p., gdy tymczasem podatek niestały dał 929,699,000 franków dochodu, a zatém więcéj niż dwa razy więcéj od stałego, a tém samém trzy razy przynajmniéj więcéj od podatku gruntowego. Budżet Belgii jest jeszcze bardziéj w téj mierze nauczającym. Na 132,698,546 franków dochodu w r. 1856 cały podatek gruntowy wynosił tylko 18,886,290 franków, a zatém zaledwie $^1/_7$ całego dochodu. Przecież były i są jeszcze państwa, których cały dochód stanowił lub stanowi jeszcze dotąd podatek nałożony na przemysł i kupiectwo, a jednak rozwijały one wielką potęgę, większą nawet aniżeli państwa czysto rolnicze; jak np. rzeczpospolita Wenecka i Genewska albo Holandya w dawniejszych czasach, podobnie jak i miasta hanzeatyckie, szczególnie Hamburg, Lubeka i Brema, w których skarb nigdy się nie zasilał i dotąd jeszcze nie zasila podatkiem na rolnictwo nałożonym, gdyż żadne z nich rolnictwem się nie trudniło i nie trudni. Wszak i Anglia nie zawdzięcza swéj *materyalnéj* potęgi rolnictwu, ale przemysłowi i kupiectwu. W zachodniéj Europie są

wszędzie potrzeby państwa olbrzymie, a dla ich zaspokojenia wyczerpują się wszystkie możliwe źródła dochodu, tak że granicą obciążenia jest niemal granica możliwości istnienia saméj produkcyi. Niechcemy przez to powiedzieć, ażeby rolnictwo nie było miejscami przeciążoném, mamy tego aż nadto jasnych i dobitnych dowodów, tylko że w takim razie, po największéj części, cierpią inne gałęzie produkcyi równocześnie, a czasem jeszcze więcéj od rolnictwa samego.

Podstawą rozkładu ciężarów na gospodarstwo wiejskie, jest zwykle dziesięcioletnie przecięcie produkcyi, a zatém przeszłość. Praca, kapitał, nauka i obrotność zdołają w rolnictwie podnieść wysoko produkcyę, jak to dowodzi ten fakt, iż w żadnéj innéj gałęzi zarobkowania ludzie powszechnie, przy pracy i oszczędności tak łatwo majątków się nie dorabiają, jak w rolnictwie; przyrost zaś dochodu, wynikający z owego podniesienia produkcyi usuwa się z pod owego rozkładu ciężarów i tym sposobem zmniejsza go, co się nie da uskutecznić łatwo w innych gałęziach ludzkiego przemysłu. Bo chociaż autor twierdzi w jedném miejscu, że majątek rolnika jest widoczny, tak łatwy do oceniania, sklassyfikowania, zmierzenia, obliczenia i t. p. niema jednak w rzeczywistości, jak to sam autor w innych miejscach z prostodusznością wyznaje, trudniejszéj rzeczy do obliczenia, jak rzeczywista wysokość produkcyi rolnéj i jéj kosztów. Już to same twierdzenie autora, że rządy wydają miliony na kadaster i wynalezienie sposobów dokładnego zbadania stosunków produkcyi gospodarstwa wiejskiego, dowodzi jasno, iż dotąd wszystkie sposoby w tym celu użyte, okazały się niedostateczne. Co zaś dotycze owych milionów na kadaster wydanych, na który się autor użala, to sądzimy, iż korzyści stąd wy-

nikające dla właścicieli ziemskich, są nieskończenie większe, od owych, które rząd, czyli właściwie państwo, ztąd wyciągnąć będzie mogło bezpośrednio, gdyż, jak już raz mieliśmy sposobność nadmienić, jeden tylko kadaster może dać rzetelną podstawę do urządzenia wszelkich stosunków posiadania i kredytu ziemskiego, co w sposób obliczyć się nie dający, wpłynie pomyślnie na rozwój gospodarstwa wiejskiego. Cel podatkowy przy kadastrze jest tylko podrzędny, chociaż i w tym wypadku błogie jego skutki będą widoczne, przez uporządkowanie i sprowadzenie do słuszności gruntowego podatku.

Jakkolwiek zatém majątek gospodarza wiejskiego może być widocznym, autor nam zapewne tego nie zaprzeczy, że przychód a szczególnie dochód mniéj się tym przymiotem zaleca, że są nadto inne źródła dochodu, które są daleko widoczniejsze i łatwiejsze do ścisłego skontrolowania, jak np. czynsz z mieszkań, niektóre fabryki, osobliwie tam, gdzie praca pojedyńczych osób jest zakładowa a siła machin i wydatek warsztatów da się ściśle obliczyć, a przecież wiadomo jest zapewne autorowi, że podatek nie nakłada się nigdzie na majątek, jako taki, tylko na majątek produkcyjny,, t. j. w ruchu będący, czyli raczéj na dochód, jaki ciągnie z niego właściciel. Ileż to kapitałów leży w gotowiźnie, w ozdobach, w sprzętach, w wartościach wszelkiego rodzaju nieprodukcyjnych, czyliż one są powszechnie przedmiotem podatku? Gdyby opodatkowywano majątek sam, nie produkcyę, toby w takim wypadku dochód państwa się wprawdzie dał może łatwiéj obliczyć, ale téż i źródła jego wkrótceby się wyczerpały. Jakież nam autor może na to dać dowody, że np. nakładają gdziekolwiek podatek na wartość własności ziemskiéj, nie na przychód, jaki

z niéj ciągną. Dla tego też ów cały ustęp, gdzie jest mowa o kapitałach w przemyśle ukrytych, lub przez kredyt wyobrażonych, uważamy za czczą deklamacyę. W jednym tylko wypadku wielkość czystego kapitału może dać w przybliżeniu normę do obliczenia ciągnionego zysku, t. j. w kupiectwie czy to prostém, czy téż spekulacyjném. Lecz i w tym wypadku, jakkolwiek dokładna znajomość obrotowego kapitału, czy to w gotowiźnie, czy przez kredyt wyobrażonego jest ważną, nieobciąża się nigdy podatkiem kapitału, lecz domniemany dochód z niego. Opodatkowanie bowiem kapitału byłoby tém samém co zniszczenie produkcyi. Rząd w takim razie zniszczyłby źródła własnego dochodu. Autor kładzie daléj wielką wagę na tę okoliczność, że płody rolnictwa są tego rodzaju, iż służąc bezpośrednio do utrzymania życia człowieka, w razach nadzwyczajnych „mogą być zabrane na potrzeby publiczne“ jak się autor (str. 289) wyraża.

Nieprzeczymy wcale, że w wielu wypadkach tak się dzieje rzeczywiście, chociaż zwykle podobne straty bywają wynagradzane następnie chociaż w części. Nadmienić jednak musimy, że w podobnych razach ciężary dotykają całą ludność, gdyż jeżeli ktoś oddaje swe surowe płody na użytek publiczny, wolnym jest od innych ciężarów, które za to reszta mieszkańców ponosić musi. Zabory zaś gwałtowne mają miejsce tylko w pewnych okolicach, zwykle wzdłuż bitych gościńców lub w miejscowościach, podlegających katastrofom wojennym. Lecz w takim wypadku strata w podobnych zapasach dotyka tak dobrze producenta, a zatém rolnika, jak i spekulanta, gromadzącego te zapasy w magazynach, a nawet każdego, kto tylko dla jakiéjkolwiekbądź przyczyny podobne zapasy u siebie gromadzi. Lecz podobne

straty dotykają jeszcze dotkliwiéj inne gałęzie produkcyi. Najprzód wszystkie fabryki i rzemiosła, nie mające bezpośredniéj styczności z potrzebami wojennemi, zmuszone są świątkować, co sprowadza ogromne straty w kraju, jak to np. widzimy obecnie w Anglii, Francyi, Szwajcaryi, a nawet Rossyi, z powodu braku bawełny w skutek wojny amerykańskiéj. W czasie wojny i innych powszechnych klęsk zmniejsza się w ogóle wszelka produkcya, jest to fakt niezaprzeczony, potwierdzający się co chwila. Rolnictwo jest nawet w pomyślniejszych warunkach od wszelkiéj innéj produkcyi, bo produkując płody do życia niezbędnie potrzebne, i rosnące w cenie w czasach ogólnych klęsk, w stanie jest powetować sobie tym sposobem wszystkie poniesione straty, co się przy produkcyi płodów innego rodzaju uczynić nie da. Co więcéj jeszcze, rolnik i gospodarz wiejski stracić może kapitał obrotowy i jednoroczny zapas swéj produkcyi, lecz podstawy swéj produkcyi nigdy nie straci, t. j. ziemi, gdy tymczasem np. właściciel domu albo jakiéjkolwiek fabryki utraciwszy dom i zabudowania, traci tém samém podstawę całą dalszéj swéj produkcyi. Jest bowiem błędem to upowszechnione mniemanie, że tylko rolnik jest przywiązany do ziemi, albowiem nie tylko właściciel miejski, ale każdy fabrykant, który jest zmuszonym stawiać kosztowne zabudowania i mechaniczne urządzenia, jest również przykutym do raz obranéj miejscowości, czasami nawet mocniéj od rolnika, gdyż ten łatwiéj znajdzie kupca na swój grunt i następcę na przypadek, gdy się gospodarstwa chce wyrzec, od fabrykanta, którego zatrudnienie wymaga już bardziéj specyalnego wykształcenia, większéj ilości kapitału obrotowego i mniéj ma zwolenników. Każda fabryka ma naturalne warunki swego ist-

nienia, od których powodzenie jéj zawisło, a które się dowolnie stworzyć nie dadzą. Niech np. ktoś postawi cukrownię w miejscu, gdzie gleba niedozwala uprawy buraków, albo też fabrykę machin, w miejscu, gdzie nie ma żelaza surowego i taniego węgla, lub łatwéj komunikacyi z głównemi ogniskami odbytu, albo papiernię tam gdzie niema dostatecznéj ilości wody, lub sprowadzenie materyału jest uciążliwém i niedostateczném i t. p., a przekonamy się łatwo, czyliby długo się utrzymały. W takim wypadku cały kapitał nakładowy byłby straconym. Nawet kupiec jest niejako przywiązanym do miejscowości, t. j. klienteli, którą zdoła ściągnąc do siebie i utrzymać i to jest powodem, że w pewnych miejscowościach więcéj czynszu płacą ze sklepu, aniżeli w innych, że sprzedając swój sklep czyli też jakikolwiek zakład, dostają od następcy prócz opłaty za sprzęty i odebrane zapasy jeszcze pewną ilość odstępnego, jak to się dzieje po wszystkich miastach, w których ruch handlowy lub przemysłowy na cokolwiek wyższą stopę jest rozwinięty, gdzie nawet notaryusz lub adwokat, albo lekarz przedają niejako swoją klientelę. Jedni tylko spekulanci czy to przemysłowi, czy też kupieccy, lub bankierowie, t. j. owi kapitaliści, którzy włożywszy kapitał swój w jakiekolwiek bądź przedsiębierstwo na czas niejakiś, każdéj chwili kapitały z niego wyciągnąć i na inne przedsiębierstwo użyć są w stanie, ci tylko posiadają łatwość przeniesienia się z miejsca na miejsce bez strat znaczniejszych, i tych widocznie autor miał na oku, mówiąc o téj łatwości. Takich jednak jest nie wielu i tacy w rzeczach gospodarstwa społecznego dotyczących, gdzie idzie o ogólne prawa produkcyi, nie mogą służyć za wzór ogólny.

Widzimy zatém, iż żale i narzekania autora, są ze

wszech miar przesadzone. Przekonamy się o tém jeszcze więcéj, jeżeli weźmiemy pod rozbiór żądania autora, mające na celu pomoc gospodarstwu rolnemu. Jednym z najważniejszych środków w tym celu, jest w oczach autora ograniczenie przesiedlenia się wiejskiéj ludności do miasta. Brak rąk w rolnictwie i dążność do gromadzenia się ludności w miastach ze szkodą gospodarstwa wiejskiego, jest skargą powszechną na zachodzie, a szczególnie we Francyi. W Niemczech, Szwajcaryi, Belgii i Anglii skargi podobne są rzadkie. I autor przerażony możliwością tego wypadku u nas, podnosi swój głos i domaga się środków zaradczych przeciwko temu złemu w przyszłości, z których najskuteczniejszy upatruje właśnie w ograniczeniu swobody przesiedlenia się. Domaga on się tego przez gorliwość i staranność o dobro mieszkańców miasta nawet, których tym sposobem pragnie ochronić od wszystkich złych następstw takiego napływu proletaryatu „przyczyniającego się do powiększenia liczby włóczęgów i żebraków“ (str. 175). Autor wyraża się w téj mierze następnie (str. 172): „Potrzeba więc dopuścić dla rolnictwa wyjątek od ogólnéj zasady bezwarunkowéj wolności robotników szukania w każdym czasie zatrudnienia, tam gdzie większy zarobek otrzymać mogą, i że należy przedsięwziąść środki, a raczéj wydać ustawy, zapobiegające przenoszeniu się robotników wiejskich do miast i porzucaniu robót rolniczych dla innych zatrudnień przemysłowych. Srodki te zmierzać powinny do dwóch głównych celów: Najprzód zapobiedz porzucaniu wsi dla miast przez ludzi z wyrobku żyjących; powtóre, uregulować przez ustawę stosunki służbowe czeladzi wiejskiéj.“ Sądzimy że najpierwszą rzeczą było zbadać przyczyny tego stanu we Francyi, porównać owe sto-

sunki Francyi z naszymi, a dopiero wtedy przystąpić do obmyślenia środków zaradczych, czego autor właśnie nie uczynił, tylko z góry rzecz całą stanowczo rozbija i ostateczny wyrok wydaje. Nie można zaprzeczyć iż ten objaw we Francyi jest rzeczywiście uderzający i mocno zastanawiający, i nie bez przyczyny obudza troskliwość tamtejszego rządu i wszystkich przyjaciół kraju i narodu. Lecz właśnie ta okoliczność, iż on się widzieć daje wyłącznie prawie we Francyi, powinna była naprowadzić na tę myśl, iż jego przyczyny muszą być miejscowe. A według naszego zdania rzeczywiście tak jest. Zmniejszenie ludności rolniczéj przez emigracyę może mieć dwojakie znaczenie, złe i dobre. Ostatnie jeżeli ono jest skutkiem pracowitości mieszkańców, tak że mniéj rąk potrzeba do uskutecznienia téjże saméj pracy, jak to ma miejsce w Anglii i Belgii, albo też gdy ręce ludzkie mogą być zastąpione machinami. Pierwsze zaś jeżeli jest wynikiem ubóstwa na wsi i ztąd niemożliwości płacenia wyższych zarobków, tak iż ludność robocza idzie zarobku szukać do miasta, które większe płace robotnikowi płaci. Gdyby autor był chciał zgłębić tę rzecz, toby się był przekonał, iż we Francyi jedno i drugie ma miejsce. Gdy p. Lavergne zwrócił na to uwagę, i gdy zaczął śledzić przyczyny tego objawu, cóż się okazało? Oto że wszędzie, gdzie rolnictwo stoi na wyższym stopniu doskonałości, jak np. we wschodnich, północnych i północno-zachodnich departamentach Francyi, gdzie prawie niema własności drobnéj, nie mogącéj wyżywić rodziny, lecz przeważa własność ziemi średnia, gdzie nadto lud jest pracowitym, zamiłowanym w rolnictwie, zadowolony choćby miernością, byle mieć posiadanie pewne i niezawisłe, tam wieś przesyła do miast tylko ów nadmiar ludności, który albo

niema dostatecznego utrzymania się, albo też goni za lekkim zyskiem; tam zaś przeciwnie, gdzie rolnictwo czy to z braku kapitałów, czy też w skutek jakichkolwiek innych przyczyn, stoi na niskim stopniu rozwoju, gdzie lud mianowicie posiada mało wytrwałości i chęci do pracy, gdzie zatém praca koło roli dużo rąk wymaga, a płaca robotnika nizka, nie zdołająca mu za lekką robotę dać tyle zarobku, ile w mieście, przy fabrykach i różnych innych przemysłowych przedsiębierstwach, które osobliwie w owych czasach niesłychanie się rozwinęły, uważając przytém, że miasto i pod innym względem wiele ma dla ludzi powabu, tam, wyludnienie wsi rzeczywiście ma miejsce, chociaż złe ztąd następstwa dla tego tylko czuć się dają, że robotnik wiejski mniéj chętny i nawykły do cięższéj pracy nie zdoła tyle zrobić co gdzie indziéj, i ztąd więcéj rąk potrzeba do téjże saméj pracy, co w innych miejscach. I tak np. wtenczas kiedy w północnych i północno zachodnich departamentach ludność wiejska stanowi mniéj niż połowę, blisko $^1/_3$ tylko całéj ludności, w południowych i środkowych więcéj niż połowę. Zważywszy te wszystkie stosunki okazuje się jawnie, iż u nas nie ma się czego obawiać takiego wyludnienia wsi, a to z powodu, najprzód, że nie posiadamy tak wielkich przedsiębierstw przemysłowych, mogących pochłonąć ludność wiejską, jak w innych krajach; powtóre że i w takim razie jeszcze by to wielkiego uszczerbku nie zrobiło, bo u nas ludność wiejska wynosi prawie 75 do 80% całéj ludności, a zatém choćby i 30% jeszcze ubyło, toby ten ubytek nie zrządził wielkiéj szkody, a nakoniec, że u nas przy zmianie stosunków wiejskich i przy zamiłowaniu powszechném do rolnictwa i życia wiejskiego u wieśniaka, spodziewać się potrzeba, że i pracowitość jego wzrośnie i postęp

w udoskonaleniu machin rolniczych wiele siły przysporzy, a zatém i rąk niepotrzebnemi uczyni. Wreszcie u nas się więcéj lękać trzeba zbytecznéj migracyi właścicieli ziemskich do miast i wynikających ztąd niekorzyści dla gospodarstwa wiejskiego. Sądzimy zatém że obawy autora są przedwczesne, a użycie takich gwałtownych środków, jak ograniczenie wolności przesiedlenia się bardzo szkodliwe i niepotrzebne, osobliwie w obecnych naszych stosunkach, tém bardziéj iż właściciele wielkich obszarów, nie będących w stosunku do okolicznéj ludności, posiadają w podziale ich nadmiaru na małe części i wydzierżawieniu ich wieczystém lub odprzedaniu, najlepszy środek do przytrzymania ludności wiejskiéj i utrzymania jéj w należnym stosunku do potrzeb gospodarstwa wiejskiego.

Natomiast zgadzamy się z całego serca na drugie jego żądanie, t. j. uregulowanie przez ustawę stosunków służbowych czeladzi wiejskiéj. Uważamy tę rzecz za bardzo ważną i gwałtowną. Ważną, bo cała pomyślność gospodarstwa wiejskiego od tego zawisła, gwałtowną, bo przy obecnéj zmianie stosunków włościańskich, całe gospodarstwo wiejskie właścicieli większych, od których produkcyi zawisł głównie dobry byt kraju, na czeladzi polega. Dobra ustawa przyczynić się może nawet wielce do umoralnienia ludu, gdyż łatwość i bezkarność usunięcia się od przyjętych obowiązków ze szkodą drugiego prowadzi do lekkomyślności, pogardy sumienności i rzetelności, oszukaństwa, a tém samém i wzruszenia podstaw, na których głównie budowa społeczna stoi. Autor żąda daléj pewnych przywilejów dla właścicieli ziemskich polegających na uwolnieniu ich od ponoszenia pewnych ciężarów, a mianowicie od opłat mostowego, drogowego i t. p., a powtóre na ustaleniu

podatków tak aby nigdy podwyższane byó nie mogły, nawet w miarę powiększenia się dochodu z ziemi. Rozbierzmy najprzód piewsze żądanie: Cóż to jest mostowe, drogowe? Jestto opłata, mająca zwrócić koszta utrzymania drogi lub mostu i zachowania onych w dobrym stanie. Budowanie gościńców murowanych, mostów i t. p. ma na celu ułatwienie kommunikacyi, t. j. sprawienie tego, ażeby ciężar pewien z większą szybkością i zmniejszą ilością siły na pewne miejsce mógł być przewieziony. Oczywiście, że na tém korzysta głównie ten, co ma podobne ciężary do przewiezienia, a szczególnie, jeżeli wartość ciężaru w stosuuku do jego objętości i wagi jest mała, jak to np. przy zbożu ma miejsce. Jeżeli więc zważymy, że włościanin na złéj drodze przy użyciu 4 koni zaledwie 10 korcy zboża może przewieść na miejsce przeznaczenia i potrzebuje nadto dwa razy więcéj czasu, aniżeli przy dobréj drodze, t. j. na bitym i dobrze utrzymanym gościńcu, przy użyciu jednéj tylko pary, to się staje widoczném, iż on w takim wypadku nieskończenie więcéj zyskuje, aniżeli wynosić może owa zwykle nizka opłata drogowa lub mostowa, tém bardziéj, iż zwykle opłata dla wozów włościańskich jest niższą. Gdyby jéj zaś nie opłacali, to w takim wypadku musiałaby reszta narodu ponosić koszta téj budowy i jéj utrzymania i ztego powodu wyższy płacić podatek, na innych przedmiotach ciążący, nawet część taka narodu, która z tego najmniejszéj niema korzyści, bo zboże przez to wcale nie będzie tańsze, tylko cena jego stosować się zawsze do praw pokupu i stręczy. Czyż może właściciel ziemski żądać, ażeby inni mieszkańcy ponosili za niego ciężary? Lecz gdyby nawet to chciano uczynić, to niebyłoby sposobu uskutecznienia tego. Wyrodziłoby się ztąd mnóstwo zatargów i oszukaństw, które-

by tylko Rząd kłopotu i strat nabawiły. a publiczności najmniejszéj nie uczyniły ulgi.

Niezawodnie byłoby do życzenia, aby mógł być wynaleziony sposób pokrycia kosztów budowy i utrzymania dróg i mostów inny, aniżeli dotąd używany. Żadną miarą nie dałoby to się jednak osiągnąć przez uwolnienie od opłaty ludności rolniczéj stanowiącéj $^3/_4$ prawie całéj ludności i ciągnącéj z nich największe korzyści. Autor może wprawdzie zarzucić, że handel i przemysł ciągnie równe a może i większe od rolnictwa z tąd korzyści. Sądzimy jednak, iż przypuściwszy nawet rzetelność podobnego zarzutu, nigdy zapominać nie trzeba, że z podniesieniem się przemysłu i ruchu kupieckiego, gospodarstwo wiejskie najwięcéj zyskuje, jak to przykłady licznych krajów dowodzą. Wprawdzie są prace, do których uskutecznienia kraj cały przyłożyć się powinien nawet w takich wypadkach, gdyby korzyści tylko dla pojedynczych gmin lub okolic ztąd wynikły, jak np. zabezpieczenie od zalewów czy to przez morze czy przez rzeki, wyludniających całe okolice i zmieniających je w pustynie. Ale jest to ofiara złożona na ołtarzu ludzkości, zwykle jednorazowa, gdyż utrzymanie podobnych dzieł w dobrym stanie dziejc się kosztem ludności miejscowéj, albo całkiem, albo przeważnie.

Daleko ważniejszém jest jeszcze drugie żądanie autora, t. j. ażeby podatki gruntowe były stałe i nawet wtedy niepodwyższane, gdyby dochód z gruntu się zwiększył. Musimy wyznać szczerze, iż uzasadnienie tego żądania wydaje się nam dziwném u autora: *Czystéj teoryi ekonomii politycznéj*. Rozumowanie jego jest następne: Podatek gruntowy, ciążący na własności ziemskiéj, przedstawia część uruchomioną téjże własności, którą kupiec od ogólnéj wartości odtrąca i nie płaci. Jest za-

tém wielką niesłusznością i niejako grabieżą powiększać tę część, jak równie jest krzyczącą niesłusznością chcieć zrównać ten podatek. Gdyż kto kupił np. majątek, na którym wysoki ciąży podatek, ten téj części nie zapłacił. Podatek zatém jest tylko odsetkiem od kapitału, który przez nabywcę nowego pierwotnemu właścicielowi niezostał wypłaconym, który przez to zostaje skrzywdzonym przy zmniejszeniu podatku, tracąc odpowiednią ilość kapitału. Gdzie zaś mniejszy ciąży podatek, tam mniejsza część majątku jest uruchomioną, a kupujący musiał przeto zapłacić większą summę. Przy podniesieniu podatku straciłby zatém taką część kapitału ze swéj własności, jaka odpowiada właśnie owéj summie podatkowéj, o którą cały podatek podwyższonym został, coby również było niesprawiedliwością. Niemożna wprawdzie zaprzeczyć temu rozumowaniu autora pewnego pozoru ścisłości, a przeto i słuszności. Szkoda tylko, iż właśnie ów punkt, na którym się cała budowa opiera, jest fałszywym i trudno nawet pojąć, jakim sposobem autor niedostrzegł nadzwyczajnéj wątłości owéj zasady, służącéj mu za podstawę całego rozumowania. Autor uważa podatek za uruchomienie majątku. Jestto idea zupełnie nowa, gdyż lubo w tranzakcyach kupna i sprzedarzy pozornie tak się niekiedy objawia, dzieje się to jedynie przez nadużycie. Należało przeto do autora zbadać tę rzecz głębiéj i właściwy jéj stosunek wyjaśnić. Wiadomém jest i autor nam to z pewnością przyzna, że podatek każdy ma znaczenie ofiary pewnéj części swego dochodu na korzyść celów społecznych ogólnych, których spełnienie i dla niego staje się dobrem. Podatek nie może być zatém ciężarem, jeżeli nim opłacają się usługi społeczeństwa całego, spełnione względem jednostki. Do takich usług należy np. zabezpiecze-

nie własności wszelkiéj za pomocą prawodawstwa i sądownictwa, uregulowanie prawne stosunków społecznych, umożliwienie wykształcenia, spotęgowanie środków produkcyi i t. p. Ponieważ wszyscy z tych dobrodziejstw korzystają, więc też i wszyscy do umożliwienia ich przyczyniać się powinni zarówno. Lecz ta równość nie leży w równości summy podatkowéj, ale w jéj stosunku do korzyści, jakie każdy pojedynczy ze społeczeństwa, do którego należy, ciągnie. Wyrazem téj korzyści jest właśnie przychód. Dla tego téż i przychód stanowi miarę opodatkowania. Jeżeli tak jest, więc podatek nie może być uruchomieniem części własności ziemskiéj. Gdyby tak było, toby również i każde podniesie stopy procentowéj musiało być uważane za uruchomienie własności ziemskiéj, gdyż wiadomo, że czém stopa odsetkowa wyższa, tém niższą jest cena własności nieruchoméj i odwrotnie. Autor mógłby tém samém żądać, ażeby stopa odsetkowa została unieruchomioną, tak aby się nigdy zmieniać nie mogła. Jeżeli przy kupnie i sprzedaży własności ziemskiéj odpowiednia wysokości podatku gruntowego ilość kapitału od summy ogólnéj odtrącona zostaje, to się dzieje nadużycie, przeciwko któremu autor powstać i do właściwego znaczenia sprowadzić go powinien, nie zaś uświęcać ono przez podniesienie do zasady i podstawy dalszych swoich twierdzeń.

Istniejące niestety to nadużycie następne ma przyczyny: 1) Zwykle przy sprzedaży właściciel stara się przychód swój podać jak najwyżéj, a że tenże nie jest łatwym do skontrolowania, więc kupujący chroni się przez potrącenie kapitału podatkowego od uszczerbku. 2) Tam gdzie niema kadastru, oszacowanie ziemi bywa bardzo dowolne i w jedném miejscu wyższe w drugim niższe przy téj saméj dobroci gruntów, a zatém i poda-

tek to wyższy to niższy w miarę tego jak kto umiał i był w stanie postawić się korzystnie w téj mierze. W królestwie przyczyna téj nierówności podatku jest jeszcze inna i powszechnie znana. Kupujący stara się zatém zwykle odtrącić od ceny kupna tę ilość kapitału, o którą mu się podatek za nadto wysokim w porównaniu do rzeczywistéj dobroci gruntów i istniejących stosunków produkcyi być zdaje. A że przedający jest zwykle potrzebnym a kupujący przeto panem targu, więc téż i prawem mocniejszego odtrącanie owéj przewyżki przeszło pomału w zwyczaj odtrącania całéj summy podatkowéj. 3) Kupujący jest zwykle kapitalistą. Kapitał zaś daje odsetek a nie traci nic przez podatek. Jeżeli więc kapitalista używa swych pieniędzy do kupienia własności gruntowéj, więc chciałby z niéj mieć ten sam zysk co i z kapitału gotowego. Nadto wie on o tém dobrze, że cena własności gruntowéj jest tylko zmiennym i przybliżonym wyrazem jéj wartości, że ta cena spaść, a podatek natomiast podnieść się może; chcąc więc ile możności wynagrodzić możliwe straty, zniża cenę przez odtrącenie summy odpowiedniéj podatkowi od ogólnego kapitału. Jakiekolwiek jednak są przyczyny tego pojawu, należy do umiejętności wykryć jéj źródła i wyjaśnić rzeczywiste znaczenie podobnych transakcyj.

Nie trudno nam teraz będzie wykazać, że żądanie powyższe autora nietylko jest nieuzasadnione ale nawet wszelkim interesom właścicieli ziemskich wręcz przeciwne. Wydatki państwa niestosują się do wysokości podatków, lecz przeciwnie te do nich. Żądać ażeby podatek gruntowy był stały, niezmienny, nawet wtedy, jeżeli przychód się powiększy, znaczy tyle co żądać, ażeby wszyscy inni mieszkańcy kraju ponosili cały ciężar wzmagających się potrzeb państwa, pomimo, że i tak

większą prawie połowę, jak już wyżéj wykazaliśmy, całego ponoszą ciężaru. Nareszcie przez takie żądanie całe prawie obywatelstwo ziemskie zmienia swoje stanowisko w składzie społecznym państwa. Z jednéj strony obarcza się całym moralnym ciężarem uprzywilejowanego stanu, którego korzyści są pozorne i złudne, rzeczywiście tylko, przy możliwości rozdrobnienia majątku ziemskiego, osobom pojedynczym tylko w udziale przypadające, a zwalające na stan cały ciężar powszechnéj nienawiści, za to, że się stara usunąć od spełnienia obowiązków wszystkich względem ogółu i przyczynienia się w równéj części do dobra ogólnego, z drugiéj zaś strony nie zyskuje przez to nic, bo traci swoje stanowisko w społeczeństwie, które tym przywilejem spłaca jemu owe *mimowolne i wymuszone ofiary*, które w *nadzwyczajnych* okolicznościach przez zrządzenie wypadków i losu ponosić jest zniewolony. Nie sądzimy zatém ażeby autor taką obroną jego materyjalnych interesów wielką obywatelstwu ziemskiemu wyrządził przysługę. Strąca go bowiem z jego tak wysokiego i zaszczytnego stanowiska w społeczeństwie, które zajmowało i zawsze zajmować powinno i wytrąca mu tę jedyną broń z ręki, za pomocą któréj walczyć zdoła o swoją przewagę na losy kraju, i odbiera mu berło jego społecznéj w narodzie potęgi. Taka obrona większą może przynieść szkodę społeczeństwu, jak wszelkie socyjalistowskie mrzonki i wystąpienia przeciwko własności teoretyczne, bo ona im daje ostatnie namaszczenie i rzetelną materyalną podstawę. Jeżeli autor mówi (str. 239), fundusz jakiego corocznie potrzeba na pokrycie podatków skarbowych, powinienby być tak rozłożony na wszystkich mieszkańców kraju, aby każdy w jednakowym stosunku do czystego dochodu swego przykładał się do zaspokojenia potrzeb pu-

blicznych,“ to się z chęcią na to zgadzamy. Nie możemy tylko pojąć, jak się to twierdzenie da pogodzić z wyż wymienioném zadaniem, ażeby podatek gruntowy był stały i nie podwyższony nawet przy zwiększającym się dochodzie a to dla tego że: (str. 345) „stosować podatek gruntowy do wzrastającego dochodu z procentu, jestto odstręczać od wszelkich polepszeń i udoskonaleń przemysłowych.“

Musimy szczerze wyznać, iż tego ustępu żadną miarą pojąć nie możemy. Przypuśćmy, że podatek zabiera 20% czystego przychodu. Jakimże więc sposobem te 20% mogą odstręczyć od zarobienia sobie 80% przez ulepszenie i udoskonalenie? Wreszcie niech nam staną za dowód fakta. Kiedy w Galicyi zaprowadzono podatek od wyrobu wódki i okowity, zamiast dawniéj używanego czopowego, ten podatek zmniejszył rzeczywiście dochód czysty gorzelni. Następstwem tego było jednak to, że obmyślono środki ulepszenia gorzelnictwa i podwyższenia czystego dochodu. Rząd w miarę tego podwyższania podnosił i podatek i gdyby się był wstrzymał na pewnéj wysokości, nie byłby wcale szkodliwie wpłynął na tę gałęź produkcyjną, ale że przekroczył pewne granice, w obrębie których był jeszcze zysk możliwym dla małego producenta, więc też ta gałęź rolniczego przemysłu zupełnie upadła, chwilowo z wielką dla gospodarstwa wiejskiego szkodą. Chodzi zatém o to, ażeby podatek nie pochłaniał większéj części albo téż całego nawet zysku producenta i aby jego pobór nie był uciążliwym w wykonaniu, utrudniając drobiazgowością i zbyteczną formalnością produkcyją samą, tego każdy producent ma żądać prawo, tego żąda nawet zdrowa polityka samego rządu, lubo w tym względzie najwięcéj popełnia się błędów. Nie podniesienie zatém podatku

w miarę podniesienia się dochodu, ale nie stosunkowe jego podniesienie i uciążliwe formy przy jego poborze, szkodzą produkcyi i przyczyniają się do jéj upadku lub wstrzymania jéj rozwoju przez ulepszenia i udoskonalenia.

Z tego wszystkiego jest widoczném, iż gospodarstwo wiejskie powinno szukać pomocy nie w wyłączeniu się od ponoszenia ofiar wspólnych dla dobra kraju i przyczynienia się w równéj części do rozwoju wewnętrznego jego życia, ale przeciwnie, przyczyniać się ile możności jak najwięcéj do tego, dokładając przytém starań, aby rozkład ciężarów był sprawiedliwy, co zawsze miejsce mieć będzie, jeżeli pozostanie w ręku tych, którzy w zachowaniu téj słuszności najwięcéj mają interesu. Jest to obecnie ogólném dążeniem społeczności do zrównania ciężarów stosunkowego wszystkich swych członków, a jeżeli gdziekolwiek jeszcze istnieje zdanie, jakoby własność ziemska większe od innéj własności ciężary ponosić winna, jest ono skutkiem wiekowego błędu i przesądu, który dziwnym sposobem, przez tych najgorliwiéj i najżarliwiéj głoszonym i bronionym bywa, którzy najwięcéj przez niego cierpią, t. j. przez samych właścicieli ziemskich i ich nieopatrznych przyjaciół, a tém błędném i przesądném wyobrażeniem jest pojęcie **renty!**

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Rolnik jako kupiec.—Jedna strona przemysłu rolniczego, to jest kupiecka, zwykle dotąd mało zwracała na siebie uwagi, chociaż nieulega wątpliwości, że rolnik musi być kupcem, i do tego kupcem zręcznym, jeżeli chce ostateczny cel swojéj działalności osiągnąć. Szczególniéj uderzającém jest zaniedbanie, tak ważnego momentu dla wykształcenia rolniczego, w zakładach naukowych jemu poświęconych. One bowiem, jeżeli są wyższe, obrabiają stronę naukową; niższe stronę praktyczną zawodu, niepamiętając że najgruntowniéj wykształcony agronom i fizyolog ginąć musi, jeżeli nierozumie handlu i fałszywie spekuluje; że najzręczniejszy rolnik często jest, jak mówi *Gazeta Hamma* N. 39. 1862, igraszką dowcipnego żydka, cytryną, którą do ostatniéj kropli wyciska. Naprzeciw tych faktów staje inny, że tęgim kupcom którzy bez poprzedniego kształcenia się w rolnictwie, jak

zwykli mówić *usuwają się na wieś*, lepiéj i prędzéj się wiedzie niż sąsiadom, praktycznym rolnikom z dobréj szkoły. Możnaby w tym względzie znakomite przykłady przytoczyć, lecz każdy dosyć ich znajdzie w swoim obrębie. Wprawdzie zwykli w tych razach przytaczać, że tu siła kapitału jest właściwym i najskuteczniejszym czynnikiem postępu, lecz często niesprawiedliwie, ponieważ przy jednakowych środkach, kupiec wykształcony ma uporczywą wytrwałość w dążeniu do celu, pogląd na położenie świata, umie użyć okoliczności do osiągnienia dobrze rozważonego interesu. Gdy prosty rolnik zwykle się kieruje przykładem innych, zwyczajem albo chwilowemi przyjemnościami, kupiec tymczasem rzeczywiście działa; on nietylko kupuje i przedaje, ale z temi czynnościami wiąże cały szereg planów na wiadoméj zasadzie opartych. To daje mu silną przewagę nad zwykłym rolnikiem. Kupiec takim być musi, dla dobrego spełnienia swego zawodu, ponieważ zbycie po najwyższéj cenie swoich produktów, jest ostatecznym celem jego działalności. Przeciw niemu stają wytrawni kupcy, żądanie i ofiarowanie toczą z sobą walkę, w któréj silniejszy to jest mędrszy zwycięża. Ileż to razy rolnicy w niéj upadają ze swoją szkodą a nawet zgubą! Szczególniéj tak nazwane interesa dostawowe (Lieferungsgeschäfte) są dla nich najzdradliwsze. Kto nie jest kupcem, nie może konjunktur rozważyć, a przynajmniéj prawdopodobnie obliczyć; kto nieobejmuje wzrokiem obszerniejszego horyzontu jak swoją okolicę, i zdala się trzyma od wielkiego ruchu życia narodów, niepowinienby się na to odważać. A jeżeli to czyni, igra z swojém szczęściem, i ma tyle szans powodzenia co przegranéj. W ostatnim razie brakuje mu pociechy, którą kupiec znajduje w przekonaniu, że wszystkie okoliczności o ile

człowiek może dobrze rozważył, i według nich postąpił.

Rolnik bez taktu kupieckiego za łatwo kieruje się pogłoskami i upodobaniem, ażeby przy ważnym większym interesie, ile można był siebie pewnym. To ma miejsce szczególniéj przy kupnie i dzierżawach. Jeżeli rolnik doświadczony i wyćwiczony okazuje się wyższym w szczegółach oszacowania, za to kupiec w trafném ocenieniu całości, stosunków rozleglejszych, zwykle wiele go przeważa; że zaś te ostatnie są nierównie ważniejsze, dla tego rzadko się zdarza, ażeby zręczny kupiec przeliczył się w kupnie albo wziął złą dzierżawę. On nie liczy jak wielu początkujących praktycznych rolników, na traf i szczęście, ale na czystą rzeczywistość. Zna konieczność i potęgę kapitału obrotowego, niespodziewa się że mu z nieba spadnie, niema potrzeby odsyłania dłużników od strzyży owiec do zbioru rzepaku, od tego do żniwa, i nie troszczy się co będzie jutro, co mu pomoc przyniesie. Być może że kupiec więcéj niż rolnik jest skłonnym do spekulacyi i przedsięwzięć hazardownych; lecz bojaźliwa przezorność ostatniego jest szkodliwszą, niż dobrze obliczona śmiałość pierwszego. Kupiec wszystkie szanse wziął pod uwagę, rolnik działa z bojaźni, z braku determinacyi i znajomości interesów. Dla tego nieufając sobie, sądzi że w wielu razach mądrze postępuje, gdy dąży do otrzymania ceny przeciętnowéj płodów, która go od straty chroni; gdy np. całą ilość swoich zbiorów, na 4 albo 12 równych partyj dzieli, i co kwartał albo co miesiąc jedną z nich zbywa. Tym sposobem sądzi że oscylacye targowe wyrówna i uniknie straty; lecz ta maxyma między rolnikami niemieckiemi upowszechniona jest zupełnie mylną, ponieważ podnoszenie sęi i spadanie ceny targowéj nie jest tak

pewne i regularne, jakby musiało być, gdyby to postępowanie było uznaném; przeciwnie zmiany te są tak nagłe, niespodziewane, że nieprzezornie ostrożny znakomite szkody ponieść może. Przy całéj przezorności zapomina obliczenia kosztów składu, przeróbki, uschnięcia i t. d., i dziwi się na końcu roku, że mimo tego nie zyskał tyle co jego sąsiad kupiec, który trafnym poglądem na przyszłość zboże swoje po najwyższéj cenie sprzedał. Przez to odrazu wziął do ręki znakomitą summę, która go stawia w większéj możności przedsięwzięcia ulepszeń i zaspokojenia wydatków, niż przy drobnych wpływach na cały rok rozdzielonych. Rolnik kupiecko niewykształcony, brakiem znajomości przyjętego zwyczaju, mianowicie prawa wexlowego, często jest w kłopotliwém położeniu. Szczególniéj wexle dzisiaj szeroko władzę swoją rozciągające, często na małe nawet summy wystawiane, tworzą bolesną ranę w życiu wielu rolników. Jak to łatwo i ponętnie, pociągnieniem pióra na poprzecznym pasku papieru, na raz pozbyć się gnębiącego ciężaru! ma się rozumieć na czas niejaki, albo dawno pożądany majątek nabyć. Dopóki termin wypłaty nadejdzie, może lepsze czasy nastaną; dostanie się ztąd i owąd pieniędzy, żniwo téż nadchodzi, w potrzebie obora pełna bydła, mamy także dobrych przyjaciół, w końcu Bóg jest w niebie, a ten żadnego niemca nieopuszcza, jak utrzymuje Gazeta Hamma (N. 39. z r. 1862 k. 610). Temi zdaniami uspokaja się rolnik, tłumi głos wewnętrzny, kołysze się zwodniczemi nadziejami, niewierzy liczbom swoich rachunków i śmiało się podpisuje. Ale się na lepsze niezanosi: grad uszkodził plony, do obory zawitała zaraza, dobrzy przyjaciele znajdują miłe słówka, o pieniądzach niewspominają, a Bóg dla miłości dobrego niemca, cudu

nie czyni. Jeżeli jest poczciwym może zyskać przedłużenie albo znajdzie lichwiarza, który za nowy papier zalicza na pokrycie dawnego; ale od téj chwili zaczyna się ściganie biednego dłużnika, które stokroć razy pod pręgierz opinii stawiano, jednak codziennie widzieć się daje. Bywa to i między kupcami, ale niewątpliwie nie między rozważnemi; na nieszczęście zbyt często dotyka rolników, w wielu bowiem razach nie znają natury wexlu i znaczenia własnego podpisu, jak go kupcy pojmują, mając często z niemi do czynienia. Artykuły 8 i 21 prawa wexlowego niemieckiego, wcale dla niego nieistnieją, chociaż powinienby się ich w szkole na pamięć nauczyć i na zawsze w umyśle zatrzymać. Z téj nieświadomości rodzą się dla niego straty z zaniedbania. Rolnik nie wie albo zapomina, że akceptacya jest nietylko przyrzeczeniem zapłaty, ale rzeczywistą zapłatą.

Rolnik jeszcze jeden błąd popełnia częściej niż kupiec, który zna i oblicza wartość zamiany, że zanadto lubi pieniądze, bez korzyści je zatrzymuje i niechętnie używa na wydatki, które mogą być produkcyjne. W związku z tém jest wahanie się i odkladanie nabycia rzeczy potrzebnych, np. machin. Rolnik przekonał się o ich korzyści, po długiém rozważaniu, badaniu i wywiadywaniu, w końcu postanowił nabyć np. młocarnię. Lecz wydatek na nią z przykrością ponosi, ociąga się z nim ile można; nadchodzi czas młocki, sąsiedzi go wyprzedzają, w końcu więc zniewolony potrzebą, udaje się do fabrykanta i zamawia naprędce. Ale w tym czasie wielu także pilno zażądało. Fabrykant niema zapasu, przeciąga, obiecuje, ale wreszcie naciśniony w pośpiechu dostarcza złego wyrobu. Rozpoczyna się więc dla obu stron szereg nieprzyjemności, których mo-

żnaby uniknąć przy niejakiéj przezorności. Gorzéj jeszcze idzie z narzędziami, które są potrzebne w pewnym oznaczonym czasie np. siewniki do rzędowego siewu rzepaku. Około 30 sierpnia należy go rozpocząć, 5go pisze list zamawiający do fabrykanta; tamten codzień się spodziewa, ten śpieszy z wykończeniem, w końcu oba się na siebie żalą.

Chcąc widocznie przedstawić sobie różnicę między kupcem i rolnikiem, przypatrzmy się machinom w wielkiéj fabryce, zobaczmy je w obszerném gospodarstwie. Tam wszystko w dobrym stanie utrzymane, starannie oczyszczone, nasmarowane; dla tego machiny długo trwają i zupełnie cel swój wypełniają; tu zaś wszystko nieczyste, pyłem i zaskorupiałą warstwą kilko-letniego smarowidła pokryte, wiele uszkodzone; dla téj przyczyny machiny wkrótce się niszczą i nigdy tyle nie posługują, ileby mogły przy dobrém obejściu. Fabrykant wié że nakład na nie uczyniony opłaca się, ponieważ on rachuje; rolnik także oblicza, ale koszta téj chwili, w przyszłość nie zagląda. Tak przynajmniéj zwykle się dzieje. Z trudnością skłania się do porządnego utrzymywania ksiąg rachunkowych, o których kupiec jest przekonanym, że do jego istnienia są konieczne. Ileż to rolnik przez rozmaite szemata i pomoce usiłuje się wywijać, zanim postanowi przejść do podwójnéj buchalteryi włoskiéj, która sama tylko jest rzeczywiście tém, czém być powinna, to jest sumieniem zarządu, fotografią wszystkich błędów i zalet, prawdziwém świadectwem zdolności gospodarza i potwierdzeniem *czarném na białem.* Powyższe porównanie możnaby jeszcze daléj prowadzić, lecz zapewnie już dostatecznie wykazało, że rolnik winien być także kupcem, jeżeli chce być tęgim gospodarzem.

Lecz jakim sposobem to dostateczne usposobienie kupieckie może być nabyte? Kto do tego talent posiada, przychodzi łatwo przy dobréj woli i niejakiém usposobieniu. Ale potrzeba przedewszystkiém mieć stałą podstawę ogólnego wykształcenia, przytém wcześnie korzystać ze sposobności uczestniczenia w ruchu handlowym. Wprawdzie to nie zawsze się zdarza; niechętnie bowiem młodemu człowiekowi dozwalają ważniejszemi sprawami kierować, albo nawet tylko w nie wglądać. Nauka ekonomii społecznéj i buchalterya, same z siebie tak pożyteczne i potrzebne, często niewystarczają do właściwego merkantylicznego wykształcenia; dla tego przygotowanie się w komptoarze kupieckim, np. w wielkim handlu produktów, w każdym razie dla młodego rolnika będzie nadzwyczaj ważném. Najlepiéj je odbędzie po uczęszczaniu do akademii, albo w ogóle gdy głębiéj swój zawód poznał. Tak wykształceni rolnicy będą niewątpliwie zdolni swojemu zadaniu zadosyć uczynić; nietylko sobie dobrobyt zabezpieczą, ale na dobro ogółu wpłyną. Możeby też korzystném było, w wyższych zakładach naukowo rolniczych wprowadzić osobny wykład nauki handlu, z rachunkowością podwójną i praktyczném ich zastosowaniem. Zawsze jednak działanie jego niebyłoby tak skuteczném, jak zajęcie młodego rolnika w znacznym zakładzie handlowym. Rok jeden czasu na to wystarczy, przy poprzedniém dostateczném ogólném przygotowaniu. Myśl tę podajémy do rozważenia rodzicom, którzy synów swoich chcą poświęcić rolnictwu. Co do saméj praktyki, niepotrzebują się wiele o nią troszczyć; części rzemieślniczéj każdy, jeżeli nie jest ograniczonym i ma zdrowe członki, w jednym roku a najwyżéj w dwóch latach, wyuczy się dostatecznie ile potrzeba. Komu z ukończonych rolników

niedano wiedzy i talentu kupca, ten dobrze uczyni, gdy się od spekulacyj kupieckich o ile wypada powstrzyma. Brak ten zastąpi trwałe połączenie z poważaną firmą ustalonego domu handlowego, a opłacany procent będzie mało znaczący w porównaniu z pozyskaną pewnością i spokojem. Dla tęgiego rolnika nie trudno wejść w takie stosunki; potrzeba tylko poprzednio rozważyć i taki wybór uczynić, ażeby z deszczu nie wpaść pod rynnę. Przed zawarciem każdego większego interesu, rolnik niedoświadczony niech się poradzi biegłego kupca lub rachmistrza, niech się tego niewstydzi, jak niewstydziłby się kupiec zapytać rolnika, kiedy sieją zboże, jeżeli tego niewie. Nakoniec, niech rolnik zachowuje dwa konieczne prawidła kupca: niech wszystkie swoje listy w kopiach zachowa, co łatwo za pomocą machinki do kopiowania dokazać, i zatrzymuje otrzymane mianowicie pokwitowania. Nieraz się zdarzało, że brak kopii listu sprowadził nieprzyjemne zawikłania; często posiadanie albo zatracenie kawałka papieru zapisanego, ściągnęło na dom rolnika szczęście lub niedolę. Słowem, rolnik niech będzie rolnikiem, agronomem, uczonym i praktykiem, ale obok tego wszystkiego winien być także kupcem.—*(Agr. Zeit. N. 39. 24 wrześ. 1862).*

Założenie jatek rolniczych. — Niezajmując się rozbiorem, czy traktat handlowy obowiązujący od kilku miesięcy, korzystnie lub nieszczęśliwie na ogół rolnictwa francuzkiego wpłynie; niebadając czy zniżenie ceny produktów rolniczych zależy od przyczyn wyjątkowych lub przechodnich, albo jest zapowiedzią groźnego i trwa-

łego niebezpieczeństwa, możemy przyznać fakt niezaprzeczony: że konsumcya mięsa ciągle się powiększała, a jeżeli w ostatnim roku była mniejszą, zależy to od trudnego położenia klass przemysłowych, które widząc swoją płacę z różnych przyczyn zmniejszoną, były zniewolone ograniczyć swoje wydatki.

Położenie to, mamy nadzieję, przejdzie szczęśliwie. Lecz jakiekolwiek będą wypadki w przyszłości, nasi rolnicy w sąsiedztwie ważniejszych punktów konsumcyi, zawsze mieć będą nad obcemi przewagę w korzyści, która zmniejszy różnicę między niską ceną produkcyjną mięsa w całych Niemczech, i wyższą jego ceną we Francyi; ponieważ transport bydła tuczonego na kolei żelaznéj, będzie zawsze droższy i mniéj pewny, niż przesyłka innych płodów rolniczych, które ze wszystkich stron świata przybywają, stając do współubiegania z płodami krajowemi.

Głęboko jestem przekonany, że ze wszystkich względów więcéj niż kiedy winniśmy się oddać hodowli i tuczeniu bydła; lecz ażeby to prowadzić korzystnie, potrzeba mieć dobre rassy i stawiać do tuczenia zwierzęta dobrze wybrane; nietylko żywić je w sposób racyonalny i najtańszy, ale sprzedać ile można najlepiéj, niezostawiając czystéj korzyści w rękach pośrednich kupców czy rzeźników, którzy rozdzielają producenta od konsumenta, jak to ma miejsce w największéj liczbie przypadków.

Wszystkie zwierzęta w folwarku zrodzone, wyjąwszy konie, osły lub muły, są nieodwołalnie przeznaczone na żywność dla ludzi; jedne w pierwszéj już młodości, jak cielęta i jagnięta; inne po kilkoletniém wypłacaniu się za paszę, pracą lub płodami, jak woły, krowy, owce i t. d. Wszystkie te zwierzęta rzadko kiedy

całe życie swoje spędzają w gospodarstwie, w którém się urodziły; w ogóle opuszczają swoje miejsca rodzinne, przechodząc w inne strony jako bydło robocze albo dochodowe; poczém odprzedane mniéj lub więcéj chude, ostatecznie zostają posyłane do okolic, w których warunki geologiczne albo przemysł rolniczy więcéj rozwinięty, dozwalają je utuczyć przez lato na pastwiskach, albo w porze zimowéj pozostałościami cukrowni albo gorzelni.

W niektórych krajach zwierzęta tuczą rolnicy, którzy je wychowali; jest to raczéj wyjątkiem, niż prawidłem. Lecz ktokolwiek ma opasy do sprzedania, fabrykant cukru, gorzelnik albo rolnik mniéj lub więcéj możny, warunki sprzedaży są prawie jednakowe. To właśnie jest punkt delikatny.

W kupnie zwierząt chudych, przeznaczonych do tuczenia, są ważne trudności; lecz rozsądek i doświadczenie kupującego w części je usuwają. Jeżeli ma wiadomości praktyczne, zawsze znajdzie towar na tym lub innym jarmarku; jeżeli się niezgodzi z jednym włościaninem, dobije targu z jego sąsiadem. Gdy zwierzęta są utuczone i nadchodzi czas sprzedaży, rzeczy zupełnie się zmieniają. Można zwierzęta chude bez szkody pędzić z jednego jarmarku na drugi, sprzedać je wcześniéj lub późniéj, lecz się ma inaczéj gdy są tuczone. Po 3—4 miesiącach zupełnego spoczynku, największéj spokojności, nie mogą bez uszczerbku przejść z tego bytu bezczynnego, do niepokoju na jarmarku, gdzie drażnione przez psów i bite, dręczone, ze wszystkich stron nagabane, przechodzą w stan rozdrażnienia, który niewątpliwie na długi czas wstrzymuje postęp tuczenia, jeżeli popełniono błąd powrócenia ich do folwarku. Lecz co można zrobić na targach prowincyonalnych, staje się

niepodobném, gdy zwierzęta wysłano na wielkie targi Sceaux i Poissy. Skoro zwierzę tłuste opuściło swoją oborę lub łąkę, niepowinno do niéj powracać. Wypędzone na targ, winno być na nim sprzedane. Ale czy cena sprzedaży będzie dostatecznie wynagradzającą? Gdy stado wołów przybędzie na pole targowe, kupiec i przedający usiłują ugodzić się co do gatunku i ilości domniemanéj mięsa po zabiciu zwierząt, i wedle tego ocenienia opartego na pozorze i dotykaniu (maniement) ustanawiają cenę sprzedaży. Nazywa się to sprzedażą od ręki (vente à la traverse). Niemam potrzeby dodawać, że w tym systemie wszystkie szanse są przeciw sprzedającemu. Naprzód on pragnie i potrzebuje sprzedać swoje zwierzęta; zatrzymując je naraża się na stratę; nadto w ogóle niema téj praktyki ciągłéj jak kupiec, który codzień kupuje i sprzedaje, co rzeźnik który bezpośrednio zabijając bydło przez siebie obejrzane i zbadane, może sprawdzić ich wagę mięsa, łoju i t. d. Po nieskończonych umawianiach, często do końca targu trwających, rolnik obawiając się powrotu swoich zwierząt do domu, albo posyłania ich do Sceaux lub Poissy, poświęca nareszcie część swojéj korzyści, i oddaje swoje stado wołów za cenę niekiedy niższą od rzeczywistéj wartości. Jeżeli interesa jego agent prowadzi, wypadek jest prawie jednakowy, z mniejszym ambarasem, ale nieco większemi kosztami. W niektórych zakładach na północy, sprzedaż odbywa się na wagę; jest ona pewniejszą co do ilości mięsa. Ustanawia się stosunek wagi żywéj do wagi mięsa po zabiciu zwierzęcia, i wedle tego następuje ugoda.

Lecz dla rolnika, zdaje mi się, najkorzystniejszą jest sprzedaż na *funty* w domu, rzeźnikom okolicznym. Po zważeniu 4 ćwierci mięsa ze zwierzęcia zabitego,

pozostaje tylko ocenić dobroć zwierzęcia i umówić się o cenę funta mięsa. Przynajmniéj tym sposobem, tuczący dostaje całą wartość wagi mięsa swoich zwierząt.

Lecz w téj sprzedaży, odbytéj w warunkach najkorzystniejszych dla sprzedającego, jaka będzie korzyść dla rzeźnika? Przyjmuję wołu dobrze tuczonego, czystéj wagi 300 K°; sprzedano go po 1fr.,40 za K°, czyli za 420 fr.

Lecz rzeźnik ma nad zgodę 5tą ćwierć, to jest:

50 K° łoju, po 1 fr. za K° .	50 fr.
37.5 skóry, po 1 fr. za K° .	37fr.,50
Odpadki	12fr.,00
	99fr.,50

Przyjmując że rzeźnik przedaje wszystko swoje mięso po 1fr.,40 K°, już ma czystą korzyść 100 fr. Ale sądzę że się nie mylę, licząc K° mięsa po 1fr.,50 w miastach prowincyonalnych, a 1fr.,80 w Paryżu; nie włączając w to polędwicy, która się dwa razy drożéj płaci. Do téj korzyści 100 fr. za 5tą ćwierć, dodać należy summę wedla położenia i kraju, między 30 fr. i 100 i 120 fr. zmienną, która jest różnicą ceny nabycia i sprzedaży. Z tych zysków połączonych, potrzeba odjąć koszta ogólne i opłatę konsumcyi, które najwyżéj dochodzą 50 fr. od sztuki; pozostaje przeto zysk czysty, zmienny od 70—170 fr., i to w warunkach dla rzeźnika najmniéj sprzyjających, ponieważ liczemy wagę ścisłą, i kupno zwierzęcia pierwszéj dobroci. Lecz jeżeli zwierze jest kupione *od ręki*, potrzeba dodać przewyżkę, którą rzeźnik znajdzie; jeżeli zaś zwierzę jest pośledniejsze, cena będzie o 0fr.,10—0fr.,15 za K° mniejsza; lecz publiczność zawsze jednakową cenę za mięso zapłaci. Mięso z jednego pięknego wołu w jatce, przeprowadzi więcéj innego mniejszéj dobroci.

To co się dzieje z wołmi, powtarza się przy cielętach i baranach; przynajmniéj 5ta ćwierć idzie na korzyść rzeźnika. Wprawdzie cena cieląt i baranów jest niekiedy większa i kupno mniéj korzystne, lecz rzadki to wyjątek, któremu rzeźnik łatwo zapobiega podnosząc cenę mięsa, przypadkowo drożéj nabytego.

Tak więc, przez 4 miesiące rolnik z całem staraniem tuczy swoje zwierzęta, naraża się na wszystkie przypadki, i w chwili gdy ma zebrać owoce swoich usiłowań, przybywa pośrednik, który w 4 dniach, od czwartku do niedzieli, bez kłopotów, bez narażenia się na straty, zbiera przynajmniéj dwa razy większe korzyści, niż się rolnik spodziewa; ponieważ przyjmując na 50 wołach zapłaconych, 30—40 fr. korzyści na sztuce po upływie pory tuczenia, niewątpliwie za wysoko liczę nad zwykłą średnią, która widocznie jest bardzo zmienną, stosownie do szczególnych warunków, w których się tuczący znajduje. Iluż to włościan prowadzi na targ bydło, które nieopłaca kosztów tuczenia? Lecz oni często nie zdają sobie rachunku, z wartości ziarn i paszy przez folwark dostarczonéj; tego roku np. z powodu wysokiéj ceny bydła chudego w Normandyi, wątpię ażeby tuczenie na pastwiskach dało znaczne korzyści.

Sądzę że liczbami, które ulegać mogą modyfikacyom wedle prowincyi, jednak w przecięciu są dosyć ścisłe, wykazałem że producent i konsument są ofiarą położenia, wyrobionego zwyczajem używania pośrednika, który między niemi staje. Interes ich dobrze pojęty radzi, pozbyć się go i korzystać z zysków które ciągnie; tym sposobem rolnik zyska wynagradzającą go cenę, konsument taniéj mięso dostanie.

Myśl ta jest zanadto trafną, ażeby nie była przez ludność uznaną. W wielu już miastach założono jatki na

akcye, lecz tylko ze względu na konsumentów. Akcyonaryusze nie mają wcale zamiaru spekulacyi, chociaż pobierają procent prawny od swoich kapitałów, lecz chcieli zniżyć cenę mięsa i dobroć jego podwyższyć. Obadwa te wypadki współcześnie osiągnęli, i pod względem wyżywienia publicznego, wiele zasług położyli. Jednak producent nieskorzystał z tego stanu rzeczy; towarzystwa mają swoich kupców, którzy rzecz naturalna, usiłują interes jak najlepiéj prowadzić i kupują najtaniéj; są to nowi kupcy, na targach występujący i nic więcéj. Ale czas jest zająć się dobrem rolników. Wiem że w niektórych miastach wprowadzono sprzedaż głośną (à la criée), lecz średnia cena, np. w Paryżu, jest 1 fr. — 1fr.,10 za K°, i wiele mięsa z tych zwierząt figuruje w jatkach rzeźniczych po cenie 1fr.,50 albo 1fr.,80; dotąd bowiem publiczność w ogóle, z wielu względów nie zaopatruje się na tych sprzedażach. Naprzód, z powodu nieufności wcale nieuzasadnionéj, co do pochodzenia tego mięsa, tudzież oddalenia od halli; zmudnego oczekiwania na sprzedaż i t. d. Dobre zwierzę posłane na taką sprzedaż, nie będzie nigdy dobrze opłacone.

Potrzebaby w każdém mieście pod opieką właścicieli zawiązać towarzystwo, w celu założenia jatek rolniczych, do którychby rolnicy mogli bezpośrednio swoje bydło posyłać; gdzieby obliczono całą jego wartość, z potrąceniem kosztów ogólnych. W praktyce rzeez ta jest łatwą do wykonania, gdy stowarzyszenie ludzi chcących coś pożytecznego dla kraju uczynić, albo mer rozsądny myśl tę podejmą i w wykonanie wprowadzą. Niepotrzeba na to wielkiego kapitału; miejsce na rzeznią (szlachtuz) i na jatkę w mieście, wystarczą na początek. Łatwo znajdą się rolnicy gotowi posyłać

swoje bydło, gdy będą mieć zaręczenia, co do dokładności wagi i pewnéj zapłaty. Zwierzęta mogą mieć na rogach znaki wypalone; za przybyciem do szlachtuza oznacza się ich waga żywa, po zabiciu zaś cena jego mięsa, łoju, skóry, odpadków. W 8 dni potém, rolnik otrzymuje zapłatę, z potrąceniem na korzyść towarzystwa 3 albo 4 prc. na koszta ogólne.

Wyżéj wzięliśmy za przykład wołu, dającego 300 K°, przedanego za 420 fr. rzeźnikowi, który konsumentom odprzedaje mięso po 1fr.,50 K°. Ten sam wół, zabity na rachunek rolnika dałby mu:

za mięso	420 fr.
— łój	50,00
— skórę	37,50
— odpadki	12,00
Razem	519,50

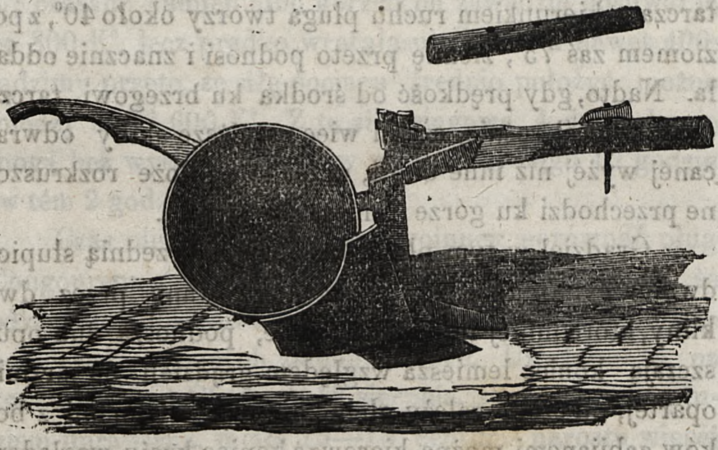
Odtrącając 60 fr. na akcyzę i inne koszta, rolnik jeszcze zyska 40 fr., i oprócz tego konsumentom dostarcza mięso po 1fr,40, zamiast 1fr.,50. Raz przyjąwszy ten system, dobroć mięsa znacznie się polepszy; ponieważ tuczący woły korzystając ze wszystkiego co jego zwierzęta produkują, będzie widział korzyść w dostarczaniu bydła wyborowego i doskonale utuczonego.

Są jeszcze kwestye szczegółów dotyczące, w które tu się niewdajemy, jak np. oznaczenie kategoryi mięsa, rozmaite zmiany które następować winny, po wzroście lub zniżeniu ceny bydła i t. d. Lecz raz przyjąwszy zasadę, łatwo będzie w praktyce wprowadzić poprawki, uznane za konieczne, ażeby uczynić popularną organizacyę, która już istnieje w Hiszpanii, Szwajcaryi i w połowie we Francyi. Wypadki pewne i korzystne dla rolnika, są także takiemi dla konsumenta, który wyzwolony od serdecznéj zgody, na koszt jego między rzeźnikiem

i kucharzem panującéj, znajdzie oprócz tego w założeniu jatek rolniczych, sposobność nabycia mięsa lepszego i po tańszéj cenie.—*Estancelin.*—(*I. d'agr. pr. N. 14. 1862*).

Pług nowéj konstrukcyi p. Cougonreux.—Tegoroczny konkurs regionalny w Montauban, w maju odbyty, przedstawiał ciekawy widok współzawodnictwa pługów różnego rodzaju, między któremi jeden niezwykłéj budowy, grubo wyrobiony jakby przez wiejskiego kołodzieja i kowala, brzydki, niepozorny, przedstawiony był przez p. Cougoureux, wieśniaka z okolic Montauban w Dt Tarn-et-Garonne. Widok tego narzędzia, pomiędzy innemi starannie wykończonemi, obudzał śmiech konstruktorów machin i znawców; przyznawano wynalazcy wiele zarozumiałości w chęci mierzenia się z narzędziami udoskonalonemi, i każdy gotów był się założyć, że ten *grat* po kilku krokach połamie się w kawałki. Dla zabawy dozwolono mu z innemi ubiegać się o nagrodę. W chwili próby słońce dopiekało, ziemia była spieczoną, ciężką do uprawy; lecz wszyscy konkurenci mieli jednakowe trudności do pokonania. Który z tych pługów miał wyjść zwycięzko? Niewątpliwie każdy powie, że narzędzie podług prawideł konstrukcyi zbudowane, ulepszone. Tymczasem, cztery najsilniejsze pługi pękły, inne nie chwyciły ziemi jak należy; jeden tylko pług wyśmiany i tak niepozorny, że drzewo i żelazo zaledwie parę złotych było warte, śmiało pruł ziemię, wykonał pracę doskonale, pokonał narzędzia udoskonalone dzisiejszej cywilizacyi i na upokorzenie ich konstruktorów, jednozgodnie pozyskał medal złoty.

Tryumf ten należał się p. Cougoureux, za długie nieuznanie wartości jego wynalazku. Od lat 40 przedstawia go rolnikom, zawsze go odepchnięto; w roku nawet zeszłym niedozwolono mu stanąć do konkursu w Tuluzie. Niezrażony temi przeciwnościami, wdaniem się prefekta w Montauban dopuszczony, odniesionėm zwycięztwem upokorzył zarozumiałych współzawodników, i dał naukę znawcom, że się nienależy uwodzić pozorem i lekceważyć myśli pożytecznéj, chociaż w ubogą szatę odzianéj. Figura tu załączona okazuje, że pług Cougoureux zbudowany na wzór najdawniejszego modelu jaki znamy,



grądziel ma prostą, długą, zaprzęganą bezpośrednio do jarzma, w którém woły albo konie chodzą; ma także tylko jedną czepigę. Sam pług powstaje z płaskiego lemiesza, kroju osadzonego w wcięciu słupicy, mającego koniec na lewo zwrócony, ażeby się wrzynał w grunt orany; koniec lemiesza także się nieco nurza, dla mocniejszego wnikania w ziemię. Dwie te części pługa zostawiają przedział dosyć znaczny, dla łatwego wydobycia kamieni, jeżeli się w tym punkcie znajdą. Za lemieszem

jest początek odkładnicy zwyczajnéj, stromo ustawionéj, która usiłuje ziemię oddalić przy jéj podnoszeniu; za nią mieści się tarcza znacznéj średnicy, ruchoma, lekko wklęsła, zastępująca skrzydło odkładnicy. Tarcza ta jest opatrzona trzonkiem, który się łatwo obraca w pochwie stałéj, ukośnie leżącéj do poziomu i linii ciągowéj. Z tyłu tarczy, u dołu leży bloczek niedozwalający jéj ustępować przy ciśnieniu ziemi.

Przypuśćmy że pług postępuje w ziemi. Skiba przez kroj i lemiesz odcięta, podnosi się z lekkim obrotem na odkładnicy stałéj, następnie spotyka się z tarczą, i z powodu tarcia porusza ją od przodu ku tyłowi. Ponieważ tarcza z kierunkiem ruchu pługa tworzy około 40°, z poziomem zaś 75°, ziemię przeto podnosi i znacznie oddala. Nadto, gdy prędkość od środka ku brzegowi tarczy coraz więcéj rośnie, części więc najniższe skiby odwracanéj wyżéj niż inne unosi, przez to podłoże rozkruszone przechodzi ku górze i miesza się z rolą.

Grądziel w tym pługu łączy się z przednią słupicą dwoma cybantami; górny jest umocowany przez dwa kliny, które mniéj lub więcéj wbite, podnoszą lub opuszczają koniec lemiesza względem grądzieli na jarzmie opartéj, od czego zależy głębokość orki. Klinami z boków zabijanemi można kierować koniec kroju względem osi grądzieli, dla brania skib różnéj szerokości.

Z powyższego opisu widzimy, że budowa pługa Cougoureux różni się od wszystkich dotąd znajomych; zastąpienie odkładnicy stałéj tarczą ruchomą, przyczynia się do zmniejszenia tarcia i siłę pociągową oszczędza.

Doświadczenia w szkole rolniczéj Grignon wykonane okazały:

1) Że w ziemi dobrze spulchnionéj, działanie odkładnicy ruchoméj było niewidoczne przy orce średnio

głębokiéj; w większéj głębokości, tarcza obraca się regularnie, zostawia czystą bruzdę, z mniejszém utrudzeniem zaprzęgu.

2) W ziemi więcéj niż poprzednia zbitéj, jednak łatwéj do uprawy, działanie odkładnicy obrotowéj było widoczniejsze, nawet w miernéj głębokości; bardzo widoczne w większéj.

Pług ten w cztery konie orał do głębokości 0m,35 (14 cali 7 linii); ziemia podniesiona wiele narosła; podłoże było na wierzch roli wyniesione, co różnica w kolorze widocznie okazywała. Na dynamometrze Regnier okazującym 800 K°, wskazówka zwykle stała niżéj 600 K°; czasami kamień albo korzeń na zawadzie posuwał ją do 800 K°, lecz prędko wracała niżéj 500 a nawet 400; sądzimy przeto, że siłę pociągu średnio położyć można między 500 i 600 K°. Z tą siłą ciągową, 4 dobre konie mogą bez wysilenia 36 arów wyorać, w ciągu 10 godzin (w tém 2 god. na zawroty).

Czas niepozwolił p. Grandvoinnet porównać pług Cougoureux z innemi, w orce do 0m,35; sądzi jednak, że odkładnica obrotowa ma przyszłość dla pługów do głębokiéj orki, mających ziemię kruszyć. Uważano to na konkursie w St Claire, d. 18 sierpnia, że ziemia tym pługiem uprawiana, miała 15—18 centim. narostu więcéj niż po innych pługach.

Pelletier młodszy, konstruktor machin w Paryżu, nabył od p. Cougoureux prawo wyłącznego wyrabiania jego pługów; spodziewać się więc należy, iż w jego ręku wiele ulepszeń zyska i do wszelkich wymagań będzie zastosowany. Wprowadzenie go do naszego kraju byłoby niezawodnie korzystném, mianowicie dla gruntów ścisłych, trudnych do uprawy, których rozkruszenie i pogłębienie, na produkcyę zboża wieleby wpłynęło.

Doświadczenia nad składem potrawiu zwyczajnego i brunatnego. — Chociaż badania przedsięwzięte w celu oznaczenia wartości pożywnéj potrawiu zwyczajnego i brunatnego, jeszcze niezostało całkowicie wykończone: jednak ciekawe wypadki dotąd otrzymane, zasługują na podanie do wiadomości rolników.

Próby do badania nadesłane, pochodziły z tego samego pokosu zebranego na łące, która w części dawała trawy kwaśne. W potrawiu zielonym można było odróżnić: Poa nemoralis, Briza media, Dactylis glomerata, Bromus mollis, Anthoxantum adoratum, Carex caespitosa, Luzula campestris, Eriophorum angustifolium, Prunella vulgaris, gatunek Hieracium i Equisetum. Potraw brunatny był wyborny, miłego zapachu aromatycznego.

Badanie przedsięwzięte miało na celu, oznaczyć wartość pożywną obu, zarazem przekonać się jakich zmian trawa doznaje, gdy się na siano brunatne zamienia. W tym sposobie przygotowania tworzy się wiele kwasów organicznych; wiadomo które z nich są w ilości przemagającéj, lecz pozostaje do zbadania czy niema jeszcze innych, niemniéj na uwagę zasługujących.

Z postępowania analitycznego w tych badaniach, przytaczamy część metody użytéj do oznaczenia kwasów.

Wyciąg eteryczny, który w obu próbach działał mocno kwasowo, dla oczyszczenia od kwasu kilkakrotnie dygerowano z wodą; po zabraniu kwasu, odparowano pozostałości suszono, dopóki nieprzestała tracić na wadze; po zważeniu traktowano ją alkoholem. Część w alkoholu wrzącym rozpuszczalna była tłustością; część nierozpuszczalną za wosk uznano.

Ilość przybliżoną kwasów organicznych w potrawiu brunatnym, oznaczono w ten sposób: około 100 gram.

drobno pokrajane, digerowano z małą ilością wody; wyciąg ten zobojętniono roztworem mianowanym sody. W 5 próbach otrzymano zgodne wypadki, podające ilość kwasów wyrównywającą 4,112% kwasu siarczanego. Do oznaczenia natury tych kwasów, użyto wyciągu w zimnéj wodzie większéj ilości potrawiu, następnie dodawano węglanu zynku, dopóki następowało wzburzenie; rozciek ogrzano do zawrzenia, odcedzono i parowano, do utworzenia się błonki krystalicznéj na powierzchni. Po ostygnięciu osiadły kryształki różnéj postaci. Oczyszczenie ich szło dosyć dobrze, ale rozdzielenie wedle gatunków soli, nie mogło być dokonanem. Jednak postać kryształów pod mikroskopem uważanych, natura materyi w wyrabianiu potrawiu brunatnego fermentacyą przechodzących i samego jéj processu: usprawiedliwiają mniemanie, że największą część kwasów stanowi kwas mléczny.

Oprócz niego znajduje się także kwas lotny; gdy bowiem część potrawiu brunatnego z wodą destylowano, prowadząc produkta destylacyi do roztworu mianowanego sody, kwas przechodzący wyrównywa 1,015 kw. siarczanego. Destylat tym sposobem otrzymany, po zobojętnieniu węglauem baryty odcedzony i zostawiony do krystylizacyi, wydał kryształki nie zupełnie dobrze wykształcone, lecz podobne do masłanu baryty. Oprócz tego, zapach destyllatu tudzież oddzielanie się soli zasadowéj w czasie parowania, wyżéj wspomnianego rozcieku węglanem zynku zobojętnionego (*) wskazują, że ten kwas jest kw. masłowym, Możnaby z wszelkiem prawdopodobieństwem przyjąć, że kwasy w sianie

(*) Masłan zynku ma tę własność, że w parowaniu roztworu rozkłada się i osadza sól mocno zasadową.

brunatnem i w takimże potrawiu zawarte, głównie powstają z kwasu mlécznego i masłowego. Na teraz wszystkie inne kwasy pomijamy, i w rozbiorze notujemy tylko dwa powyższe w stanie wodnym.

Skład procentowy potrawiu zielonego i brunatnego jest następujący:

	potraw zielony			brunatny		tenże z 15%wody	
Białko.	0,55			—		—	
w wodzie rozpuszal.: Protein w wodzie rozpuszczalny . . .	2,4[illegible]	21,13		1,03	19,22	1,08	20,44
Gumma	3,57			2,83		1,01	
Cukier.	7,50			2,36		2,51	
Inne materye w wodzie rozpuszczalne	643			3,81		4,05	
Kwas organiczny (jako cytrynowy obliczony). . . .	0,66		kwas mleczny wodny	6,97		7,42	
			k. masł. wod.	2,26		2,37	
Tłustość.	1,90			2,26		2,40	
Wosk	0,41			0,63		0,67	
Materye bezazotowe.	23,42			12,86		13,68	
— proteinowe .	6,82			9,44		10,04	
Włókno drzewne . .	24,59			28,13		29,93	
Popioły	6,73			7,32		7,79	
Woda.	15,00			30,14		15,00	
Ułożone w gruppy							
Materye proteinowe .	9,79			10,46			
Wodowęgliki . . .	41,58			31,06	(razem z kwasami)		
Tłustość i wosk . .	2,31			2,89			
Włókno drzewne. .	24,59			28,13			
Materye mineralne. .	6,73			7,32			
Woda.	15,00			20,14			

Zmiany w przygotowaniu siana brunatnego można tak oznaczyć: znaczna część wodowęglików, mianowicie gumma, cukier, w czasie processu fermentacyi zamieniają się naprzód w kwas mléczny, ten zaś w części na kw. masłowy. Materye bez azotowe przez to znacznie się z mniejszają, jeżeli do nich niedoliczamy kwasów nowo utworzonych. Ile te kwasy znaczą w żywieniu, później rozbierzemy, gdy dane analityczne zupełnie ich bytności dowiodą; na teraz tyle tylko wspomnieć nale-

ży: że z powodu ich obecności, siano brunatne jest od siana zielonego lepsze, ponieważ staje się strawniejszém, równie jak wszystkie inne mieszaniny zfermentowane; dlatego wyrabianie tych kwasów w paszy za pomocą fermentacyi, znakomitą korzyść przynosi.

Kwas mléczny tworzy się w fermentacyi materyałów zawierających cukier i krochmal; ale niewątpliwie i inne pierwiastki w dziale rośiin upowszechnione, bezazotowe, mniéj dobrze znane, mające skład z wodo-węglikami podobny, w pewnych okolicznościach fermentacyą mléczną przechodzą. W kwaśnieniu mléka wielsię go tworzy, przez fermentacyą dobrowolną, działaniem twarogu na cukier mleczny, i można go obficie wyrabiać, zostawiając w ciepie roztwór cukru pomieszany z nieco mléka i starego séra. W wodzie skisłéj fabryk krochmalu, w kapuście kwaszonéj i w ogórkach znajduje się w wielkiéj ilości. Jest on stałym produktem rozkładu materyi roślinnych, w stanie wilgotnym dobrowolnéj fermentacyi zostawionych. Rzecz więc naturalna, że i przy wyrabianiu siana brunatnego, tworzy się kwas mléczny z cukru, w ogóle z wodo węglików roślin łąkowych; ponieważ robienie siana brunatnego w istocie jest fermentacyą trawy w pół suchéj, w stosy złożonéj.

Kwas masłowy tworzy się z kwasu mlécznego, w przedłużonéj fermentacyi z wywiązaniem kwasu węglanego i wodoru. Gdzie więc fermentacyi mlécznéj nieprzerwano, a temperatura może do 30—40° C. dochodzi, tam utworzy się także kwas masłowy z mlécznego. Że on wchodzi do składu masła, niepotrzebujemy wspominać, ale znajduje się tamże w roślinach wolny i w związkach. W sianie brunatném, równie jak kwas mléczny, jest produktem rozkładu.

Porównywając skład powyższy obu gatunków potrawiu, okazuje się, że ilość pierwiastków proteinowych rozpuszczalnych zmniejszyła się w brunatnym. Cała ilość białka jest nierozpuszczalną, co dziwić nie może, ponieważ białko od kwasu mlécznego krzepnie; gdzie się więc znajdzie kwas mléczny wolny, niemoże się ostać białko rozpuszczone. Z tego jednak nienależy wnioskować, że w tym stanie białko jest trudniejsze do strawienia; każde bowiem białko pożyte, zanim zostanie strawione i reabsorbowane, ścina się od kwasu mlécznego, w soku żołądkowym obfitego. Białko więc w sianie brunatném, chociażby rozpuszczalnem było, przy trawieniu musiałoby także przejść w stan skrzepły. Przy żywieniu przeto sianem brunatném, oszczędza się żołądkowi jedna praca białko przez kwas mleczny w sianie brunatnem skrzepłe, można uważać za strawniejsze niż w stanie pierwotnym i w sianie zieloném zawarte. Mamy tu przykład, że pierwiastki rozpuszczalne w analizie znalezione, niezawsze muszą być łatwiéj strawnemi.

Siano brunatne jest procentowo bogatsze od siana zielonego, w materye proteinowe, w włókno drzewne, materye mineralne, tłustość i wosk; za to uboższe w cukier, gummę i materye bezazotowe. Co się dzieje z gummą i cukrem wyżéj wskazano, służą one za materyał do wyrabiania kwasów. Wodowęgliki najsilniéj cierpią w wyrobieniu siana brunatnego; nietylko ulegają przemianie, ale widocznie część ich ginie; dla téj przyczyny, siano brunatne okazuje się bogatszém w materye proteinowe i t. d. Nie mamy dotąd żadnéj podstawy do ocenienia wielkości téj straty, która tylko przez bezpośrednie doświadczenia może być podaną; lecz przybliżone jéj obliczenie można wynaleść następującym rachunkiem. Wychodzimy w nim z przypuszczenia, że ilość materyi

mineralnych w processie fermentacyi pozostaje niezmieniona. Ponieważ materyał na siano brunatne pierwiastkowo był podobnym do siana zielonego: pierwiastki więc potrawiu brunatnego obliczono na ilość materyi mineralnych, jakie w potrawiu zielonym znajdujemy.

	Skład procentowy potrawiu bezwodnego zielonego	Skład procentowy potrawiu bezwodnego brunatego	Na 7,91 cz. mineralnych będzie w potrawiu brunatnym	Strata
Cukru.	8,83	3,54	3,04	5,79
Gummy.	4,20	2,95	2,54	1,66
	13,03	6,49	5,58	7,45
Materyj proteinowych.	11,52	13,09	11,26	
Wodowęglików. .	48,92	38,89 (razem z kwasami)	33,44	15,48
Tłustości i wosku .	2,72	3,62	3,11	
Włókna drzewnego	28,93	35,22	30,29	
Materyi mineraln.	7,91	9,17	7,91	
			86,91	14 materyj suchej.

Strata substancyi zachodzi tu jedynie w wodowęglikach; materye proteinowe, chociaż niewątpliwie mają czynny udział w biegu fermentacyi, zapewne żadnéj straty nieponoszą. Jak powiedziano, obliczenie to uważać należy za przybliżone. Niemożna przypuszczać powiększenia włókna, jakie w obliczeniu znajdujemy; byłoby więcéj przypuszczalném zmniejszenie, ponieważ process fermentacyi mógłby na nie działać.

Czy strata substancyi w rzeczy saméj jest tak wielka, jak się w powyższym rachunku wydaje, musiemy nateraz zostawić nierozstrzygniętem, z życzeniem ażeby bezpośrednie doświadczenia w praktyce, dokładne liczby podały.

Wspomnieć tu jeszcze należy o jednéj własności kwasu mlécznego, która w sianie brunatném ma swoje znaczenie. Ma on własność rozpuszczania fosforanu wa-

pna, równie jak kwas węglany, solny i t. d. Fosforan wapna świeżo z roztworu wyłączony, rozpuszcza się obficie w kwasie mlécznym; jak każde siano tak i potraw zielony i brunatny zawięrają fosforany a w nich najwięcéj fosforanu wapna. Wprawdzie roztwór wodny potrawiu zielonego, zawiera także prawie połowę fosforanów rozpuszczalnych, lecz w potrawiu brunatnym $^6/_7$ do roztworu przechodzi. Gdzie używają kości do paszy, dobrze będzie dawać je w paszy sfermentowanéj, albo w sianie brunatnem, albo mieszać do paszy przeznaczonéj do dobrowolnego zagrzania lub fermentowania; w każdym razie, strawienie fosforanu wapna zostaje wiele ułatwioném, przez paszę kwas mléczny zawierającą. Winniśmy tu zwrócić uwagę rolników, na tę korzyść wyrabiania siana brunatnego i podobnego rodzaju przygotowania paszy. Dobre jéj przygotowanie jest ułatwieniem trawienia, prowadzi do oszczędności paszy, dozwala użyć na żywienie bydła, materyałów mniéj do tego zdatnych.—*Landw. Ztschr. für. Kürhess.*

Wielkie i małe folwarki.—Ziemia która często z rąk do rąk przechodzi, coraz więcéj ubożeje.

Dzierżawca często zmieniający dzierżawy, w końcu upada.

Rolnictwo bowiem różni się od każdego innego zawodu; ażeby szło pomyślnie, wymaga ciągu robót dobrze prowadzonych i praktyk, które niekiedy kilka lat przygotowania potrzebują ażeby się udały; nakoniec zapasu wiadomości, starań, gnojów w ziemi nagromadzonych.

Poważamy się przeto powiedzieć właścicielom: jeżeli twój dzierżawca nie jest najgorszym, zatrzymaj go i nie oddalaj dla małéj sumki, jaką ci za dzierżawę postąpią. Wpłyń raczéj, ażeby stopniowo swoje gospodarstwo ulepszał, daj mu zachętę jedną z najlepszych to jest pewność pod zasłoną długiej dzierżawy.

Lepiéj jest drzewo szczepić, niż je wyrwać.

Dzierżawca mający 3, 6 lub 9-letni kontrakt, jest nieprzyjacielem ziemi i jéj właściciela, który ciągle trzyma nad jego głową straszydło ogromnéj podwyżki.

Wszystkie stosunki zaufania zostają zerwane; dzierżawca nigdy nie powie swemu dziedzicowi: „zarobiłem tego roku 1000 zł.; z tych połowę obrócę na nawozy, resztę zachowam na własne potrzeby.“ Obawia się aby mu niepowiedziano: jeżeliś nad swoje wydatki zarobił 500 zł., o tyle ci podwyższę w następnéj umowie.“ Otóż dwaj ludzie którzy sobie nawzajem niewierzą, którzy są prawie nieprzyjaciołmi. W tym stanie rzeczy, nie można myśleć o postępie.

Chciałbym ażeby dzierżawca mógł powiedzieć dziedzicowi: mam zamiar poprawić drogę, pomóż mi nieco, w następnéj umowie zato postąpię.—Chcę mocniéj gnoić, ziemię pogłębić, wykonać drenowanie i t. p. stosowne wprowadzić ulepszenia, które będą korzystne dla gruntu i dla mnie;—podzielmy wydatki, ponieważ mieć będziemy wspólne korzyści.

Tym sposobem ustaliłyby się stosunki wspólnego interesu, dla dobra rolnictwa konieczne.

Dzierżawcy radzimy: ile można najmniéj zmieniać dzierżawy, ponieważ małe podwyższenie które będzie musiał ponieść, mało znaczy w porównaniu z zniszcze-

niem ruchomości, rozproszeniem ziarna, stratą paszy, nakoniec gnojów, robót i ulepszeń które w gruncie opuszcza, nie mogąc mieć z nich żadnego plonu.

Mówią o zmianie mieszkań w miastach: że trzy przeprowadzenia znaczą tyle co jedno spalenie. Jeżeli to prawda, o ileż zgubniejsze są te przemiany dla dzierżawcy, którego całe mienie jest niejako w ziemi zawarte.

Pieniądze codzień tracą na wartości, dla tego że ciągle powiększa się ilość gotówki. Sprawiedliwie przeto właściciel stopniowo powiększa cenę dzierżawy; bez tego bowiem, zmniejszałby się jego majątek, ponieważ pobierałby summę mającą wartość mniejszą. Bezstronnie powiemy dziedzicowi: Masz prawo do pewnego powiększenia, lecz to niepowinno być przesadzone; jeżeli twoja ziemia warta o 200 złp. wyższéj dzierżawy, potrzeba zostawić połowę dzierżawcy. Powiemy téż dzierżawcy: nicopieraj się nierozważnie żądaniu dziedzica, ponieważ ta sztuka 20-frankowa, która przed 25 laty tę summę przedstawiała, dzisiaj nie przedstawia więcéj niż 10, a może mniéj nawet.

Dla wytłomaczenia mojéj myśli i uczynienia jéj że tak powiem dotykalną, pozwolę sobie użyć obserwacyi praktycznéj.

Weźmy jak najmniejsze liczby. Jeżeli are ziemi wart był 20 fr., gdy było tylko 2 sztuki 20-frankowe, rzecz niezawodna, że wart będzie dwa razy tyle, gdy wybito 4 sztuki po 20 fr. W miarę więc powiększenia się ilości gotówki, wartość jéj maleje, a własności i ich płodów w tym stosunku wzrasta.

Streszczam więc życząc:

Ażeby dziedzic na długie lata wypuszczał majątek dzierżawcy, któryby był jak u siebie, płacąc stopniowo wyższą opłatę.

Ażeby dziedzic z przyjemnością widział ulepszenia przez swego dzierżawcę robione, nieżądając z nich korzyści.

Ażeby się cieszył z pomyślności, nawet powiększenia majątku swego dzierżawcy, bez chęci zagarnienia większéj jego części.

Ażeby dzierżawca zgodził się na sprawiedliwe podwyższenie, i pracował dla dziedzica jakby to zrobił dla siebie.

Ażeby się nieobawiał przedsięwzięcia znacznych ulepszeń, z nich bowiem będzie korzystał.

Teraz rozpatrzmy czy należy wielkie lub małe majątki dzierżawić.

Rzecz niezawodna, że mając kapitał dostateczny, na wielkim majątku korzystniéj jest gospodarować niż na małym, ponieważ koszta ogólne stosunkowo są tém wyższe im mniejsza ziemia. Dla wielkiego równie jak dla małego gospodarstwa wystarczy jedno ognisko, jedna kucharka, jeden kociołek i t. d. Rozdzielając wszystkie koszta na każdy hektar, na każdą osobę, wydatek będzie ogromny w małém gospodarstwie.

Prócz tego w wielkiém można użyć najlepszych machin, najdoskonalszych narzędzi, gdy w małém potrzeba poprzestać na motyce i łopatce.

Przed niejakim czasem, jeden przemysłowiec widząc mój młyn w ruchu, mówił mi: Mam zamiar postawić młyn o dwóch kamieniach, który poruszać będzie machina parowa o 4 lub 6 koniach. Co o tém myślisz? Odpowiedziałem: będzie to bardzo zła spekulacya.

Lecz jeżeli postawię o dwóch parach? Będzie mniéj zła; gdybyś miał sześć par, byłaby dobrą. Ponieważ do ogrzewania machiny o sile 4 koni, potrzeba zręcznego człowieka, jak do opalania machiny o sile 50 koni. Do

odbioru zboża i wydawania mąki, potrzeba oficyalisty równie w małym i wielkim zakładzie. Oto historya małego i wielkiego gospodarstwa.

Obok tego wszystkiego potrzeba, iżby dzierżawca był silniejszym od swéj ziemi, to jest potrzeba dostatecznego kapitału; i pomimo wszystkiego co powiedziano, radzimy nie brać wielkiéj dzierżawy, gdy się pieniędzy niema; lepiéj przestać na małéj.

Również lepiéj być bogatym dzierżawcą niż ubogim dziedzicem, to jest: lepiéj uprawiać ziemię najętą, niż własną długami obciążoną.—*J. Bodin.*—(*La Culture*).

Czas najlepszy do ścinania drzewa.—Czyniąc zapytanie: czy jest chwila najkorzystniejsza, w któréj drzewo ścięte na użytek przemysłowy, posiada żądane przymioty trwałości i mocy? nieżądamy opinii praktyków, którym się zdaje że stan księżyca na to wpływa, lecz przytoczymy najnowsze doświadczenia w tym względzie podane, które wskazują: że dla wytrwałości i gęstości drzewa nie jest obojętném, czy zostało ściętém przed początkiem zimy, to jest w grudniu, albo po jéj skończeniu, to jest w marcu.

Wybrano do tego 4 sosny równego wieku, równie zdrowe i w jednakowych warunkach na tym samym gruncie wyrosłe. Jedną ścięto w końcu grudnia, drugą w końcu stycznia, trzecią w końcu lutego, czwartą z końcem marca. Wszystkie jednakowo do kantu oprawiono, na belki równych rozmiarów i w jednakowych warunkach wysuszono. Próbowano naprzód wytrzyma-

łości, oparłszy końcami, obciążono je w środku ciężarami. Przyjmując opór pierwszego drzewa ściętego w grudniu =100, opór drugiego był =88, trzeciego =80, czwartego =62. Najsilniejszy więc opór był w drzewie na końcu grudnia ściętém, następnie stopniowo do marca słabnął.

Podobne wypadki otrzymane co do trwałości i mocy palów, z których jedne wyrobiono w końcu grudnia, drugie w końcu marca. Pierwsze po 16 latach były jeszcze zupełnie zdrowe; ostatnie zaś, po 4 latach słabém usiłowaniem łatwo się łamały. W drugiém doświadczeniu, pale w końcu marca wyrznięte po 8 latach zgniły; gdy grudniowe po dwa razy dłuższym czasie były jeszcze do użycia zdatne.

Inne doświadczenia miały na celu poznać, jaki wpływ wywiera czas ścięcia, na gęstość i dziurkowatość drzewa. Wybrano cztery ile można podobne dęby i w jednakowych warunkach postawiono. Jeden ścięto w końcu grudnia, inne w następnych miesiącach. Z każdego wzięto, w równéj wysokości od dołu, krąg równéj grubości i wyrobiono dna naczyń, których ściany nieprzenikliwe były z blachy. W każde naczynie równie wysoko wody nalano.

Dno z drzewa ściętego w końcu grudnia, wcale nieprzepuszczało wody; inne mniéj lub więcéj przesiąkały. Dno z końca stycznia przepuszczało wodę po 48 godz.; z lutego w końcu drugiego dnia; z marca już po 2 godzinach okazało się przesiąkającém. Wypadki te są zgodne z poprzedzającemi; więcéj się jeszcze potwierdziły, gdy z kloców dębu w grudniu ściętego wyrobiono klepki, i podobnym sposobem użyto drzewa marcowego. Pierwsze utrzymały wino w beczce prawie bez straty, gdy beczka z drugiego wyrobiona, znaczną jego ilość straciła.

Wypadki te w zgodności swojéj są przekonywające. Okazują że drzewo w grudniu ścięte jest trwalsze, gęstsze, mocniejsze; że własności drzewa coraz się pogorszają, im bliżéj wiosny było ścięte.

Dla tego polecamy je wszystkim, którzy mają interes baczną zwrócić uwagę na przymioty drzewa handlowego. Rolnicy także mogą się niemi kierować, w wyborze drzewa użytkowego.—*(Intellig. Bl. 39)*.

Żywienie makuchami rzepakowemi.—Dr Juliusz Lehmann w doświadczeniach nad żywieniem bydła makuchami, miał sposobność uważania, że taż sama ich ilość z inną paszą równéj dobroci i ilości używana, raz korzystnie, drugi raz szkodliwie działa na powiększenie wagi żywéj, również na stan zdrowia zwierząt. Szczególniéj było to widocznem przy makuchach rzepakowych, i wkrótce się okazało, że głównéj tego przyczyny szukać należy w sposobie ich użycia.

Gdy wołom postawionym na stajni, w celu robienia doświadczeń co do tuczenia, dziennie przez dłuższy czas na sztukę po 5—7 f. makuchów rzepakowych, tłuczonych i wodą odmiękczonych, w napoju dawano: wkrótce zwierzęta dostały biegunki, potém tak straciły apetyt, że żadne nie mogło spożyć mieszaniny 80 f. buraków, 15 f. strąków rzepakowyah, 6 f. otrąb i 6 f. makuchów. Podając tęż samą ilość makuchów w postaci suchéj mąki, fenomena chorobliwe ustały, i waga żywa zwierząt zaczęła się powiększać.

U cieląt 3—4 miesięcznych, w ogóle przy daniu suchych makuchów rzepakowych w ilości 1 f. dziennie

na sztukę, odchody były rzadkie; jeżeli zaś pokarm ten dawano w napoju, rozwolnienie przeszło w rzeczywistą biegunkę.

Wedle uwag tu przytoczonych, mamy powód do mniemania, że pierwiastek w makuchach rzepakowych będący, który szkodliwie na organizm działa, nieznajduje się w nich pierwotnie, lecz się tworzy po zetknięciu z wodą. W rzeczy saméj wiadomo, że makuchy rzepakowe w wodzie namoczone albo pomieszane z pokarmem bardzo wodnistym, jak np. buraki, kartofle i t. d., po niejakim czasie wywiązują pierwiastek mocno przenikającego ostrego zapachu, który wiele ma podobieństwa z zapachem oleju gorczycy. Pierwiastek ten dotąd jeszcze nie był szczegółowo badany; można jednak z pewnością twierdzić, że jest olejem eterycznym, bardzo bliskim oleju gorczycy i podobnie na ciało zwierzęce działa.

Jak oléj gorczycy u ludzi, tak zdaje się olejek eteryczny rzepaku podobnie działa na organa trawienia zwierzęce, to jest, w małéj ilości użyty pobudza je do wyższéj działalności, w większéj zaś sprowadza osłabienie.

Jeżeli więc wiemy, wedle przytoczonych doświadczeń, że makuchy rzepakowe w stanie suchéj mąki dawane, nawet w większéj ilości nie są powodem stanu chorobliwego, fakt ten korzystny należy tém objaśnić: że w braku wody, olejek eteryczny, pierwiastek ostry, nie może się utworzyć w ilości dostatecznéj do wywarcia szkodliwego działania.

Z tego wynika, że najkorzystniéj będzie, w silném tuczeniu makuchami rzepakowemi, pokarm ten zawsze w stanie suchym zwierzętom podawać. Tym sposobem makuchy służyć będą nietylko za wyborną paszę, lecz

jako łagodny środek pobudzający, i częste skargi na diarheę i t. p. przypadłości od nich pochodzące, zupełnie ustaną.

Guano rybie. — Do nawozów stężonych obecnie w handlu będących, należy guano rybie, wyrabiane z ryb i rozmaitych ich odpadków. Materyałów do niego dostarczają brzegi morskie, przy nich więc założono fabryki we Francyi, Norwegii i w Prussach. Fabrykat ten okazuje się w różnym stanie rozdrobnienia i suchości; ma kolor szary lub brunatnawy, zapach nieprzyjemny, zgniły. Zawiera pierwiastki organiczne i nieorganiczne; pierwsze powstają z chrząstek, części mięsa i tłuszczu; drugie głównie z fosforanów. Guano w Prusach wschodnich sprzedawane, przez dom E. Meinerta z Lipska, wedle rozbioru w Eldena wykonanego, zawiera:

Wody (wilgoci)	8,600
Materyi organicznéj . . .	59,150
Fosforanu wapna i nieco fosforanu magnezyi . . .	25,642
Kw. siarczanego, węglanego, fosforycznego, chloru w połącz. z sodą i nieco wapna	5,569
Wapna	0,613
Piasku i węgla	0,426
	100,000

Azotu zawiera 8,01%.

Cena tego guana w Stralsund dochodzi 4 tal. Jeżeli zasób azotu przyjmiemy za miarę wartości nawozów tego rodzaju, cena guana norwegskiego podana jest za

wysoką, ponieważ tęż samą ilość azotu w guanie peruańskiém kupujemy za 3 tal. 3 sgr. (a) Guano rybie w głównym składzie w Lipsku jest tańsze, wynosi tylko 3 ¼ tal. (brutto), i wedle ogłoszenia wyłącznego przedsiębiercy jego dostawy p. Meinerta, można go po téj saméj cenie nabywać w Stettynie u W. Hennig. Jednak wątpić należy, czy potrafi całkowicie zastąpić guano peruańskie; pomijając bowiem, że w porównaniu z zapasem azotu jest od niego droższe, stan jego fizyczny także go niżéj stawia. Guano rybie powstaje głównie z grubych kawałków kostnych, bardzo twardych, które długo opierają się rozkładowi i rozpuszczeniu; przy użyciu zaś nawozów tego rodzaju, przedewszystkiém idzie o śpieszne ich działanie.— *Trommer.*— (*Balt. Wochenschr. 1862, str. 94*).

Wyleczenie zgnilizny (Cachexie aquense) u owiec. — Rok 1860 był nadzwyczaj dżdżysty; z powodu téj wilgoci trzoda moja merynosów wiele ucierpiała, znajdując na pastwiskach rośliny bez smaku i osłabiające, w owczarniach zaś podczas zimy 1860—1861, paszę zepsutą, w niepogody zebraną, nakoniec wytłoczyny złego gatunku. Jagnięta w styczniu 1860 r. narodzone, niewytrzymały skutków tak niesprzyjających okoliczności. Na wiosnę 1861 r. owczarz dostrzegł, że zgnilizna czyli cachexia wodnista objawiała się w wysokim stopniu, u wielu jagniąt wówczas 16 miesięcy mających. Jedne miały już worki wodniste (bouteille albo bourse), inne zaś blade w oczach i w pysku, byłyby wkrótce jak tamte słabe.

(a) Guano peruańskie, które przynajmniéj 12% azotu zawiera, kosztuje obecnie 4 tal. 20 sgr. centnar.

Owczarz sądził, że nie było czasu do stracenia; należy je jak najprędzéj sprzedać, albo wszystkie odejdą.

Bliższe badanie przekonało nas, że taki stan jagniąt pochodził od zubożenia krwi, podobnego jak w bladaczce ludzkiéj; że należy im dawać żelazo, jak przepisują dla ludzi.

Kierując się tą uwagą, w d. 1 maja przepisano:

1) Dawać niezwłocznie, codzień, każdéj sztuce 1 gram proszku koperwasu palonego, pomięszanego z 10 gramami soli kuchennéj, posypując nim porcyę wytłoczyn.

2) Na każdy litr wody służącéj za napój, dodać po 1 grammie koperwasu zielonego.

3) Przez kilka dni dawać na każdą sztukę, 100 gram. makuchów albo ¼ litra (kwaterka) owsa.

Sól kuchenna miała służyć, do zamaskowania przykrego smaku soli żelaznéj (siarczanu żelaza) i ułatwić trawienie.

Osmego dnia, oczy i pyski jagniąt były w ogóle mniéj blade; po 3—4 tygodniach odzyskały kolor naturalny. Wszelako kuracya trwała 6—8 tygodni, ażeby wypadek otrzymany utrwalić.

Z 170 jagniąt leczonych ani jedno nie zdechło. Te nawet które dostały worków, tym sposobem traktowane, lecz z ilością koperwasu palonego do 2—3 gram. na dzień powiększoną, utrzymały się w dobrym stanie. Sprzedano je rzeźnikom po dobréj cenie; reszta 160 innych, dzisiaj (1862) tworzy piękny przychówek. Uważaliśmy, że wodę z koperwasem owce chętniéj i w większéj ilości piły, niż wodę czystą. Napój ten, w wielu razach byłby wystarczającym do zapobieżenia chorobie, wstrzymania jéj w samym początku, albo usunięcia skutków pasienia na gruntach zimnych. Lecz w ostatnim razie,

ponieważ zwierzęta więcéj piją, lepiéj jest koperwas sproszkowany w pomięszaniu z solą w korytkach dawać.

Mając do wyboru koperwas zwyczajny i palony, dajemy pierwszeństwo drugiemu, sądząc że stan wyższego zetlenia (oxydacyi) żelaza, jest korzystniejszy. Lecz w braku koperwasu palonego, możnaby zamiast 1 gramu tegoż, dawać 2—2½ gram. koperwasu zwyczajnego, albo inne materye żelaziste, jak żendrę, węglan lub wodnian żelaza, na proszek utarte. Przyznać jednak należy, że sole rozpuszczalne albo łatwe do rozpuszczenia w żołądku, są skuteczniéjsze od innych materyi. Do tego czynimy uwagę, że koperwas jest tanim materyałem, ponieważ 100 K° kosztują 6—8 fr.

Sądzimy że pomyślne wypadki tego doświadczenia, na tak znaczną skalę wykonanego, nie będą obojętne dla rolników owce posiadających. —*F. Jacquemart.*—(*Jour. d'agr. pr. 1862. N. 19. 5 Octobre*).

BIEŻĄCE WIADOMOŚCI ROLNICZE

KRAJOWE I OBCE.

Ciągła pogoda,—dogodna dla zbiorów potrawiu i ziemniaków,— budzi obawę o zasiewy;—w Biebrzańskiém spóźniono się z zasiewem —nastały wiosenne przymrozki.—Pszenica źle wygląda, żyto wczesne dobre,—bydło choruje na języki i racice; choroba łatwo przemija, lecz prace rolne opóźniła. — Spodziewają się wczesnéj zimy. — Dostrzeżenia meteorologiczne z obserwatoryum.—Dla czego pszenica miejscami nie zeszła.—Należałoby w tym roku uważać, jaki siew jest lepszy: pod skibę czy na wierzch roli. — W Miechowskiém ziemniaki i jarzyna obrodziły — W Biebrzańskiém mniejszy plon dały,— robotnik trudny i drogi,— do pracy wymiarowéj nieskłonny.— Potrzeba użycia machin do kopania,—kopacz p. Lipińskiego.—Uprawa roli w Miechowskiém ukończona. — Gorzelnie w Biebrzańskiém późno pędzić wódkę zaczęły — jakie ztąd straty.—Kwestya włościańska w Miechowskiém. — Ceny zboża tamże spadły.—Jaka tego przyczyna.—Dowozy z Ameryki. — Koléj żelazna dolnego Szląska zniżyła taryfę przewozów,—Ruch na kolei górno-szląskiéj —jéj ważność.— W Szczecinie cena zboża spadła. —Wiadomości z Londynu. —Handel zbożowy we Francyi w drugiéj połowie października.—Mało widoków podniesienia ceny w kraju.— Niemamy danych do obliczenia kosztów produkcyi zboża — ale cena teraźniejsza zdaje się jest wynagradzającą —jednak może się zmienić.— Potrzeba produkcyę urozmaicić— hodowlę bydła rozwinąć,—W Poznańskiém rolnictwo zdaje się mniéj jednostronném. —Wystawa w Gostynie.—Nagrody przyzna-

ne.—Rolnicy polscy nieustępują niemieckim.— Mało znamy wartość naszéj ziemi—lepiéj ją oceniają rolnicy niemieccy.—Ich opinie na zgromadzeniu w Würzburgu objawione.— W czém one nas ostrzegają.— Związek rolniczy niemiecki —jego zamiary i środki.— Jak je odeprzeć. Osadnicy niemieccy w Polsce.—Jak zapobiedz ich napływowi.—Potrzeba wyższego kształcenia się w rolnictwie. — Pomoce w Niemczech do upowszechnienia wiadomości rolniczych.—Odczyty Grouvena — Reformy zakładów naukowo-rolniczych w Niemczech żądane.—Zdanie o nich Liebiga —przemówienie Dra Birnbaum w Würzburgu o akademiach rolniczych w Niemczech.—Połączenie Instytutów rolniczych z uniwersytetami.—Na jakiém wykształceniu u nas rolnicy przestają.—Do czego dążą w Niemczech, Francyi i t. d.—W czém skuteczną pomoc znajdziemy. —Kalendarze w r. 1863 —któremu z nich dajemy pierwszeństwo?

Nikt zapewnie w tym roku nie będzie się żalił na flagi jesienne, ponieważ piękne dni września trwały jeszcze w październiku i w pierwszéj połowie listopada. Było to z jednéj strony dogodnie dla zbioru potrawiu, dla kopania ziemniaków i trzód owiec, które na pastwiskach jeszcze pożywienie znaleść mogły; lecz wielu rolników miało obawę, że brak dostatecznéj wilgoci narazi los zasiewów przyszłorocznych. Wyczytujemy to w korespondencyi z Biebrzańskiego z d. 18 października, która z powodu nieprzewidzianych przeszkód doszła nas po wyjściu zeszłego poszytu, dla tego jako uzupełnienie wiadomości bieżących z października, na początku teraźniejszego sprawozdania w treści zamieszczamy. Szanowny korrespondent podaje: „że niepamiętna téj jesieni ciągła pogoda, była powodem opóźnienia wszystkich robót jesiennych. Tylko potrawie dla ciągłéj suszy wcześnie i pięknie zebrane, a wielka ich obfitość pociesza nas, że inwentarze téj zimy głodu nie ucierpią, pomimo bardzo małego plonu roślin pastewnych-okopowych, które dla ciągłéj suszy mały plon wydały.

Zasiewy ozime po większéj części ukończono około 30 września, gdy zwykle w naszéj okolicy, najpowolniejsi gospodarze starają się z niemi załatwić przed św. Michałem. Niektórzy nawet są przekonania i utrzymują, że ziarno rzucone w ziemię po św. Michale żadnego plonu niewyda. Tego roku, głównie w tym peryodzie sieliśmy pszenicę i to z wielką biedą, gdyż na lżejszych gruntach ziemia była tak sypką, na cięższych tak twarda, że niepodobna było ją wyorać. Ziarno zaś w taką ziemię zasiane, nie znajdowało warunków do kiełkowania. Do 10 października trwały ciągłe susze, najmniejszym deszczem nieprzerwane, a już od 24 września ranne przymrozki od 3—5° dochodzące, stan ten jeszcze pogorszyły. Zasiewy też smutny widok przedstawiają. Ziarno rzucone w ziemię suchą źle uprawioną, następnie zmrożoną, pomimo kilku ciepłych deszczów po 10 października, tylko gdzie niegdzie powschodziło. W ogólności zaś, szczególniej pola pszenicą obsiane zupełnie są czarne i żadne źdźbło zielone smutnego widoku nieożywia. Jedynie żyta bardzo wczesne, przedstawiają się lepiéj i bardziéj pocieszająco, gdyż ciepła dzienne i silne nocne mrozy, bardzo dobry wpływ na nich wywarły. Dziś czasem przechodzące deszcze, pomimo że ziemia bardzo spragniona, przy zimnych dniach i nocach, sprawiają błoto na drogach, lecz na zasiewy nie wiele pomagają, chyba że przynajmniéj na sucho ziemia niezamarznie. Jedynie więc w Bogu i w wiośnie cała nadzieja przyszłych zbiorów.

Ta ciągła susza nietylko na zasiewy szkodliwie wpłynęła, lecz spowodowała także zarazę racic i pyska u rogacizny. Wszystkie bydło, krowy, woły robocze i do opasu przygotowane, jałowizna, cielęta nawet najmłodsze, przechorowały. Upadku z téj przyczyny nie-

było, bo przy energicznych środkach z samego początku użytych, bydle najdalej po tygodniu wychodziło, inne tylko do trzech dni chorowało; bardzo rzadkie były wyjątki, że choroba dwa do trzech tygodni trwała. Chociaż ta zaraza nie wiele szkody zrządziła, jednak ponieśliśmy dotkliwą klęskę, z powodu że woły robocze i do tuczenia przygotowane, mocno pomizerniały; nietylko przez czas zarazy lecz i długo po wyzdrowieniu, mogły być jedynie z oględnością używane do uprawy ziemi tak twardéj i suchéj. To jéj uprawę pod zasiew opóźniło.

Kilko-stopniowe ranne mrozy, zwiastują nam blizką zimę, a tu i czwarta część jeszcze niepodorana. Broń Boże silniejsze mrozy dalsze roboty w polu przerwą, to i przyszłoroczne jarzynne zbiory zapewnie pomyślnie niewypadną.“

Wszystkie te wiadomości w istocie nie są pocieszające, lecz zdaje się, że dalszy przebieg pogody, wiele te obawy osłabił. Jakkolwiek Augustowskie leży więcéj ku północy i klimat ma ostrzejszy, sądziemy jednak, że dostrzeżenia tutejszego obserwatoryum mogą dać niejakie wyobrażenie, o stanie meteorologicznym tamtych okolic. Według tych dostrzeżeń, druga połowa października i pierwsze 10 dni listopada, odznaczały się chłodnym i suchym stanem powietrza. Temperatura średnia (od 10 paźd. do 10 listop.) wynosiła 4°,08 C.; była więc 0°,75 C. niższa od normalnej, najwięcéj zbliżona do temperatury r. 1830 i 1850. Dnie 12, 13, 14, 19, 24 paźd. były bardzo ciepłe; w d. 12 i 13 po południu, temperatura dochodziła do 19°,5 C. Najchłodniejsze dni były 15, 16, 22 paźd., 7, 8, 9, 10 listop. Dnia 16 października w nocy był mróz —3°,5 C.; w d. 7 i 8 listop. mróz dochodził —3° C.; dnia 8 —5° C. Ostatni ten dzień (8

listop.) tém się odznaczał, że cały dzień zimno trwało i średnia jego temperatura —3°,12 C. wynosiła.

Deszcze padały w d. 13, 15, 18, 19, 23, 25 października; spadło z nich 18,9 milimetrów wody mniéj niż w stanie normalnym. Od 26 paźd. do 10 listop., a zatém przez dni 16 wcale deszcz niepadał. W roku zeszłym październik jeszcze mniéj był dżdżystym, lecz za to na początku listopada były częste dosyć znaczne deszcze. Podobna ilość wody w październiku i w początkach listopada spadła w r. 1846, 1852 i 1857.

W październiku głównie panowały wiatry Z. i PdZ. W d. 12, 13, 14, 15, 17, 18, 19, 22, 23, 31 były wiatry mocne. Od d. 1 do 10 listop. wiał ciągle mocny wiatr PdW, który był przyczyną nader suchego stanu powietrza, braku deszczów i mocnego zimna, z powodu przyśpieszonego parowania.

Październik i pierwsze dni listopada, były pogodniejsze niż zwykle. Dni pogodnych było 7; na półpogodnych 16; pochmurnych 7. Mgły były d. 11, 29, 30 października.

Powyższy stan meteorologiczny w ogóle bynajmniéj niezapowiada groźnych skutków dla zasiewów. W temperaturze średniéj 4°,08, ziarna jeszcze kiełkują; w czasie pięknych dni pogodnych, jakie mieliśmy w październiku do połowy listopada, przy chłodném powietrzu, roślinki mogły się krzewić, ponieważ temperatura ziemi zawsze jest wyższą, co rozrastaniu się nowych pędów sprzyja. Wprawdzie korrespondencya z Gebułtowa (w Miechowskiém) donosi „że susza źle wpłynęła na zasiewy. Pszenica miejscami niezeszła“ lecz najpodobniéj do prawdy, w tych miejscach ziarna zostały zbyt głęboko w ziemi zagrzebane, co jak w sprawozdaniu poprzedzającém i dawniéj już w uwagach o siewie (Roczniki

gosp. kraj. z r. 1860 m. październik) wyjaśniono, jest niekorzystném dla wschodzenia ziarna i dalszego rozwinięcia młodéj roślinki. Sprawdzenie tych uwag na zasiewach w roku bieżącym, byłoby dla rolnictwa ciekawém, ponieważ to przekonałoby: czy sianie pod skibę lepszém jest od zasiewu na wierzch roli; czy zasiew mieszany (połowa pod skibę, druga na wierzch) tyle chroni zasiewy od wpływu suszy, ile się po nim spodziewają.—W Miechowskiém zbiór ziemniaków bardzo pomyślny; w ogóle w przecięciu dał 8 ziarn. Na nizinach wszakże dużo było zepsutych. Mniéj korzystny rezultat otrzymano w Biebrzańskiém, gdzie kartofle średnio obrodziły: „plon prawie nigdzie 6 ziarn nieprzenosi.“ Po dołach i na gruntach pszennych kartofle były nierównie lepsze i dorodniejsze niż na lekkich. W ogóle, plon wprawdzie dały niewielki, lecz są zdrowe, mączyste, będą więc łatwe do przechowania przez zimę, i na gorzelni wydajne. Najemnik do kopania w początku był trudny; ponieważ w tym samym czasie wypadały jesienne święta u żydów; ci więc przepłacali robotnika ażeby je zbiorem ziemniaków uprzedzić. Nadto, dla wczesnych przymrozków lud obawiał się prędkiego nadejścia zimy, nikt więc nieszedł na zarobek, dopóki swoich ziemniaków niewykopał. Lecz około 6go paźdz. można było dostać kopaczy wiele chcąc, chociaż po bardzo drogiéj cenie, bo po groszy 40 za dzień. Z innemi robotami jakoś łatwiéj udało się przyjść do ładu, lecz kopanie kartofli pozostało w całéj swéj prostocie. Nie tylko że żadnych machin do téj czynności nieużywamy, lecz w wielu miejscach wyorywanie za zbyteczne uważają. Do kopania na wymiar jeszcze nic można ludzi skłonić; kopie się wielką siłą, z przyczyny więc trudności, prawie niepodobieństwa dopilnowania robotni-

ka, za 40 groszy bardzo mało wykopują, zostawiają wiele kłębów w ziemi. W obecnych stosunkach gospodarskich, gdy kartofli stosunkowo sadzimy za wiele, a miejscowego robotnika mamy za mało, przy najlepszych chęciach, niepodobna złe usunąć ani nawet zmniejszyć. Udoskonalenie machin do kopania kartofli i wprowadzenie ich w życie, jest rzeczą naglącą.“

Potrzebie w téj części zaradzić może *kopacz*, przez p. Lipińskiego wynaleziony, którego opis wraz z rysunkiem podaliśmy w poszycie marcowym Roczników gospodarstwa kraj. z r. 1862. Niewiemy czy już był w którém gospodarstwie użyty, lecz gdy doświadczenia z nim robione okazały, że ułatwia wybieranie ziemniaków i wiele rąk oszczędza: zwracamy uwagę ziemian, że to narzędzie wynalazku naszego rodaka zasługuje na wprowadzenie w użycie i bliższe ocenienie, o ile się praktycznem okaże. Wprawdzie praktyczni gospodarze niechętnie zmieniają metody do których nawykli i niedowierzają nowościom; lecz przyszłe komicye rolnicze potrafią je upowszechnić. Tymczasem w ich zastępstwie, inicyatywa wszelkich ulepszeń powinnaby wychodzić od rolników racyonalnych, którzy znajomością rzeczy i przykładem, innym przewodniczyć mogą.

Co do uprawy ziemi, korrespondencya z Gebułtowa podaje, że sprzyjająca pora dozwoliła przygotować rolę pod jarzyny. Miejscami przystępują do redlanki lub odwrotów.

„Inwentarze dobrze się utrzymują. Woły tylko powszechnie chorują na języki; wszakże po dwóch tygodniach choroba ustępuje.“

„Kapusty i inne ogrodowizny bardzo obrodziły.“

Z Biebrzańskiego mamy wiadomość, że z powodu nierzetelności naszych kotlarzy, prawie wszystkie gorzelnie w téj okolicy były nieczynne w październiku. Wszystkie zamierzały zacząć kampanię w d. 13 t. m., lecz dla niewykończonych robót kotlarskich musiano się wstrzymać. Niewielka to może strata dla kraju, że się mniéj wódki wypali, lecz zawsze uszczerbek w produkcyi rolnéj, niewygoda z inwentarzem, którego z téj przyczyny wcześnie na zimę w oborze postawić nie można, lecz się wypędza w pole, gdzie mało pożywienia znajduje. Ztąd znaczny ubytek w nawozie i strata dla tuczących znaczne partye wołów, którzy rachowali na wypasienie jednéj partyi do nowego roku, zamierzając potém jeszcze drugą postawić."

Korrespondencya z Miechowskiego udziela nam wiadomości, że w stosunkach włościańskich żadnéj nie ma zmiany. Delegacye czynszowe rozpoczynają czynności, jeżeli je będą miały; dotąd bowiem nikt się niezgłosił.

Cena zboża w Miechowskiém wiele spadła. W sierpniu można było sprzedać pszenicę po złp. 40 na miejscu, tymczasem dzisiaj za piękną ledwie złp. 30 dają. Właściciele też bardzo mało jéj sprzedali. Gatunek pszenicy i omłot, w roku bieżącym gorszy od zeszłorocznego.

Toż samo widzieć się daje w całym kraju. Są to skutki małego ruchu w handlu zbożowym na targach zagranicznych i mocnego dowozu szczególniéj z Ameryki, która Anglię i Szkocyę w ich braku zasila. Jakich rozmiarów dowóz ten dochodzi, można się przekonać z podania, że sam New-York od 1 stycznia do 22 września r. b. dostarczył:

	beczek mąki	pszenicy	owsa	żyta
W roku 1862	2,309,033	16,127,397	8,387,882	966,934
W r. zaś 1861	1,814,089	15,823,113	8,225,319	423,330

a zatém mniéj niż w r. b., chociaż w r. z. brak w Europie był większym.

Tegoroczny zbiór w Ameryce przedstawiają równie dobry jak zeszły; spodziewać się więc należy jeszcze żywszego wywozu do Anglii, ponieważ Francya z nią się nieubiega jak w początku roku. Stan zasiewów w ostatniéj jest bardzo pomyślny. Na wszystkich też targach okazuje się dążenie do zniżenia ceny. Kraje nadreńskie w niéj się zaopatrują w żyto, i w ogóle ceny zboża były niższe niż w zeszłym tygodniu, równie jak w Belgii i Hollandyi. Targi Niemiec środkowych i północno-zachodnich, okazują trwalszą cenę żyta, z powodu małych zapasów i słabego dowozu krajowego. Nizki stan wody prawie wszędzie utrudnia żeglugę, handel więc zbożowy odbywa się kolejami, które z wolna odstępując od dotychczasowéj zasady, różnicę ceny przewozu przez jednostajne zniżenie wyrównywają. Koléj niższego Szląska zniżyła fracht z 2½ fen. na 2 fen. na milę od centnara. Zniżenie więc od Wrocławia do Berlina wynosi na 2100 funt. pszenicy 1 tal. 10 sgr., za 2000 f. żyta 1¼ tal.; za 1750 f. jęczmienia 1⅛ talar.; za 1200 f. owsa ⅘ tal. Koléj Szląska górnego taryfy swojéj niezmieniła, chociaż ma przynajmniéj równie obfity przewóz zboża. W roku zeszłym na głównéj kolei przewieziono 2,528,226 centn. na przestrzeni Wrocławsko-Poznańsko-Głogowskiéj 1,853,224 centn. na Stargard-Poznańskiéj 1,362,889 cent. zboża, nie licząc w to roślin strączkowych. W roku bieżącym jeszcze większe massy przybyły do transportu. Z rozwinięciem sieci kolei, z postępem uprawy w Galicyi i innych prowin-

cyach, położonych na południu i południu-wschodzie kolei górno-szląskiéj, przewóz produktów rolnych przybierze jeszcze większe rozmiary, jeżeli zarząd téj kolei zrobi ustępstwa przez inne przyjęte. Koléj górno-szląska łączy prowincye zboże produkujące Szląska austryackiego i znacznéj części Polski, z morzem Baltyckiém, ze Szczecinem, i plac ten wiele cierpi przez brak jedności w zarządzie kolei rządowych. Jeżeli np. zboże przychodzi ze Lwowa lub Krakowa wprost do Szczecina przez Mysłowice i Stargard, rachując fracht po 16 sgr. od cent. celn. pszenicy galicyjskiéj lub krakowskiéj, za 50 wispl =1062½ cent., od Mysłowic do Szczecina wypada 566 tal. 20 sgr.; przesyłając zaś do Berlina, po 13 sgr. od cent., wypada za 50 wispl 475 tal. 5 sgr. 6 fen., a zatém na szkodę Szczecina 91 tal. 14 sgr. 6 fen.

Ze Szczecina pod d. 9 listopada donoszą: że przy mocnym dowozie, szczególniéj koleją żelazną, przy braku statków, który znacznie podniósł opłaty przewozowe, cena prawie każdego zboża spadła. Pszenicę trudno było sprzedać, z powodu podwyższonego przewozu morskiego, tudzież słabych targów angielskich. Żyto także za tym ruchem poszło. Brak statków osłabił wywóz, który dotąd znaczne partye zabierał z targu do Norwegii i t. d. Spirytus także staniał. Produkcya jego jest obfita, ponieważ ją wspiera nietylko dobroć ale i ilość kartofli, które wyższy wydatek dają. Włochy zakupiły parę ładunków, i jest nadzieja wywozu w te strony, lecz kupują tylko na bieżącą potrzebę, oczekując jeszcze na niższą cenę.

Z Londynu d. 3 listopada donoszą, że dowóz pszenicy z Essex i Kent, na dzisiejszym targu był mały. Lepsze próby utrzymały się w cenie poprzedniéj, gorszych nie sprzedano, chociaż były tańsze. Targ mało zwie-

dzany. Znagleni do sprzedaży, zgadzali się na ceny o 1 sh. na kwart. niższe; i mimo tego nie wiele kupiono.

Z Francyi wiadomości z drugiéj połowy października donoszą, że w ciągu tym handel zbożowy był powolny. Rolnicy jeszcze zajęci pracami około zasiewów, mało targi zaopatrywali. Wszelako podwyżka ceny nie nastąpiła, ciągle ją równoważył ruch wsteczny dosyć wyraźny (średnio o f. 30). W ciągu 20 pierwszych dni października, dowóz zboża i mąki dochodził 253,900 quint. Wywóz w tym czasie był 106,000 quint. Od 1 sierpnia do 20 października wwieziono 946,000 quint., wywieziono 649,000 quint., w trzech więc miesiącach pory 1862/63 roku, dowóz nieprzenosił 300,000 quint. Ilość ta ma swoje znaczenie, jednak na zmianę ceny wpływać nie może.

W Anglii w ostatnich czasach temperatura niesprzyjała robotom jesiennym, dla tego targi Londynu i Liverpolu nieco się ustaliły. W Belgii i w Niemczech pozostały niezmienione. W Odessie interessa słabo ożywione; donoszą nawet o małém zniżeniu.

W ogóle wszystkie targi zagraniczne okazują słaby ruch w handlu zbożowym; przy dzisiejszym przeto biegu rzeczy, mało jest widoków polepszenia targów, i na teraz przestańmy na życzeniu, ażeby tylko jeszcze więcéj niespadły.

Niemamy dotąd danych do obliczenia, jaka w kraju naszym jest cena produkcyj na korca pszenicy, żyta i t. d., lecz w mniemaniu naszém, ceny dzisiaj podawane sowicie rolnika wynagradzają. Gdyby się na téj wysokości ciągle utrzymywały, możnaby sobie długie lata pomyślności rokować. Ale zmienna koléj rzeczy ziemskich niedaje téj pewności. Dla tego nie należy się opierać na saméj produkcyi zboża, mianowicie pszenicy,

ale potrzeba płody rolnicze urozmaicać, ażeby wszystkim żądaniom handlu zewnętrznego zadosyć uczynić i od klęsk naturalnych mniéj zależyć. Jeżeli urodzaj dopisze w Anglii, Francyi i Belgii, nasza pszenica niewątpliwie mieć będzie pokup ograniczony, i ceny jéj znakomicie spadną. Pamiętamy lata w których korzec 8 złp. płacono. Dzisiaj cena ta jest niepodobną, ponieważ zmieniła się wartość pieniędzy i praca jest droższa, a zatém koszta produkcyjne większe; lecz brak żądania i obfitość zbiorów mogą ceny jéj sprowadzić do minimum, na którém korzyść pozostaje małą albo prawie żadną. Lecz w tym samym czasie, inne płody mogą być żądane; dla tego, nie zniżając produkcyi zboża, zwrócić należy uwagę na rośliny fabryczne i handlowe, na produkcyę bydła, które wiele rozmaitości przedstawia, jak konie, bydło, owce i trzoda chlewna, a nawet drób', którym szczególniéj północna Francya znakomity handel prowadzi. Wszystkie te płody, u nas nawet, mają wartość wysoką, są poszukiwane za granicą. Czy nienależałoby więc równie zająć się niemi, jak produkcyą pszenicy? Wymagać to będzie zmiany w dotychczasowém urządzeniu gospodarstwa naszego; dla tego wcześnie o tém pomyśléć należy, ażeby inny obrót handlu zbożowego nieznalazł nas nieprzygotowanych.

Jeżeli przejrzemy gospodarstwo nasze za granicami Królestwa, mianowicie w W. Ks. Poznańskiém, zdaje się że tam rolnictwo jest mniéj jednostronném. Warto je bliżéj poznać. Dla tego chcąc dać wyobrażenie o usiłowaniach braci naszych w W. Ks. Poznańskiém, z przyjemnością czytelnikom udzielamy wiadomości, o wystawie płodów rolniczych i przemysłowych, w dniach 7 i 8 października r. b. w W. Ks. Poznańskiém w Gostyniu odbytéj. Stowarzyszenie rolnicze tego powiatu, po

7 latach usilnych starań i walczenia przeciw rozmaitym przeszkodom, wreszcie zyskało pozwolenie władzy. Wystawa odbyła się na targu bydlęcym miasta Gostynia, przedstawiającym prawdziwe morze piaskowe, jak w okolicach Berlina. Kommisya wystawy, w ciągu 6 dni zamieniła tę pustynię na piękny lasek sosnowy; wystawiła ozdobną trybunę na 1500 osób; po obu jéj stronach dwa namioty, mieszczące oranżerye bogate w rośliny zagraniczne, z dóbr ks. Sułkowskiego i hr. Mielżyńskiego. Długi szereg szop obejmował owce, produkta, machiny i inne przedmioty. W środku placu były baryery dla koni, bydła, świń i t. d. Cały plac zdobiły chorągwie; otaczała go droga do wyścigów konnych, chorągiewkami oznaczona.

Na wystawę dostawiono 250 koni szlachetnych; około 300 sztuk bydła, którego nierównie więcéj zameldowano, lecz z wielu miejsc nie dozwoliła go przysłać wybuchła zaraza pyskowa. Z 35 owczarni dostarczono wiele tryków, macior i jagniąt. Nakoniec, nadesłano wiele świń, drobiu, psów różnego gatunku i dzikich zwierząt, między niemi piękny exemplarz młodego orła. Produktów rolniczych i machin tyle się nagromadziło, że niepodobna zapuszczać się w szczegółowe ich opisywanie.—Ogólny pogląd na ten bogaty zbiór płodów przemysłu rolnego przekonywa, że rolnicy polscy w W. Ks. Poznańskiém nieustępują rolnikom prowincyi sąsiednich. Wystawa w Gostynie w niczém nie jest niższą od wystaw szląskich; widziano tu piękniejsze konie rassy arabskiéj i polskiéj; bydło także świetnie było przedstawione; owce zaś przekonały, że przez naszych rolników hodowane, szczególniéj z rassy Negretti, mogą o *złote runo* walczyć ze szląskiemi, gdzie rassa elektoralna jest więcéj upowszechnioną. Produkta rolni-

cze były szczególnéj dobroci i zadziwiały swoją wagą.

Całe urządzenie wystawy i utrzymanie wzorowego porządku, zawdzięczamy prezydującemu p. Szczawińskiemu; wszyscy zaś mający udział w jéj kierowaniu, przyjęte na siebie obowiązki spełniali z taktem i taką wolą niezłomną, że publiczność chętnie się ich rozporządzeniom poddawała. Cała ludność, przynajmniéj w liczbie 10 tysięcy głów, ze wszystkich warstw towarzyskich zebrana, zachowała się najprzyzwoiciéj. Nie było żadnego przykładu pijaństwa, kłótni, kradzieży lub innego przekroczenia.

Kommisya wystawy zakupiła wiele przedmiotów do wylosowania. W tym celu wypuszczono 8520 akcyi po złp. 2; oprócz tego sprzedano 2000 biletów wejścia i 1000 biletów do trybuny, w któréj obecne damy w wytwornym stroju czarnym, uroczystość tę wiele uświetniły.

Przytaczamy tu nazwiska osób, które otrzymały nagrody.

W oddziale pierwszym, *za konie* (prezydujący Stan. Budziszewski):

a) Medale srebrne:

1) Lipski z Lewkowa, za ogiera siwego; 2) Chłapowski z Kopaszewa, za ogiera siwego; 2) Karozerski z Czarnotek, za takiegoż; 4) Dąbrowski z Winnéj-góry, za klacz brunatną; 5) Potocki z Bendlewa, za takąż; 6) włościanin Gubański z Starego Krobia, także.

b) Medale bronzowe:

1) Hr. Mielżyński z Kotowa, za klacz; 2) Lehmann z Nitsche, za ogiera siwego; 3) Przyłuski ze Starkowca, za klacz gniadą; 4) Gräve z Borka, także; 5) Golski z Nietrzanowa, za ogiera gniadego; 6) Zakrzewski z Żabna, za ogiera siwego; 7) włościanin Smetkala z Posadowa, za

klacz gniadą; 8) Milkowski z Macewa, za kl. br.; 9) Niemojewski z Sliwnika, za ogiera gniadego; 10) Stablewski z Dłonia, za ogiera siwego; 11) Szczawiński z Brylewa, za klacz gniadą; 12) Karśnicki z Mchów, za kl. gn.; 13) Łaszczewski z Jeżewa, za og. siw.; 14) Budziszewski z Książek, za og. kasz.; 15) Raszewski z Szczepowic, za og. gn.; 16) Czapski z Kuchar, za ogiera płowego; 17) Grabski z Brzostkowa, za og. siw.; 18) Neymann z Górki, za og. gn.; 19) Koszucki z Magnuszewic, za og. gn.; 20) hr. Mielżyński z Gościeszyna, za og. gn. Oprócz tego w tym oddziale, 27 panów otrzymało listy pochwalne a 20 chorągwie. Miejsce niedozwala szczegółowo ich imion przytoczyć.

W drugim oddziale, *za bydło rogate* (prezydujący szambelan Morawski).

a) Medale srebrne:

Łaszczewski z Jeżewa; Lehmann z Nitsch; hr. Poniński z Września; Stablewski z Wilkowa; hr. Czarniecki z Pakosławia; Szczawiński z Brylewa.

b) Medale bronzowe:

Lehmann z Nitsche; Łaszczewski z Jeżewa; Potworowski z Kossowa; Chłapowski z Szułdr; Stablewski z Wilkowa; Szczaniecki z Międzychodu; hr. Czarnieeki z Pakosławia; Gräve z Borek; ks. Sułkowski; Szczawiński z Brylewa.

c) 26 właścicieli otrzymało listy pochwalne. *d*) 19 właścicieli chorągwie.

W trzecim oddziale, *za owce* (prezydujący Antoni Gorzyński).

Z 35 owczarń mających udział w wystawie, 21 otrzymało nagrody. W przyznaniu ich sędziowie mieli na względzie zasady hodowli.

a) Medale srebrne otrzymali:

Lehmann z Nitsche (Escurial-Negretti); hr. Kwilecki z Psarskie przy Pinne (Escurial-Negretti); Göppner z Dzięczyna przy Bojanowie (Negretti). Sędziowie ocenili trzody z Nitsche, Dzięczyna, co do masy, szlachetności i porostu wełny za najlepsze na wystawie. Pierwszéj przyznali wyższość w szlachetności; drugą zaś uznali za najwyższą co do postaci. Dzięczyn wystawił także tryka za 1200 tal. w jednéj z najpierwszych owczarni Meklemburga kupionego; jednak nieprzyznano mu nagrody, ponieważ tylko zwierzęta swego chowu do tego mają prawo. Owce z Psarskie, bardzo mało niżéj stoją od obu wspomnionych, w szlachetności im wyrównywają.

b) Medale bronzowe otrzymali:

Szczawiński z Brylewa przy Gostynie (owce pochodzenia dzięczyńskiego); Szczaniecki z Międzychoda (owce pochodzenia meklemburgskiego i raudnickiego). Obiedwie owczarnie w krótkim czasie wiele się podniosły, co im znawcy przyznali. Międzychód przysłał także tryka zą 1000 tal. w Meklemburgu kupionego, który się powszechnie podobał. Adolfi z Alt-Kröben około Kröben (owce pochodzenia elektoralnego z Leitewitz); owczarnia jego należy do najpiękniejszych w Księztwie Poznańskiém, i nabyła tak powszechnego uznania, że nie mamy potrzeby wspominać o jéj zaletach. Gorzeński ze Smilowa (owce pochodzenia z Dzięczyna); owczarnia jego wiele postąpiła w przychówku. Paruszewski z Obudna przy Gąsowie, przychówek ma znacznie polepszony.

Czwarty oddział, *za rożne przedmioty* (prezydujący Szczaniecki).

Szczaniecki z Łaszczyna, dał na wystawę rozmaite nowe rodzaje ulów, które dowodzą że ta gałęź rolnictwa w Księztwie jest z inteligencyą prowadzoną. Oprócz tego dał próby wybornego miodu do picia i smacznego piwa, jakiego w Wrocławiu niema. P. Raczyńska z Psarskiego, przysłała wyborne szynki i salcesony dla łakotnisiów. Jako osobliwość wspominamy tu, dekę do sani w foremne mozaiki z kawałków futer. Szwy mają w niéj wynosić 15,000 łokci. Wystawił ją kuśnierz Schusser z Lipa. Trzoda chlewna, wedle zdania znawców, nie wiele ustępuje widzianéj na wystawie londyńskiéj; szczególniéj podobały się okazy z Woli Książęcéj przez hr. Taczanowskiego przesłane, które wszakże tylko bronzowy medal otrzymały. Srebrny medal za trzodę chlewną, przyznano hr. Raczyńskiemu.

W oddziale piątym, *za machiny* (prezydujący Tom. Dembiński).

Przyznano medal srebrny Cegelskiemu, którego wyroby u nas dobrze są znane, za siewnik i parnik kartoflany. Inni konstruktorowie otrzymali medale bronzowe.

W oddziale szóstym, *za produkta gruntowe i nasiona* (prezydujący Potworowski).

a) Medale srebrne otrzymali:

Kżę Sulkowski z Rydzyny, za żyto i warzywa; hr. Mielżyński z Gościczyna, za żyto; Lipski z Ławkowa, za żyto; hr. Raczynski z Wojnowic, za chmiel; Kaznicki z Mchów, za żyto. Oprócz tego rozdano 15 medali bronzowych, 3 listy pochwalne. Zasługują na wspomnienie,

szparagi jesienne z dominium Mchy nadesłane, rozmaite korzenie, kukuruza 12 stóp wysoka, orzechy włoskie wielkości kurzego jaja. Z majątku Malpin różne owoce, ważące przeszło 1 funt sztuka, tudzież kartofle niezwykłéj wielkości. Majątek Szekanów wystawił także wyborne owoce. Z Usarzewa nadesłano cytryny własnego chowu, po 28 łutów ważące i zbiór cebul rzadkiéj wielkości. Z Starkowic brzoskwinie przeszło funtowe, winogrona 2—3 f. ciężkie. Landrat Madai wystawił buraki 15—23 fun. Pszenica z Kościelna ma wagę 92 f., z Kotowa 91 f. Żyto z Kotowa i Dobrzynia 88 f. Jęczmień z Uraszewa 77 f. szefel. Owies odznaczający się długością słomy i wagą ziarna z Lewkowa, len z Lurkowa 4 stóp wysoki i t. d.

Powyższe wyliczenie nagród przyznanych, świadczy, o znakomitym postępie we wszystkich gałęziach rolnictwa. Przytoczyliśmy wszystkie nazwiska nagrodami uwieńczone, ażeby podać do wiadomości ogółu imiona ludzi, którzy się społeczeństwu swemu zasłużyli, dając niezaprzeczony dowód, że rolnicy polscy nie zostają w tyle, ale są na równi z rolnikami kraju, który sobie niezasłużoną wyższość przyznaje. Wystawa w Gostynie zadaje fałsz przysłowiu „*in Polen ist nichts zu holen*“ i może sąsiadów naszych przekona: że nam nie potrzebna ich opieka w rolnictwie; że sami potrafimy z naszéj ziemi korzystać, i umiemy wartość jéj cenić. Jeżeli niektóre pisma niemieckie (Landwir. Intelingenzblatt Nro 13 z 26 marca 1862) wystawiają stan rolnictwa w Poznańskiém, z zamiarem fałszywie i w smutnych kolorach, pozwólmy wreszcie pisać o nas co się podoba, ale niezaniedbujmy rozwijaniem naszego rolnictwa zabezpieczyć posiadłości rodzinnych, od przejścia w ręce obce.

Piękny przykład dają rolnicy na teraźniejszéj wystawie w Gostynie uwieńczeni; lecz w następnéj pragniemy widzieć i nowe imiona obok dobrze nam znanych, na dowód że udoskonalenie rolnictwa nie jest zaletą tylko niektórych rodzin zamożniejszych, ale w ogóle szeroko się upowszechnia. W końcu opisu wystawy sprawozdawca donosi: „że uroczystość zakończyła się biesiadą o god. 9éj w salach restauratora wrocławskiego, przyczém naturalnie (mówi) pito liczne zdrowia i cała baterya butelek szampana pękła, tak iż nam się zdawało że jesteśmy przeniesieni na pole bitwy z tą różnicą: że nie krew ale strumienie wina płynęły, i najserdeczniejsze pocałowania przyjacielskie wymieniano.“ Co na to mówią akcyonaryusze Tellusa? Taka biesiada byłaby właściwą w innym czasie, jak naprzykład po sprawie na Hundsfeld albo pod Grunwaldem i Wiedniem, ale dzisiaj podobne strumienie unoszą dawne rodziny z ich siedzib, a na ich miejsce nowych przybyszów dowożą. Wyjąwszy ostatni epizod wystawy w Gostynie, cały jéj obraz miłém jest wspomnieniem i nauczającym przykładem; zdaje się nawet, że pełnością oddziałów przewyższał nasze wystawy, odbyte w Warszawie, w Łowiczu i w Lublinie. Jeżeli tak jest w istocie, to może nas pobudzić do szczerego zajęcia się rozwinięciem wszystkich gałęzi rolnictwa, do czego dzisiejsza reforma stosunków prędzéj nas doprowadzi, gdy rolnicy nasi będą więcéj znagleni osobiście zająć się zarządem własnych majątków, i trudności jakich doświadczą, okażą konieczną potrzebę wyższego wykształcenia się w swoim zawodzie. Dzisiejsza produkcya rolna nie będzie tak łatwą jak dawniéj, kiedy robotnik był na zawołanie; potrzeba więc myśléć o jéj udoskonaleniu, a to okaże całą wartość naszéj ziemi, którą może mniéj niż obcy znamy. Na 23 po-

siedzeniu rolników i leśników w Würzburgu, była ona przedmiotem dyskusyi i niewątpliwie niejednemu natchnęła chęć jéj pożądania. Sekretarz ministeryum Jodlbauer zdając raport, w jakich okolicach rolnicy mogą swoje kapitały najkorzystniéj użyć przez kupno lub dzierżawy, wykazał że nad Renem, gdzie jest najwyższa kultura i wielka konkurencya o dzierżawy, cenę ich wysoko podnosi, mało ochotników do kupna. W środkowych Niemczech, kultura równoważy się z konkurencyą, dla tego kupno i dzierżawy są równie dobre. Na wschodzie, mianowicie w Poznańskiém, mało kultury, jeszcze mniéj pieniędzy; dla tego dobra są tańsze do kupienia. Przytém nadradca sądowy Moller rozwinął obraz stosunków rolniczych w Poznańskiém i potwierdza, że małym kapitałem nietylko można wielkie dobra kupić, ale w krótkim czasie przy rozsądném gospodarowaniu, z mało uprawianego ale żyznego gruntu można wysokie korzyści ciągnąć. Przykładami dowodził, że gospodarze w 20 latach 8—10 razy majątek powiększyli. Oprócz tego wykazywał, ile gospodarze niemieccy w zręczności i czynności przewyższają polskich. *Niemcy* (mówi) *już połowę posiadłości nabyli,* dla tego tutejsi (würtzburscy) rolnicy znajdą tam element ojczysty.

Słowa te dają nam ostrzeżenie, że nieznamy wartości ziemi, którą posiadamy, nieumiemy użyć na swą korzyść wybornych jéj przymiotów. Ciężki to zarzut, może niesprawiedliwy, ale powinien obudzić uczucie godności własnéj, w któréj nas tak dotkliwie upokorzają. Nie dość na tém, ale te słowa ostrzeżenia złowieszcze, przechodzić zaczynają w wykonanie. Zamierzono już utworzyć towarzystwo kommandytowe, pod nazwiskiem *Związek rolniczy niemiecki* (Deutscher-Cultur-Verein), mający na celu kupować majątki na wielką skalę,

i doprowadzać je przez umiejętne gospodarowanie do wyższéj kultury; lasy merkantylicznie zużytkować, ziemię zaś właściwym sposobem, przez dismembracyę albo innym środkiem, korzystnie sprzedawać. Na czele przedsiębierstwa stoją wielcy niemieccy kapitaliści wszystkich stanów, którzy przez takie stowarzyszenie do nabywania dóbr swoje pieniądze najpewniéj zamierzają umieścić. Nie mamy potrzeby statutu, jaki przed nami leży, powtarzać tu z przepisami wedle prawa handlowego niemieckiego obowiązującemi, ale ciekawe są uwagi co do całego przedsięwzięcia poniżéj zamieszczone.

„Musimy tu jako fakt pocieszający wskazać, że obecnie kapitały coraz więcéj się zwracają do nabywania ziemi, gdy niedawno wpływały do innych przedsięwzięć, z rolnictwem związku niemających i od niego były odwracane. Jednak wielki kapitalista sam obawia się ziemię nabywać i nią zarządzać, ponieważ prowadzeniem gospodarstwa nie chce sobie nowych kłopotów przyczyniać i poddać się przypadkom w rolnictwie tak częstym, które czysty dochód zmniejszają, słowem: on chce mniejsze ale pewne zyski z kapitału pobierać. Lecz przy zlaniu wielkich kapitałów na cel wyżéj wymieniony kupna dóbr, przez stowarzyszenie odznaczające się dobrym zarządem i do tego zobowiązane, może mieć widoki umieszczenia swoich kapitałów na dobry procent, bez kłopotu posiadania.

Mówiemy na dobry procent! Ogromne podnoszenie wartości dóbr, szczególniéj dotyka średnie majątki, gdy wielkie z powodu mniej upowszechnionéj uprawy, dla przyczyn bardzo widocznych, zawsze można taniéj kupić. Na takie nabycie, z powodu wielkich zaliczeń na potrzebny kapitał obrotowy, mianowicie dla utrudnionego zarządu kupców niema.

Związek rolniczy niemiecki chce rozpocząć interes kapitałem; dobra kupować *szczególniéj w Szląsku, w Polsce i w Węgrzech.* Wielkie pola zaniedbane mają być wzięte pod uprawę; od majątku głównego odłączone, same jako oddzielne gospodarstwa traktowane, i w tym celu zaopatrzone budowlami. Dopiero gdy dojdą wyższéj kultury, ma nastąpić dismembracya tych majątków. Nie ma żadnéj wątpliwości, że kapitał tym sposobem użyty, musi dać dobre procenta; ponieważ brak pieniędzy najczęściéj jest przyczyną błędnego prowadzenia ekonomii.

Mali kapitaliści, którzy z powodu podnoszenia się wartości majątków w ścieśnionéj ojczyznie niemieckiéj, obawiają się kupować: od związku rolniczego niemieckiego z wielką chęcią nabywać będą folwarki uporządkowane, odłączone, *nie pytając się o miejsce osiedlenia*; ponieważ kupić mogą gospodarstwa w dobrym stanie, po cenach przyzwoitych (civilen Preisen) i t. d.— (Sch. land. Zeit. 11 sept. 1862).

Jak widzimy, plan jest rozległy. Wprawdzie mniéj on dla nas jest groźnym niż dla Poznańskiego, gdzie takie przedsięwzięcia wszelkiéj opieki i poparcia doznają, jednak z czasem, który w życiu narodów powoli upływa i działa, słabe początki z jego biegiem nabywają szerokich rozmiarów. Mamy już w kraju dawne osady niemieckie, które dotąd przechowały się w czystości; jeżeli więc teraz jeszcze kto ziemię własną w obce ręce oddaje, popełnia przeciw własnemu narodowi grzech, którego dobrze myślący dopuścić się nie mogą. Nienależy więc obojętnie patrzyć na te plany niemieckie, ale z nich korzystną naukę wyciągnąć, jakiemi środkami jego zamia-

ry[zniweczyć. W rzeczy saméj, czy nie ma u nas tyle kapitałów, ażeby majątki na sprzedaż wystawione nabywać, urządzić i następnie częściowo odprzedawać, ażeby mieć korzyści jakie w téj operacyi stowarzyszenie niemieckie dla siebie oblicza? Czy właściciele rozległych posiadłości nie mogą z gruntów zbywających urządzać małych folwarków, wypuszczać je w długoletnie dzierżawy, albo na własność zbywać? Ponieważ cząstkowa sprzedaż majątków jest korzystną, dlaczegoby właściciele nie mieli tego środka użyć, dla powiększenia wartości majątków i ułatwienia nabycia ziemi, krajowcom posiadającym mniejsze kapitały, których mogą produkcyjnie użyć i wyrobić średnią klassę właścicieli ziemskich, która do zamożności kraju najwięcéj się przyczynia. Jest to fakt niezawodny, że mniejsze majątki mogą być lepiéj, usilniéj zagospodarowane; jak również fałszywém jest pojęcie, że zamożność rolnika mierzy się rozległością jego posiadłości. Kto dla braku kapitału odpowiedniego albo innych warunków ekonomicznych, nie może całéj ziemi wziąć pod uprawę, część jéj zostawia bezużytecznie albo niema z niéj dochodu jaki przynieść może, stokroć więcéj zkorzysta gdy jéj nie będzie żałował innym, mającym kapitały, chęć i zdolności do produkcyjnego użycia.

Pożądanie naszéj ziemi w rolnikach niemieckich objawiające się tak widocznie, iż do jéj posiadania poruszają siły kapitału i zdolności, daje nam zbawienną przestrogę, że jeszcze wiele mamy do zrobienia, ażeby ziemię podnieść do odpowiedniego stopnia produkcyi, i korzystać z niéj ile dzisiejszy postęp rolnictwa dozwala. Tym sposobem zachcenia obce zobojętnić można. Kiedy przybysze przekonają się że ich przemysł więcéj dokazać niepotrafi, że oszczędnością nie wezmą przewa-

gi nad krajowcami, zachcenia ustaną. Ale żeby można było stanąć tak obronnie przeciw obcéj kolonizacyi, potrzeba wyższego usposobienia w rolnictwie, znajomości całego zasobu środków, jakie zgromadziło przymierze praktyki z teoryą, podaną przez badania wykonane wedle wszelkich praw obserwacyi, w dzisiejszym stanie nauk przyrodzonych wysoko posuniętéj. W obecném położeniu stosunków rolniczych, sama praktyka rutyny niewystarcza, do postawienia rolnictwa na wyższym stopniu, lecz powszechnie uznano że wymaga naukowego obrobienia. We wszystkich krajach zawiązały się liczne stowarzyszenia, które na zebraniach swoich rozbierają kwestye rolnicze, podają wypadki doświadczeń. Na wielu punktach Niemiec założono stacye doświadczalne (Versuchs-Stationen), do naukowego badania zadań fizyologii roślinnéj i zwierzęcéj, działania nawozów, składu gruntu i t. d. w celu zastosowania ich do produkcyi rolnéj. Szkoły wiejskie, akademie rolnicze, upowszechniają między rolnikami wiadomości praktyczne, z rozwinięciem teoryi, która główne zasady rolnictwa objaśnia. Nakoniec najznakomitsi uczeni nie wahają się wobec zgromadzonych członków towarzystw rolniczych, miewać w różnych miastach publiczne odczyty, w których rozbierają najważniejsze zadania chemii rolniczéj. Jaki wpływ wywierają takie nauki, jakiéj są wartości, przekonywają ogłoszone drukiem prelekcye Grouvena, w Kolonii, Bergheim, Düren, Zülpich, Euskirchen, St Vith odbyte.

Zaprzeczyć nie można, iż w Niemczech żadnego środka niezaniedbano, do ułatwienia rolnikom sposobności nabycia potrzebnego wykształcenia; jednak pomimo tego, zdaje się, że życzenia ogółu nie są zaspokojone. Dzisiaj jeszcze toczą się ważne rozprawy, jakim sposo-

bem zdrowe zasady rolnictwa między ludem upowszechnić; czy organizacya wyższych zakładów naukowych, odpowiada dzisiejszym potrzebom rolnictwa. Dały się bowiem słyszeć głosy poważne, że akademie rolnicze nie stoją na wysokości swego zadania. Kwestya ta przez Liebiga rzucona, wywołała żywą polemikę, w któréj między innemi wziął udział Dr Birnbaum z Giessen. Na 23 posiedzeniu rolników i leśników w Würzburgu, w obec licznego zgromadzenia, mówił o niestosowności akademii rolniczych od uniwersytetu oddzielonych i zyskał ogólne zadowolenie słuchaczów. Dr Birnbaum okazał, jak dzisiejsze akademie rolnicze ze wszystkich względów nieodpowiadają potrzebom rolników. Nieuczęszczają do nich posiadacze większych majątków, ponieważ przyszłe ich stanowisko towarzyskie wymaga ogólnego wykształcenia naukowego, którego tam nienabędą. Rolnik zmuszony w nich studyować dla poznania swego zawodu, traci sposobność wykształcenia się w innych umiejętnościach, których musi nabyć dla przyszłéj działalności towarzyskiéj i praktycznéj; ponieważ do drugiéj jeszcze szkoły uczęszczać nie może. Rozdzielenie to jest niemniéj szkodliwém, dla przyszłych rządców i urzędników, którym cały bieg nauk odbytych, otwiera drogę do uniwersytetu. Ze względu na wewnętrzną działalność akademii rolniczych, Dr Birnbaum przywiódł, że w nich nauczyciele nie mogą odpowiedzieć wymaganiom nauki, muszą bowiem kilka przedmiotów wykładać, gdy w dzisiejszym stanie umiejętności, najwyższy cel w danym zawodzie tylko przez podział pracy może być osiągnięty; nadto nie mają sposobności zasięgać rady, od ludzi fachowych w naukach pomocniczych. Odczyt ten był przerywany częstemi okrzykami zadowolenia, usiłowania niektórych oponen-

tów były stanowczo przytłumione. W końcu usilnie żądano, ażeby został wydrukowany przed ogólném zebraniem, od czego prezydujący baron v. Rothenhan nie mógł się wymówić, i druk na koszt towarzystwa wykonać polecił. Przemówienie Dra Birnbaum tyle zajęcia obudziło, że cały wieczór przy wszystkich stołach silne rozprawy o niém toczono. Zdaje się że opinia przez Liebiga wyrzeczona, którą Dr Birnbaum silnie popierał, zaczyna brać przewagę; przy kilku uniwersytetach jak w Halli, w Berlinie, Giessen, Jena, Rostocku otworzono instytuta rolnicze, które widocznie daleko więcéj mogą mieć pomocy naukowych, niż zakłady odosobnione.

Chociażbyśmy niepodzielali tego zdania Liebiga i Dra Birnbaum, zawsze przyznać musimy, że w Niemczech uznają konieczną potrzebę wyższego naukowego wykształcenia w rolnictwie. Co za sprzeczność! z pojęciami u nas propagowanemi, że praktyczne podania z pokolenia na pokolenie przechodzące, wystarczają dla rolnika: że teorya jest zgubną i do niczego nieprowadzi, ponieważ rolnictwo przedewszystkiém na praktyce polega. Skutki tego sposobu zapatrywania się, na tę najważniejszą gałęź naszego przemysłu, są widoczne w literaturze i w samych gospodarstwach. Jesteśmy w nich na stanowisku nieruchomém, ujęci w żelazne więzy przeszłości. Kiedy w Niemczech, Francyi, Anglii, Belgii usilnie pracują nad wyrobieniem części naukowéj rolnictwa i każdy rolnik śpieszy za postępem, wprowadza ulepszenia, szuka źródła wypadków jakie otrzymuje: my niezmiennie idziemy za dawnym zwyczajem, przyjmujemy fakta spełnione, obojętni na ich przyczyny, niedowierzający postępowi. Niebadamy czy ziemia nasza dzisiaj więcéj daje niż przedtém, czy produkcya stała się tańszą, bydło lepsze, obfitsze, narzędzia doskonalsze, u-

prawa ziemi łatwiejszą, lepszą? A jednak wszystkie te pytania należy rozważyć. Nie zawsze bowiem nieurodzaj dotknie Francyę i Anglię, ażeby naszych plonów żądały. Owszem, produkcya w nich rośnie w obszarze i wysokości; otwierają się nowe drogi komunikacyi z krajami mającemi żyzną ziemię i tanią produkcyę, które nas ubiegną. Mogą więc nastąpić gorsze czasy, których zgubnym skutkom dla dochodów, tylko wyższa inteligencya zapobiedz zdoła. Téj wyższéj inteligencyi szukać należy w dziełach i pismach peryodycznych, poważnie przedmiot traktujących, a przedewszystkiém w własném usposobieniu, które daje rolnikowi możność ocenienia przyczyn wypadków otrzymanych, i wpływu warunków m jakich się znajduje.

Pozostaje nam jeszcze uczynić wzmiankę o Kalendarzach, jako o publikacyi, mającéj głównie na celu potrzeby i korzyść umysłową rolników. I bardzo sprawiedliwie. Rolnicy stanowią ogromnie przeważającą ludność, obejmującą i wysoko wykształconych i prostaczków; pierwsi potrzebują Kalendarza dla dat religijnych i astronomicznych, drudzy oprócz tego szukają w nim rady, skarbu wiadomości i nauki. Życzenia wszystkich będą zaspokojone, bo w tym roku kilka Kalendarzy do współzawodnictwa stanęło. Wprawdzie szczupły w nich pokarm ale powszechny, i oddać należy sprawiedliwość, że o ile natura Kalendarza dozwala, starannie, wykwintnie przygotowany. Niewdajemy się tutaj w ocenienie equivalentu ich duchowéj pożywności; pod względem rolniczym małego on znaczenia, chociaż pod każdym innym może być wysoki. Dla tego niech nam będzie wolno zwrócić uwagę, że je sądzić należy nie z saméj wartości wewnętrznéj, która dla ziemian jest prawie równoważną, ale i z celu w jakim przed żądaniem ogółu stają.

Przyjmując tę miarę porównania, na czele wszystkich stawiamy Kalendarz na korzyść Towarzystwa dobroczynności wydany. Nie tylko dlatego, że treść jego dobrał zasłużony w literaturze naszéj J. I. Kraszewski, co daje rękojmię wewnętrznéj wartości; ale że dochód z niego jest przeznaczony na ulżenie losu nieszczęśliwym. Każdy więc komu szlachetne uczucia miłości bliźniego każą śpieszyć z pomocą dla dotkniętych niedolą, może mieć sposobność do wywiązania się z części tego obowiązku, nabywając Kalendarz Dobroczynności. Grosz za niego zapłacony nie jedną łzę ukoi, niewątpliwie więcéj dobrego sprawi, niż w inne ręce oddany. Robiono uwagę o jego drzeworytach; lecz Kalendarza nieuważamy za album arcydzieł sztuki, któreby miały przejść do potomności; w ciągu zaś krótkiego życia kalendarzowego, może stanąć obok rówienników, w równie przyzwoitéj szacie, równie użyteczny, ale wyższy celem swego przeznaczenia.

Jedno jeszcze mamy uczynić spostrzeżenie, wszystkich Kalendarzy dotyczące, na które szanowny korrespondent z Bialskiego zwrócił uwagę w tych słowach: „Na Podlasiu i w Lubelskiém, cztery powiaty: Bialski, Radzyński, Zamojski i Hrubieszowski, są przeważnie unickie i liczą do 300,000 unitów. Ten obrządek dotąd nieposiada Kalendarza, ztąd co rok kwestye o święta, każda okolica i parafia ma inne; to zależy zupełnie od woli proboszcza. Ktoby zniósłszy się z Konsystorzem Chełmskim wydał Kalendarz unicki, wielkąby nam rolnikom wyświadczył przysługę. Należałoby odbić najmniéj 4,000 egzemplarzy. Ja niniejszém zapisuję się na tysiąc, i za odebraniem należność bez kwestyi odwrotną pocztą odeszlę. Taki Kalendarz mógłby się także umieścić w zwyczajnych, i zająć miejsce słowiańskiego."

Sądzimy, że wydawnictwo Kalendarzy, w następnych latach, tę potrzebę naszéj ludności uwzględni.

S. Z.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

Warszawa dnia 8 (20) Listopada 1862 roku.

Starszy Cenzor,

Antoni Funkenstein.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

W OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNEM

WARSZAWSKIEM

WRZESIEŃ [illegible]

Sądzimy, że wydawnictwo Kalendarzy, w następnych latach, tę potrzebę naszéj ludności uwzględni.

S. Z.

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.
Warszawa dnia 8 (20) Listopada 1859 roku.
Starszy Cenzor,
Antoni Kuczkowski.

DOSTRZEŻENIA METEOROLOGICZNE

W OBSERWATORYUM ASTRONOMICZNÉM

WARSZAWSKIÉM.

WRZESIEŃ 1862.

Wrzesień, 1862. **Dostrzeżenia Meteorologiczne w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem.**

Miejsce dostrzeżeń wzniesione jest 367,6 stóp paryzkich nad poziom morza, jego szérokość geogr. 52°13′5″, długość w czasie 1g. 14m. 45s.,7 czyli w łuku 18°41′25″,5 na wschód względem południka paryzkiego.

Dnia	Odmiany księżyca	BAROMETR w milimetrach sprowadzony do 0°					TERMOMETR stustopniowy					Wilgotność średnia dzienna	STAN NIEBA				KIERUNEK WIATRU				Ilość wody co do wysokości w milim. z		Wyso. wody na Wiśle	
		6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	średni dzienny	6 go. rano	10 go. rano	4 go. wiec.	10 go. wiec.	średni dzienny		6 godzi. rano	10 godzi. rano	4 god. wieczór	10 god. wieczór	6 g. rano	10 g. rano	4 go. w.	10 go. w.	deszczu	śniegu	stóp	cali
1	☽.	754.28	756.67	756.48	758.02	756.36	+ 7°.5	+12°.9	+19°.4	+12°.0	+12°95	70.2	poc. mgła	pogodny	pogodny	pogodny	PnW2.	PnW2.	PnW2.	W1.			2	2
2	Perig.	754.88	754.67	752.18	750.67	753.10	15.6	21.6	26.5	20.6	21.07	65.7	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdZ1.	Z2.	Z1.	Z2.			2	7
3		748.82	748.46	745.32	747.08	747.08	18.5	26.2	31.5	21.0	24.30	65.5	pogodny	pogodny	pogodny	poch. dészcz	PdZ1.	Z1.	Z2.	Pn1.			1	6
4		750.80	751.10	750.60	750.98	750.87	13.3	18.0	19.8	15.4	16.62	71.5	pogodny	nap. pogod.	pochmurny	nap. pogod.	Z2.	Z2.	PnZ2.	Z1.			1	6
5		746.64	752.92	752.29	752.68	752.63	12.2	17.1	21.2	16.2	16.67	70.8	pogodny	nap. pogod.	pr. pogod.	pogodny	Pn1.	Pn1.	PnZ1.	W1.			1	5
6		752.68	752.51	750.15	749.49	751.21	13.1	21.1	25.3	17.4	19.22	58.7	pogodny	pogodny	nap pogod.	nap. pogod.	PdW1.	PdW2.	Pd2.	PdW1.	1.7		1	4
7		749.45	750.20	749.76	749.18	749.64	16.0	17.5	21.8	15.7	17.75	80.0	pochmurny	poc dészcz	nap. pogod.	pogodny	Z2.	PnZ1.	PnZ1.	PdW1.			1	4
8	○.	747.91	747.31	745.64	744.85	746.43	14.6	23.0	27.8	18.9	21.07	68.2	pr. poch.	pr. poch.	nap. pogod.	poc. d. dr.	PdW2.	PdW2.	Z1.	Z1.	0.8		1	3
9	Rów.	745.26	745.88	746.50	746.80	746.11	15.8	20.8	21.6	16.6	21.2)	74.0	pochmurny	pochmurny	pr. poch.	pr. poch.	Z1.	Z2.	Z1.	Z1.	0.8		1	4
10		747.90	747.60	748.06	748.50	748.01	14.1	18.0	18.7	15.5	16.58	87.0	poc. deszcz	pochmurny	pochmurny	pochmurny	Pd1.	PnZ1.	PnZ1.	PdZ1.			1	4
11		747.48	747.38	746.20	746.19	746.81	15.3	19.5	17.9	15.0	16.92	86.5	pochmurny	pochmurny	poch. dészcz	pochmurny	PdZ1.	PdZ1.	Pd1.	PnZ1.			1	5
12		748.01	748.77	749.47	750.84	749.27	12.7	16.2	18.9	15.1	15.72	63.0	nap. pogod.	nap. pog.	nap. pogod.	pogodny	PnZ2.	Pn3.	PnZ2.	Pn2.			1	6
13		752.51	752.58	751.61	750.26	751.84	9.7	15.8	19.2	15.2	14.97	68.7	pog. mgła.	pogodny	nap. pogo.	pochmurny	PnZ1.	Pn2.	PnZ2.	Z1.			1	6
14		751.18	751.63	751.04	751.90	751.44	14.1	17.6	22.8	15.2	17.42	66.0	pr. pog. m.	pr. pogod.	nap. pogo.	nap. pogod.	Pn1.	PnZ2.	Pd1.	PnW1.			1	7
15	Apog.	752.16	752.53	752.34	752.87	752.47	13.4	18.2	19.2	16.6	16.85	76.7	pochmurny	pogodny	nap. pogod.	pogodny	Pd1.	Pd2.	PdW2.	PdW1.			1	7
16	☾.	751.38	750.90	748.70	748.17	749.79	14.4	23.0	26.3	18.4	20.52	59.5	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PdW2.	PdW2.	PdW2.	PdW1.			1	9
17		746.25	745.67	743.97	744.11	745.00	14.8	23.1	27.3	17.9	20.77	65.0	pogodny	pogodny	nap. pogod	nap. pogod	PdW1.	PdW2.	PdW1.	PdW1.			6	10
18		743.48	743.90	742.79	744.19	743.59	15.7	23.0	22.8	17.1	19.65	74.2	nap. pog.	nap. pogod.	nap. pogod.	nap. pogod.	Pd1.	PdZ1.	PdZ2.	PdZ2.			6	8
19		745.15	746.06	746.17	747.81	746.30	15.4	21.1	24.0	18 1	19.65	71.5	nap. pogod.	nap. pogod.	pr. pogod.	pr. pogod.	PdZ1.	Z2.	Z2	Z1.			5	8
20		749.58	750.38	750.12	751.83	750.48	15.7	21.8	26.0	19.2	20.67	69.0	pogodny	nap. pogod.	pr. pogod.	pogodny	Pn1.	PnZ1.	PnZ1.	PnW1.			4	10
21		753.42	753.44	752.12	752.32	752.82	14.2	22.3	26.8	19.2	20.62	57.2	pogodny	pogodny	pogodny	pogodny	PnW1.	PnW2.	W1.	PdW1.	2.0		4	3
22		751.59	751.08	749.22	749.28	750.29	16.7	25.4	29.0	19.0	22.52	62.2	pogodny	pogodny	nap. pogod.	nap pog.	PdW1.	PdW1.	PdW2.	PnW1.			3	8
23	Rów.	748.54	748.84	748.11	749.14	746.66	18.1	25.8	26.8	20.0	22.67	66.5	nap. pogod.	pogodny	nap. pogod.	nap. pog.	Pd1.	Pd1.	PdZ2.	Pn1.			3	3
24	●.	750.82	751.85	752.97	754.34	752.49	17.1	21.1	19.0	15.8	18.25	77.0	pochmurny	pochmurny	pochmurny	pochmurny	PnZ2.	PnZ2.	PnZ2.	Pn2.			2	11
25		755.12	755.48	754.62	755.97	755.29	12.3	16.6	18.7	12.5	15.02	63.5	pochmurny	pr. pog.	nap. pogod.	pogodny	Z1.	PnZ3.	PnZ3.	PnZ1.	3.0		2	9
26		755.89	755.34	752.37	750.97	753.64	7.3	15.0	18.5	13.9	13.67	65.0	nap. pogod.	nap. pogod.	pochmurny	pochmurny	Z1.	Z1.	PnZ1.	PnZ1.			1	3
27	Perig.	749.30	749.39	748.00	748.25	748.73	11.2	16.6	20.2	15.0	15.75	59.0	nap. pogod.	pogodny	nap. pogod.	pogodny	PnW1.	PnW1.	PnZ1.	PnZ1.	5.4		1	3
28		748.10	748.38	747.99	749.86	748.58	8.4	15.9	20.5	12.4	14.30	68.2	pogodny	nap. pogod.	nap. pogod.	pogodny	PnZ1.	PnZ3.	PnZ2.	Pn1.	1.2		1	3
29		751.30	752.30	752.37	752.77	752.18	7.8	14.2	16.4	13.1	12.87	64.5	pogodny	nap. pogod.	nap. pogod.	pochmurny	Pn2.	PnW2.	PnW2.	PnW1.			1	3
30		752.60	752.61	751.76	751.53	752.12	14.4	15.2	17.1	12.5	14.05	63.0	nap. pogod.	nap. pogod.	nap. pogod.	pr. pogodny	Pn1.	PnW1.	Pn2	PnZ1.			1	3
31		753.74	755.04	754.21	754 85	754.46	9.4	14.5	21.7	12.7	14.57	82.0	pr. poch.	pochmurny	nap. pogod	nap. pogod.	Z1.	PnZ1.	Z1.	Pn1.			1	3
śre.		753.11	753.66	752.52	752.99	753.07	+ 9°.48	+15°.14	+18°.63	+13°.17	+14°.11	73.0									14.9		1	6

	m.	c.	l.	
Średnia wysokość barometru miesięczna	753.07	27	9.833	
Najwyżéj barometr dochodził d. 19 o g. 10 r.	761.82	28	1.712	
Najniżéj — — d. 21 o g. 4 w.	745.27	27	6.376	
Średnia dzienna zmiana barometru	3.54		1.561	
Największa dzienna zmiana barometru d. 2 — 3 o g. 4 wieczór.	10.27		4.518	
Średnia wysokość barometru jest większa o	2.08		0.921	
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	750.99	27	8.912	
Średnia temperatura września wynosi	+14°.11	C.	+ 11°.29	R.
i ta jest większa o	0.65	„	0.48	„
od stanu normalnego z 36 lat poprzedzających	+ 13.46	„	+ 10.77	„
Największe ciepło było d. 6 o g. 4 w.	+ 30.90	„	+ 24.72	„
Najmniejsze — — d. 23 o g. 6 r.	— 1.10	„	— 0.88	„
Średnia zmiana dzienna temperatury	2.84	„	2.27	„
Największa zmiana dzienna temperatury d. 6—7 o g. 4 w.	11.20	„	8.96	„

Termometrograf wskazał: Maximum +31°.25 C. = + 25.0 R. d. 6 po połud.
Minimum: + 1°.20 „ = + 1.0 „ d. 23 w nocy.

Średnia wilgotność powietrza miesięczna jest 73.0 biorąc 100 za zupełne nasycenie atmosfery parą wodną, albo co do ciężaru 9.02 gramów na jednym metrze sześciennym powietrza; wilgotność ta jest o 5.5 setnych mniejsza od normalnéj (78.)5.

Ilość wody spadłéj z deszczu co do wysokości wynosi: 14.9 mil. czyli 6.56 lin. par.; mniéj o 28 mil. czyli 12.45 lin. par. od ilości wody jaka zwykle u nas we wrześniu spada (42.9 mil. czyli 19.01 lin. par.)

Stan elektryczności atmosferycznéj co do jéj natężenia jest 19.6 stopni; największe natężenie siły elektrycznéj dochodziło 55 stopni d. 3 podczas mocnego PdW. wiatru, i pogodnego lecz pokrytego cirrusem nieba.

Dni pogodnych było 10, napółpogodnych 12, pochmurnych 8.

Dni deszczu 11 (d. 6, 8, 9, 16, 17, 21, 24, 25, 27, 28.)

— mgły 10 (d. 1, 6, 9, 10, 11, 16, 20, 25, 26, 27).

— błyskawic i grzmotów 2 (d. 6, 11).

— błyskawic bez grzmotów 2 (d. 6, 11).

Wiatrów mocnych 9 (1 Pn., 1 PdW., 1 PdZ. 3 Z., 3 PnZ.)

Wiatr panujący Północno-Zachodni i Zachodni.

Wrzesień r. b. był pogodny, nader suchy i blizko o pół stopnia R. cieplejszy niż zwykle. Pierwsza połowa miesiąca odznaczała się znacznem ciepłem; druga była chłodniejsza. Średnia temperatura miesięczna jest 11,29 stopni R. także sama jak w r. 1626. Pięć dni: 4, 5, 6, 10, 11 były tak gorące jak wśrkd lata; przeciwnie dni: 22, 23, 25, 26, 28 były chłodne. W dniu 23 w czasie porównania jesiennego w którem przypadał nów i przejście księżyca przez równik niebieski, nastąpiła znaczna zmiana temperatury i w nocy pierwszy mróz jeden stopień wynosił. Barometr przy wietrze Północno-Wschodnim wysoko się utrzymał. Pod względem stanu nieba miesiąc ten był pogodniejszy był niż zwykle.

Liczba plam na słońcu od d. 1 do 6 powiększała się i dochodziła od trzech do sześciu gromad; od d. 18 do 22 były widzialne tylko trzy gromady i jedna plama pojedyncza.

Dnia 17 o godz. 3 i pół po południu, w stronie wschodniéj nieba, jaśniała podwójna tęcza.

Dnia 26 około godz. 10 rano, świetne koło otaczało słońce.

Z powodu panującéj suszy stan wody na Wiśle był nizki.

Średnia wysokość wody na rzece Wiśle . . . . stóp 1 cali 6 n. m. polskiéj
Wysokość wody największa dochodziła d. 1. . . . . . stóp 2 „ 2 „ „
„ „ najmniejsza „ d. 8, 29 i 30 . stóp 1 „ 3 „ „

W tym miesiącu podobnie jak w poprzednich, przesyłano telegrafem elektrycznym do St. Petersburga, postrzeżenia meteorologiczne czynione w Obserwatoryum Astronomicznem Warszawskiem, co dzień o godzinie 8 rano.

Uwaga. W kolumnie wiatrów, liczby położone przy głoskach Z., Pd., Pn., W oznaczają moc albo siłę wiatru; i tak np. Z1 znaczy wiatr zachodni słaby, Z2 wiatr mierny, Z3 wiatr mocny, Z4 wicher gwałtowny.

ROCZNIKI
GOSPODARSTWA KRAJOWEGO.

UWIADOMIENIE OD REDAKCYI.

Roczniki Gospodarstwa Krajowego w roku przyszłym 1863, wychodzić będą jak dotąd, w połowie każdego miesiąca, w poszytach od 8miu do 10ciu arkuszy.

Pismo to mieścić w sobie będzie: rozprawy o ekonomii politycznéj, statystyce, wychowaniu elementarném, zakładach i stowarzyszeniach dobroczynnych, kommunikacyach krajowych, wiadomości o odkryciach, wynalazkach, spostrzeżeniach w naukach przyrodzonych; artykuły traktujące wszelkie pojedyncze gałęzie gospodarstwa i przemysłu wiejskiego; opisy gospodarstw krajowych i obcych; poglądy na stosunki i życie ludności rolniczéj, rozbiory dzieł, korrespondencye, wiadomości handlowe, obserwacye meteorologiczne.

Lubo Redakcya zapewniła sobie spółpracownictwo niektórych osób, pracy naukowéj, lub rolnictwu poświęcających się — pragnąc jednak nadać pismu temu jak największą wszechstronność, zaprasza do spólnéj pracy, tak ludzi naukowych specyalnych, jak ziemian; przyjmować będzie udzielane jéj we wskazanych wyżéj kierunkach, prace przydatne dla jéj pisma i płacić za nie, na żądanie autorów, stosownie do zasad przez nią przyjętych, lub podług szczegółowéj z autorami umowy.

Aby jednak Roczniki odpowiedzieć mogły podwójnemu swemu zadaniu, to jest: aby mogły być nietylko

zbiorem wiadomości naukowych, ale zarazem organem myśli, potrzeb i dążeń ekonomicznych kraju, potrzebują oprzeć się nietylko na pracach naukowych, ale na stałéj peryodycznéj korrespondencyi z wszystkich okolic kraju.

Do tego współudziału i pomocy zaprasza Redakcya ziemian troskliwych o powodzenie interesów rolniczych, bo bez niéj pismo to grzeszyćby musiało jednostronnością i nie wyczerpywać swojego założenia

Wszelkie artykuły nadsyłane być winny pod adresem Redakcyi Roczników Gospodarstwa Krajowego w Warszawie, z dokładnem oznaczeniem adresu autora.

Ekspedycya Główna Roczników znajduje się w księgarni G. Gebethnera i R. Wolffa w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 17.

Roczniki Gospodarstwa Krajowego zapisywać można:

NA PROWINCYI:

Na wszystkich stacyach pocztowych w Królestwie i Cesarstwie.

W MIASTACH:

We wszystkich znaczniejszych księgarniach.

Prenumerata na 12cie miesięcznych poszytów wynosi wraz z kosztami przesyłki pocztowej Rsr. 7 kop. 50, czyli złp. 50.

Warszawa dnia 1 grudnia 1862 roku.

REDAKTOR GŁÓWNY

Edmund Stawiski.